



Wolności nie można tylko posiadać, nie można jej zużywać. Trzeba ją stale zdobywać i tworzyć przez prawdę.

Jan Paweł II



Premier **Mateusz Morawiecki** został odznaczony **Krzyżem Solidarności Walczącej**

– Dziękuję za ten Krzyż, jestem bardzo z niego dumny. Jeśli mogę go nosić to tylko jako skromny żołnierz tamtych czasów – powiedział premier podczas uroczystości.

Włamanie do mózgu

Pochodząca z Altaju legenda opowiada o wojowniku turkmeńskim, który stał się jeńcem mongolskich najeźdźców. W niewoli stracił rozum. Mongołowie poddali jeńca torturom i praniu mózgu. Ogoloną głowę turkmeńskiego jeńca owinęli namoczoną skórą wielbłąda. W gorącym słońcu skóra wysychała i niczym żelaznymi kleszczami ścisła jego głowę, czyniąc z niej głowę niewolnika.



Michał Mońko

DE FACTO

str. 2 ▶

Symboliczny szczyt

Ostatecznie Biden za przebieg szczytu w Genewie zebrał bardzo dobre recenzje wśród analityków i ekspertów. Zarówno zwolenników „jastrzębiego”, jak i „gołębiego” podejścia względem Kremla. Ekspertów ale niekoniecznie komentatorów politycznych. Wśród tych ostatnich często oceniano spotkanie liderów wycinkowo, przez pryzmat lokalnych interesów i właśnie owej symboliki. Podejście wyjątkowo w tym przypadku zwodnicze.



PAWEŁ ZYŻAK

str. 10 ▶

Mariusz Cendrowski:
Wypadek zmienił wszystko.

str. 14 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Poznański
Czerwiec 1956



str. 3 ▶

Wkrótce pod gmach przy ul. Kochanowskiego dotarli manifestanci, którzy zdobyli broń przy ul. Młyńskiej. Rozpoczęło się regularne ostrzeliwanie siedziby UB. W oblężeniu trwającym do godz. 20:00 zginęło najwięcej ludzi, w tym czternastoletni chłopiec Romek Strzałkowski.

Wojna energetyczna



str. 4 ▶

Nie trzeba czołgów czy armat. Wystarczą surowce energetyczne. Państwo, które nimi dysponuje, może okupować inne i dobrze na tym zarabiać. Te zaś tracą suwerenność i bezpieczeństwo, choć nominalnie wciąż pozostają niepodległymi państwami.

Marrakesz



str. 12 ▶

Stolicą Maroka nie jest Marrakesz, ale Rabat. Niemniej królowie mają w Marrakeszu swój okazały pałac, w którym przebywają w czasie częstego wizytowania miasta. A tuż za murami, jak mówi Berberowie, „rozciga się Marrakesz francuski”, nawiązujący architekturą do Europy.

Kamczatka i jej surowce



str. 16 ▶

Choć Kamczatka nie jest wyspą w sensie geograficznym, to cywilizacyjnie spełnia wszystkie jej kryteria. Na półwyspie można się dostać tylko drogą morską lub samolotem. Pasażerowie samolotu lecącego do stolicy Pietropawłowska Kamczackiego podziwiają szczyty trzech wysokich dymiących wulkanów.

Tego od Żydów się nie uczmy



str. 18 ▶

Od lat boleśnie odczuwamy zarzuty krzywdzące nasz kraj, zakłamujące naszą historię, plugawiące pamięć naszych przodków. Premier Icchak Szamir publicznie stwierdził, że „Polacy wysłali antysemityzm z mlekiem matki”, przed rokiem powtórzył to minister z rządu Benjamina Netanjahu Israel Katz.

Włamanie do mózgu



Michał Mońko
DE FACTO

■ Na ulicach krzyk, jazgot, ujadanie. W spojrzeniach ukryte noże. Słowa jak kamienie. Pięści też się przydają. To argument totalnej opozycji nie tylko na ulicy, ale i w Sejmie. Nienawiść odbiera rozum. Co to za ludzie na ulicy i w Sejmie? To ludzie z mózgi, do których włamali się propagandiści.

Manifestanci, niewolnicy antyrządowej propagandy, są niezdolni do rozszyfrowania takich pojęć, jak wolność, prawda, ojczyzna. Podobni są do odmóżdżonych niewolników, którzy w krajach Ałtaju zwani są mankurtami. Niewolnicy nie znają swej historii, nie wiedzą kim są, nie tworzą wspólnoty narodowej.

Arystoteles pisał w „Polityce”, że niewolnik jest człowiekiem, który „o tyle tylko ma związek z rozumem, że spozstrzega go u innych”, ale sam rozumu nie ma. A jeśli uliczny niewolnik nie ma rozumu, to znaczy, że ma rozum w kleszczach propagandy, nie rozeznaje, co jest dobre, a co złe.

Pochodząca z Ałtaju legenda opowiada o wojowniku turkmeńskim, który stał się jeńcem mongolskich najeźdźców. W niewoli stracił rozum. Mongołowie poddali jeńca torturom i praniu mózgu. Ogoną głowę turkmeńskiego jeńca owinęli namoczoną skórą wielbłąda. W gorącym słońcu skóra wysychała i niczym żelaznymi kleszczami ścisnęła jego głowę, czyniąc z niej głowę niewolnika.

Dzisiaj głowy milionów podobne są do głowy turkmeńskiego wojownika, jeńca z wypranym mózgiem. Jeniec, dawny wojownik, odwrócił się od wszystkiego, co kochał. Odwrócił się od matki, od rodziny, od swego plemienia, od ziemi ojczystej. Stał się sprzymierzeńcem wrogów i wrogiem swej ojczyzny. Mongołowie nazwali go mankurtem, co oznacza zdradę i zniewolenie.

Mankurt pod inną nazwą znany był już w czasach biblijnych. Rozpoznawano wówczas mentalność niewolniczą jako podatność na manipulację. Biblia przedstawia tę mentalność jako dezorientację w odniesieniu do prawdy. Niewolnik to ktoś wykorzeniony. Niektórzy ludzie są niewolnikami z natury. Innym narzuca się niewolniczą mentalność.

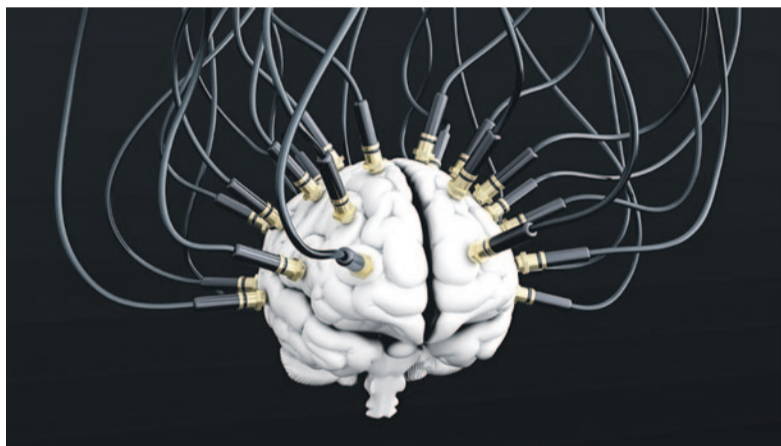
Rozum mankurta znajduje się gdzieś poza nim, u tych, którzy manipulują i niewolą w kłamstwie. Mankurt powtarza za swymi prowodyrami opinie, podejmuje nakazane mu działania, manifestuje dozwolone radości albo smutki. To widać dziś na ulicach miast.

Słowo „mankurt”, użyte w literaturze w latach osiemdziesiątych zeszłego wieku przez Dzingiza Ajmatowa, zaczęło opisywać wymazywanie historii narodów nierosyjskich. Narody odcięte od własnych korzeni i od historii, stały się zbiorowym mankurtem. I właśnie o tych narodach Dzingiz Ajmatow napisał w 1980 roku powieść: „Dzień trwa dłużej niż sto lat”. Bohaterem powieści jest mongolski niewolnik, zwany mankurtem.

Polacy, podobnie jak mankurt, odcinani są dziś przez propagandę od swoich korzeni, od historii, od Kościoła, od religii i stają się mankurtami. W roku

1990 powstał film „Mankurt” w reżyserii Khodzha Narliyeva. Film o mankurcie był wstrząsem dla zhołdowanych przez Rosję ludów. Kazachowie, Turkmeni, Azerowie nagle zobaczyli, co może się zdarzyć i co się zdarza, gdy ludzie zapominają historii swojej ojczyzny.

Dzisiaj trwa cicha i bezwzględna walka o umysł. Ludzie poddawani są podstępny działaniom sił zewnętrznych. Stanisław Ignacy Witkiewicz wymyślił pigułki Murti – Binga, lekarstwo modelujące świadomość człowieka. Nażarcie



się pigulek Murti-Binga przynosiło nie tylko nową świadomość, ale i szczęście, spełnienie. Umysł nasycony tabletką Murti-Binga jest w stanie totalnego zniewolenia i totalnej opozycji wobec rządzącej prawicy.

Naukowcy potrafią już nie tylko kontrolować pogodę, ale także kontrolować umysły ludzkie. Kontrola umysłu to podobno możliwość zeskanowania za pomocą odpowiedniej aparatury fal mózgowych, no i włamanie się do dowolnego mózgu dla dokonania zmiany myślenia i zachowania człowieka.

Włamanie do mózgu odbywa się podstępnie poza świadomością i wiedzą ofiary zniewolenia. A zatem tworzenie mankurta może odbywać się bez udziału zawiązanej na głowie mokrej skóry wielbłąda. W każdym razie, gdy oglądałem ostatnią tzw. Paradę Równości, wspartą przez pięćdziesięciu akredytowanych w Polsce ambasadorów, nie widziałem na głowach manifestantów mokrych skór wielbłądzych.

Atoli zdarza się w dziejach, że rozum traci, nie wiedzieć czemu, nie jeden człowiek, nie jakaś grupa, ale znaczna część narodu. Historia wskazuje na rewolucję bolszewicką, której ostrze było skierowane przeciw tym, którzy mieli mniej spracowane ręce, bo pracowali głową. Z kolei wojna domowa w Hiszpanii bała walką z Kościołem, z inteligencją, z warstwą kierowniczą narodu. Hołota mordowała księży i zakonnice, nauczycieli.

Jakąż to tabletkę zżarli Rosjanie w 1917, jakąż zżarli Hiszpanie w 1936 roku? Nigdzie i nigdy jednak, nawet w czasach powstania Pugaczowa w Rosji, nie zdarzyło się, żeby część narodu oszalała do tego stopnia, aby chcieć zagłady własnego narodu. A tak właśnie jest dzisiaj w Polsce, gdzie totalna opozycja występuje w Warszawie, w Brukseli i w Strasburgu przeciw własnemu narodowi, własnemu państwu, przeciw Kościołowi, żądając nałożenia kary na własne państwo, dąży do klęski i upokorzenia narodu.

Wielopłciowe więdźmy



Małgorzata Todd

■ Pandemia ma przerwę wakacyjną, ale żeby nam się nie nudziło, wymyślono właśnie miesiąc dumy z czterech liter, który zgodnie z nowoczesną logiką ma potrwać co najmniej trzy miesiące i zastąpić przestarzałe już „parady równości”.

Bo jaka tam równość!? Bycie dewiantem, to przecież powód do dumy z poczucia wyższości, nie równości. Przypomina się stary dowcip o skuteczności terapii psychologicznej. Pacjent nie przestał się moczyć w nocy, ale zaczął być z tego powodu dumny.

Kłopot organizatorów widowisk z dziwolągami polega na tym, że nie ma skąd brać prawdziwych homoseksualistów, bo nie są oni wcale zainteresowani rozgłosem. Kilkudziesięciu przebierańców wożonych z miasta do miasta i pokazywanych na jarmarkach jako wielopłciowe więdźmy, opatrzyło się wszystkim. Kuglarze stali się zawodowcami,

prezentując taki właśnie sposób na życie. Podobno żadna praca nie hańbi, ale czy obecnie jeszcze cokolwiek hańbi? Na pewno nie kłamstwo, którego nikt się już nie wstydy. Za idiotów zaczynają być brani ci, którzy mówią prawdę.

My, Polacy, wstydić się powinniśmy jedynie cudzych grzechów. Usilnie próbuje się nam zaszczepić kompleksy wobec prześladowanych kiedyś i nie przez nas homoseksualistów, Murzynów czy rzekome czarownicy. Pamiętajmy, że to proteſtanci, a nie katolicy palili czarownice na stosach!

Spojrzenia

Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu postępowania administracyjnego, która stanowi m.in., że po upływie 30 lat od wydania decyzji administracyjnej niemożliwe będzie wszczęcie postępowania w celu jej zakwestionowania, np. w sprawie odebranego przed laty mienia. Nowelą zajmie się teraz Senat. Uchwalenie nowelizacji spotkało się z reakcją strony izraelskiej i amerykańskiej. Skandaliczne oświadczenia różnych ambasad to jest złamanie konwencji wiedeńskiej i próba ingerencji w wewnętrzny proces legislacyjny, do czego obce państwa nie są uprawnione – powiedział w poniedziałek wiceszef MS Michał Woś odnosząc się do reakcji dyplomacji niektórych państw na uchwalenie noweli Kodeksu postępowania administracyjnego.

Szef MSZ Izraela, po swojej pierwszej ostrej reakcji, nie ma zamiaru odpuścić Polsce... „Nie interesują nas polskie pieniądze i sama aluzja jest antysemitką” – napisał na Twitterze Jair Lapid, odpowiadając na słowa premiera Mateusza Morawieckiego, który powiedział: Mogę tylko powiedzieć, że tak długo, jak będę premierem, tak długo Polska na pewno nie będzie płaciła za niemieckie zbrodnie. Ani złotówki, ani euro, ani dolara.

Zareagował również syn byłego premiera Izraela Benjamina Netanjahu który napisał na Twitterze: Polacy – proszę wiedzieć, że obecny rząd w Izraelu jest bezprawny i nie reprezentuje narodu izraelskiego! Składa się z małoszkolnych polityków, którzy złamali wszystkie obietnice dane swoim wyborcom, oraz z partii Bractwa Muzułmańskiego.

Jeden ze statków morskich rozpoczął układanie Baltic Pipe na Morzu Bałtyckim – podał Gaz-System. Pełnomocnik Rządu ds. Strategicznej Infrastruktury Energetycznej Piotr Naimski dodał, że Baltic Pipe jest inwestycją realizowaną krok za krokiem i w założonych terminach. Po 5-letnim okresie prowadzenia uzgodnień, projektowania i wyboru wykonawców rozpoczęło się układanie pierwszego w historii polskiego gazownictwa przesyłowego gazociągu podmorskiego. Do końca tego roku planujemy zespać i ułożyć na dnie Bałtyku 275 km gazociągu, który połączy wybrzeża Polski i Danii

Posel Koalicji Obywatelskiej Franciszek Sterczewski zaproponował ciekawy pakiet zadań dla Donalda Tuska po jego powrocie do polskiej polityki. Wskazał m.in. rozdawanie ulotek. Jego wypowiedź wywołała, nie wiedzieć czemu, oburzenie w szeregach PO.

Posłowie Zbigniew Girzyński, Małgorzata Janowska i Arkadiusz Czartoryski opuścili klub PiS i poinformowali, że powołają w Sejmie koło „Wybór Polska”. Klub PiS liczył dotąd 232 osób. Po odejściu tej trójki posłów będzie liczył 229 osób, więc formalnie klub PiS traci większość w Sejmie. – Mam wrażenie, że przynajmniej w niektórych sytuacjach to jakieś drobne sprawy, jakieś osobiste interesy, urazy czy ambicje wzięły górę. Jest czymś bardzo niedobrym w polityce jeżeli ktoś przedkłada swoje własne oczekiwania czy interesy ponad dobro ogółu i uważa, że „po mnie choćby potop” – powiedział wiceprezident PiS Radosław Fogiel pytany o zaistniałą sytuację.



Poznański Czerwiec 1956: przebieg i następstwa, cz. 2



KRZYSZTOF
BRZEHCZYN

■ W przebiegu Poznańskiego Czerwca można wyróżnić dwie fazy. W pierwszej fazie doszło do demonstracji, w której wzięli udział robotnicy „Cegielskiego” i innych zakładów pracy.

Około godz. 10:00 na placu Adama Mickiewicza (wtedy Józefa Stalina) w pobliżu ówczesnej siedziby Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zgromadziło się około 100 tys. osób. Wyłoniona z tłumu delegacja udała się do siedziby MRN na rozmowę z ówczesnym przewodniczącym Rady, Franciszkiem Frąckowiakiem. Żądano przyjazdu do Poznania premiera Józefa Cyrankiewicza i Edwarda Ochaba, ówczesnego I sekretarza PZPR. Bierność władz spowodowała dalsze narastanie napięcia, do manifestacji przyłączyła się cała ludność i przyłączanie się do manifestacji całej ludności Poznania. Zmienił się język postulatów. Początkowo wśród demonstrujących dominowały hasła ekonomiczne: „Żądamy chleba” i tym podobne. Jednakże wraz z upływem czasu pojawiały się nowe hasła o charakterze politycznym „Precz z komunistami”, „Precz z taką wolnością”, „My chcemy wolności”, niepodległościowym: „Precz z Moskalami”, „Precz z Ruskami”, „Żądamy wolnej Polski”, „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ” czy religijnym: „My chcemy Boga, żądamy religii w szkołach”.

Około godz. 10 pojawiły się pogłoski o aresztowaniu robotniczej delegacji, udającej się na rozmowę z władzami rano. Wtedy organizatorzy stracili kontrolę nad demonstracją. Część manifestantów weszła do gmachu KW PZPR i Komendy Wojewódzkiej MO. Inna grupa postanowiła uwolnić uwięzionych, którzy mieli przebywać w więzieniu przy ul. Młyńskiej. Inna grupa manifestantów poszła w kierunku Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego. Około godz. 11:00 manifestanci zaczęli szturmować bramy więzienia przy Młyńskiej. Rozbrojono strażników więzienia, uwolniono znajdujących się tam więźniów kryminalnych oraz spłodowano sąd wojewódzki i prokuraturę.

Manifestanci udający się w kierunku gmachu UB zniszczyli urządzenia służące do zagłuszania audycji zachodnich, które znajdowały się na dachu budynku ZUS przy ul. Dąbrowskiego. Kiedy dotarli do „poznańskiej bastylii” – gmachu WUBP zostali przez funkcjonariuszy UB oblani wodą. W odpowiedzi – obrzucili gmach kamieniami. Wśród pozostałych de-



monstrujących pojawiły się pogłoski o zabitych przez funkcjonariuszy UB kobietach i dzieciach oraz przebranych w polskie mundury rosyjskich żołnierzy. Wkrótce pod gmach przy ul. Kochanowskiego dotarli manifestanci, którzy zdobyli broń przy ul. Młyńskiej. Rozpoczęło się regularne ostrzeliwanie siedziby UB. W oblężeniu trwającym do godz. 20:00 zginęło najwięcej ludzi, w tym czternastoletni chłopiec Romek Strzałkowski.

Około godz. 12:00 na żądanie KW PZPR i szefa WUBP w Poznaniu komendant Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych skierował trzystu elewów i dwadzieścia czotgów do ochrony wyznaczonych obiektów. Ponieważ elewom zakazano używać broni, dwa czotgi dostały się w ręce demonstrantów, a kilka unieruchomiono. O godz. 14:00 w Poznaniu wylądował Stanisław Popławski, sowiecki generał służący w LWP, który przejął dowodzenie nad pacyfikacją miasta. Około godz. 16:00 do Poznania wkroczyły jednostki 19 Dywizji Pancerniej ze Śląskiego Okręgu Wojskowego. Jeszcze tego samego dnia do Poznania przyleciał premier Józef Cyrankiewicz, który groził, że „każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciwko władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie”. Poznański bunt miał miejsce nie tylko w Poznaniu ale rozlał się po okolicy: w Czempinie, Mosinie, Puszczykowie, Rokietnicy i Swarzędzu dochodziło do napadów na posterunki milicji w celu zdobycia broni. Grupa, która zaatakowała posterunek w Rokietnicy uwolniła siedemnastu więźniów osadzonych w więzieniu w Mrowinie.

Ponadto 28 czerwca i przez kilka następnych dni w Bolechowie, Kostrzynie, Luboniu, Swarzędzu i dochodziło do krótkotrwałych strajków, a w Środzie Wielkopolskiej odbyła się manifestacja, w której brało ponad 100 osób.

W wyniku dwudniowych starć w Poznaniu po obu stronach konfliktu zginęły 74 osoby, rannych było co najmniej 573 osób. Aresztowano ponad 750 osób, które przetrzymywano w „punkcie filtracyjnym” na Ławicy, posterunkach MO czy w gmachu WUBP. Przez kilka dni byli oni brutalnie przesłuchiwanymi. Wobec 120 osób sporządzono akty oskarżenia, lecz ostatecznie przed sądem odbyły się trzy odrębne sprawy. 27 września rozpoczął się „proces trzech” oskarżonych o po-

bicie ze skutkiem śmiertelnym kaprała KBW ochraniającego gmach WUBP, Zygmunta Izdebnego i „proces dziewięciu” oskarżonych o napaść na budynek WUBP; a 5 października – „proces dziesięciu” oskarżonych o zamachy na funkcjonariuszy MO i UB. W pierwszym procesie wydano wyroki od 4 lat do 4 lat i 6 miesięcy, w drugim – od 1,5 roku do 6 lat więzienia. Ostatni, trzeci proces nie zakończył się, gdyż 3 listopada 1956 sąd zwrócił akta prokuraturze domagając się ich uzupełnienia. Spośród kilkunastu adwokatów oskarżonych wyróżniał się Stanisław Hejmwski, który zaproponował – w dobie październikowej odwilży – skuteczną linię obrony oskarżonych. Służba Bezpieczeństwa dobrze zapamiętała aktywność Hejmwskiego, którym interesowała się jeszcze przez czerwcem 1956 r. Po październikowych procesach był intensywnie inwigilowany przez SB i w lipcu 1961 r. – pod pozorem uchybień proceduralno-administracyjnych – pozbawiony prawa wykonywania zawodu adwokata.

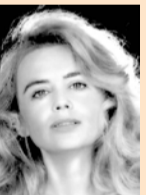
Poznański Czerwiec był w Polsce pierwszym wystąpieniem przeciwko narzuconemu przez ZSRR systemowi komunistycznemu. Ponieważ miał miejsce w trakcie trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich, wieści o poznań-

skim buncie – za sprawą osób odwiedzających hale wystawowe – szeroko rozchodziły się w formie plotek i pogłosek wśród społeczeństwa polskiego. Natomiast za sprawą zachodnich dziennikarzy, którzy dzięki MTP mogli udać się za żelazną kurtynę, zachodnie media szeroko informowały o wydarzeniach w Poznaniu. Za sprawą Radia Wolna Europa informacje te docierały do Polaków mieszkających w kraju. 11 lipca podczas wiecu w Paryżu z inicjatywy redakcji „Kultury” przemawiał Albert Camus, który podkreślał antytotitarny potencjał buntu.

Poznański bunt rozpoczął się bowiem od postulatów socjalnych – modyfikacji źle naliczonego podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Później, w trakcie rozwoju wydarzeń uczestnicy wysuwali postulaty polityczne: rozpisania wolnych wyborów, powrotu Mikołajczyka, wycofania wojsk sowieckich i niepodległości Polski. Z tego też powodu Poznański Czerwiec nie da się zamknąć formule „słusznego protestu klasy robotniczej przeciwko wypaczeniu socjalizmu”.

Był bowiem pierwszym narodowym zrywem skierowanym przeciw obcej sowieckiej dominacji i ich krajowym poplecznikom.

Autorzy znani i nieznani



MAŁGORZATA
TODD

■ Lubimy myśleć, że jesteśmy odporni na natrętą ideologię i słusznie – na natrętą pewnie tak, ale co ze zwykłą plotką? Czy też jesteśmy odporni?

Najlepiej posłużyć się własnym przykładem. Znajomy pożyczył mi książkę mojego ulubionego autora i wspominał mimochodem, iż ów autor splamił się był pisaniem między innymi o Leninie i Stalinie. Znajomy twierdził, że widział na własne oczy dzieła tego autora uwzględniające „dorobek” tych ikon komunizmu. Nie miałam powodu mu nie wierzyć. Tą informacją zepsuł mi jednak nieco apetyt na lekturę. Zaczęłam się zastanawiać, co by było, gdyby ów autor na taką współpracę się nie zgodził. Był wszakże ceniony wcześniej, czyli przed wojną. Z jakich pobudek to zrobił?

Zakładam, że nie osobistych. Gdyby jego dzieła nie ukazały się w PRL, to czy w ogóle miałabym szansę je poznać?

Owieczny dylemat – iść na współpracę i pokazać, co się ma do powiedzenia, czy zamilknąć? „Dzięki” globalizacji kłopot ten znika. Teraz możesz mówić wszystko, bo i tak nikt albo prawie nikt cię nie usłyszy. Gdybyś przypadkiem mówił mądrze, to co najwyżej możesz doznać wyróżnienia takiego, jak prezydent USA, którego ocenzurował byle dupiek zarządzający maszyną internetową. Jeśli nie masz nic do powiedzenia, ale jesteś gadu-

łą z rozbuchanym ego, to masz szansę przydać się lewactwu i stać się szeroko znany.

A gdybyś napisał genialny scenariusz filmowy? Masz jak w banku to, że nikt go nie zrealizuje. Im lepszy, tym mniejsze szanse zaistnienia. Napisz więc może powieść. Wydadź ją w tyłu egzemplarzach, ilu masz znajomych i rozdaj. Może ktoś przeczyta. Jak się to ma do polityki kulturalnej naszego państwa? Nijak, bo ona po prostu nie istnieje.

Starych „elit” żaden urzędnik nie ruszy, bo po co mu ten kłopot?

Wojna energetyczna



JERZY
PAWLAS

■ Biorąc zmiany pogody za globalne zmiany klimatyczne, eurokraci wymuszają samobójczą dla wspólnoty unijnej politykę gospodarczą, w interesie niemieckiego przemysłu i spekulantów, handlujących emisjami CO₂.

Nie trzeba czołgów czy armat. Wystarczą surowce energetyczne. Państwo, które nimi dysponuje, może okupować inne i dobrze na tym zarabiać. Te zaś tracą suwerenność i bezpieczeństwo, choć nominalnie wciąż pozostają niepodległymi państwami. Jeżeli rurociąg można zakreślić, a paliwa jądrowego nie dostarczyć, to zamykanie kopalń (choć złoża są niewyczerpane) jest szkodliwym absurdem, tym bardziej, że są już niskoemisyjne elektrownie węglowe.

Spada udział węgla kamiennego i brunatnego w energetyce – w 2020 roku już poniżej 70 proc. – donoszą entuzjastycznie media. Jeszcze więcej optymizmu w krajowej polityce energetycznej – do 2030 roku udział węgla w energetyce nie powinien przekraczać 57 proc. Jeżeli zaś wzrosną ceny uprawnień do emisji CO₂, to nawet 37,5 proc.. Czyli nasze państwo godzi się na brukselski dyktat ekologiczny. Co na to obywatele – pozostaje kwestią medialnej indoktrynacji. W końcu trzeba mieć dużo wyobraźni, by utrzymywać, że bezpieczeństwo energetyczne zapewni naszemu krajowi OZE i elektrownia atomowa.

Dekonstrukcja świadomości społecznej to już pierwsza zwycięska bitwa w wojnie energetycznej. Ludzie skłonni są przeproszać, że żyją, bo to szkodzi planecie. Los planety w naszych rękach – deklamuje dziatwa szkolna. Zamknąć kopalnię w Turowie – wykrzy-



kują w mediach opozycyjni politycy. Węgiel wrogiem publicznym numer jeden – przekonują tzw. miłośnicy przyrody, sponsorowani przez przemysł sąsiednich państw.

W pierwszy dzień wakacji, w wolną sobotę, stołeczny magistrat wydzwania do mieszkańców z kuszącą propozycją – 30 proc. zniżki na instalację fotowoltaiczną. Pomysł jak pomysł – na miarę rozdętej stołecznej biurokracji. Bo co tam korki i smog (gdy zwęża się uli-

ce), przeciągająca się budowa metra, brak podziemnych parkingów, co tam kopciuchy i powtarzające się awarie oczyszczalni ścieków, gdy ogniwa fotowoltaiczne zapewnią dobrostan stołecznyemu klimatowi.

Przebudowa świadomości

Nie istnieje prawo do mienia bezspadkowego, bo od wieków przechodzi ono na własność państwa. Jednak patologiczne praktyki wymiaru

sprawiedliwości, uwzględniające roszczenia do owego mienia, usankcjonowały działania tzw. dzikich reprivatyzatorów. Tak więc prawo, którego nie ma, zaczęło funkcjonować w systemie prawnym. Podobnie z pojęciem „gospodarka zeroemisyjna”, która w praktyce nie istnieje (zawsze jest jakiś ślad węglowy), ale dzięki ekologicznej propagandzie, zagnieździło się w świadomości społecznej. Podatnicy są nawet skłonni dopłacać do tej utopii.

Podczas referendum akcesyjnego nikt nie przypuszczał, że unia brukselska będzie ideologicznie infekować polskie społeczeństwo. Co więcej, mówiło się nawet, że może ono pełnić misję rechrystianizacji unijnej wspólnoty. Tymczasem postępuje ateizacja, elgiebetyzacja, ekologizacja. Nastąpiła gruntowna przemiana świadomości społecznej. Ludzie postępują na cywilizację węglową – chcą cywilizacji OZE i atomowej. Są skłonni usprawie- ▶

Odszedł na niebieskie szlaki...

Z żalem i smutkiem przekazuję państwu smutną wiadomość. 19 czerwca 2021 roku zmarł nasz redakcyjny kolega

Michał Mierzejewski

dr hab. profesor Uniwersytetu Wrocławskiego

Urodził się w 1933 roku w Śremie. Więzielnik w niemieckim obozie. Absolwent geologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Rozmówca w wyprawach wysokogórskich i żeglarskich.

Ceniony wykładowca w zakresie kartografii geologicznej, tektoniki i geologii regionalnej, promotor wielu prac dyplomatycznych. Wieloletni członek Rad Naukowych Karkonoskiego Parku Narodowego i Parku Narodowego Gór Stołowych. W naszej gazecie pisał o wielkich Polakach, między innymi o Wandzie Rutkiewicz, tragicznie zmarłej, wybitnej himalaistce.

Znał ją dobrze, kiedy studiowała we Wrocławiu. Powierzył Czytelnikom nowe fakty związane z jej życiem, a mnie swoje skrywane tajemnice. Wierzył, że przeżyła, pisał do mnie: „Wanda miała folię, która odbijała promieniowanie termiczne.

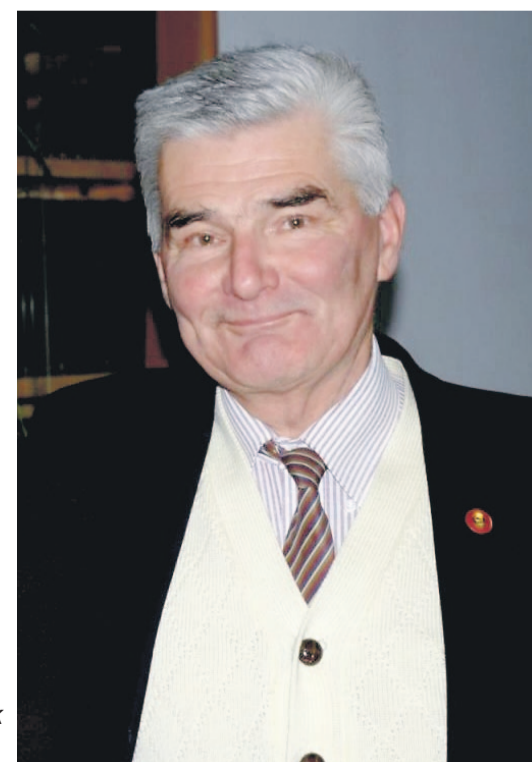
Więc mogła nie zamarznąć. Poza tym nosiła ze sobą tubkę mleka skondensowanego z glukozą, która dodaje energii.

A więc wersja, że dotarła do klasztoru lamanickiego, być może jest prawdziwa. To była nadzwyczajna osoba....”

Wierzę, że zamiłowanie do gór Michała – człowieka życzliwego, ciepłego, skromnego, o ujmującej osobowości nigdy się nie skończy. Niech szlaki niebieskie dla Michała będą jeszcze piękniejsze, jeszcze bardziej malownicze od tych ziemskich, które przemierzył wspólnie z przyjaciółmi.

Spoczywaj w spokoju.

Albert Łyjak





► dliwiać wszelkie absurdy brukselskie – jak zmiany klimatyczne czy dekarbonizację.

W badaniach ankietowych już co drugi respondent opowiada się za zakazem palenia węglem, zaś 85 proc. postuluje zaangażowanie przedsiębiorstw w przedsięwzięcia proekologiczne, a nawet 40 proc. chciałoby pracować w takich firmach. Ankieterzy nie pytają jednak – czym ogrzewać domy, gdy zrezygnuje się z węgla, oraz ile będzie kosztowała transformacja energetyczna. Natomiast resort środowiska chwali, że polskie społeczeństwo nie chce „pozostawić po sobie zniszczonej Ziemi”.

Tymczasem okazuje się, że seniorzy mogą pomóc w walce o klimat, bo mają doświadczenia zmian klimatycznych. Skąd ta pewność ankieterów? – nie wiadomo. Stwierdzają jednak, że osoby starsze, mające za sobą PRL-owskie ograniczenia, są gotowe do wyrzeczeń w batalii o klimat, w przeciwieństwie do wielkomiejskiej młodzieży, która nie zamierza zrezygnować z antyklimatecznego stylu życia. Aktywiści ekologiczni powinni więc szukać sojuszników zarówno wśród starszego pokolenia, jak i prowincjonalnej młodzieży.

Działania proekologiczne są kosztowne. Często nie mieszczą się w logice ekonomicznego gospodarowania. Stąd rządowy program czystego powietrza dla najuboższych. Dotacje na termoizolację i wymianę starych pieców sięgają już 100 mld zł. Na ile zmieni to atmosferę? – nie wiadomo, zwłaszcza że inne kontynenty nie przejmują się ekologią, tak jak europejski.

W każdym razie przewiduje się osłonę finansową dla najbiedniejszych przed podwyż-

kami cen energii z budżetu krajowego i unijnego, bo transformacja energetyczna musi być sprawiedliwa społecznie. Natomiast ankieterzy nie dochodzą, czy świadomość respondentów została już tak „przepracowana”, że ważniejsze dla nich czyste powietrze niż podniesienie standardu życia.

Ideologia i praktyka

Ulegając mitom cieplarnianym, polska gospodarka porusza się na dochodzenie do neutralności klimatycznej. Tymczasem aktywiści Greenpeace kwestionują rządową umowę z górnikiem dotyczącą wygaszenia polskiego górnictwa do 2049 roku. Jakoś uchodzi ich uwadze, że w Niemczech powstają nowe elektrownie węglowe (choćby w Datteln 4 w Zagłębiu Ruhry), mimo powtarzanych deklaracji o ochronie klimatu. Poza tym niemiecki przemysł energochłonny został wytransferowany za granicę, więc państwo chwali się ekologicznymi osiągnięciami.

Z drugiej strony nie można lekceważyć zawodności OZE, dlatego tradycyjna energetyka jest jak najbardziej na miejscu. Oczywiście nie dla ekologów, bo oni nie liczą się z kosztami transformacji energetycznej. Jednak jeżeli dla obywateli niemieckich te koszty są już problemem, to co mają powiedzieć obywatele biedniejszych krajów brukselskich. Przecież prąd z bloku gazowego w Ostrołęce będzie droższy, niż z węglowego (na który i tak już wydano 1,3 mld zł).

Można się cieszyć z rozwoju fotowoltaiki, korzystającej z rządowego wsparcia, ale to tylko margines krajowego

zapotrzebowania energetycznego, tym bardziej że przecież słońce nie zawsze świeci. Morskie farmy wiatrowe też nie pracują cały czas, a jak na razie produkują drogi prąd – 650 zł za megawatogodzinę, gdy z tradycyjnej elektrowni 300 zł (gdyby nie było opłat za emisję CO₂ – 150 zł). Opłacalność elektrowni węglowych – oprócz ideologii ekologicznej – podcinają banki, które nie chcą kredytować ich budowy.

Nie tylko związkowcy branży górniczej, ale także wielu fachowców krytykuje rezygnację z węgla. Przecież kopalnie nie powinny być likwidowane, lecz konserwowane, by mogły wznowić wydobycie. Elektrownie węglowe modernizują się, wyłapują CO₂ i magazynują go. Nowoczesne technologie redukują emisję przy spalaniu węgla. Czy nie powinno to przekonywać zielonych ideologów?

Zielone szaleństwo

Ambitne plany neutralności klimatycznej gospodarki brukselskiej mógł wymyślić tylko zideologizowany na zielono eurokrata, realizujący interesy głównie niemieckiego przemysłu OZE. Owa neutralność ma nastąpić do 2050 roku i być impulsem do wzrostu nowej gospodarki, polegającej na transformacji energetyki, przemysłu, budownictwa, transportu, rolnictwa. Bo europejski zielony ład jest faktem, transformacja musi się dokonać – przekonuje Jerzy Buzek, który już raz likwidował śląskie kopalnie, za co wdzięczny elektorat obdarował go brukselską synekurą. Z zielonej determinacji eurokratów wynika, że gospodarka brukselska nie miałaby im-

pulsu, czy sensu do rozwoju, bez klimatycznej historii.

Odchodzenie od paliw kopalnych (węgiel przekreślony, gaz – czasowo tolerowany) zmusi gospodarki gorzej rozwiniętych państw brukselskich do gigantycznego wysiłku inwestycyjnego (zadłużania się). Jeżeli nie sprostają wyzwaniu, będą musiały importować energię. Pozostaną zależne od lepiej rozwiniętych (Niemiec czy Francji).

Nasz kraj też pójdzie tymi koleinami – co prawda we własnym tempie, co zagwarantowała mu biurokracja brukselska. Poza tym zgodziła się, że obowiązek dotarcia do neutralności klimatycznej w 2050 roku, to zadanie całej wspólnoty, a nie poszczególnych państw.

Cokolwiek by jednak mówić, rosnące ceny uprawnień do emisji CO₂, skutecznie blokują inwestycje proekologiczne. Niezależnie od tego, ciepłownie staną przed koniecznością zamiany węgla na gaz. Nie wiadomo, czy sprostają kosztom modernizacji, o ile podniosą opłaty dla odbiorców. Nic więc dziwnego, że widmo importu energii krąży coraz niżej.

To jednak nie koniec, bo pomysły zielonych eurokratów idą jeszcze dalej – chcą wprowadzić opłaty od emisji CO₂ dla właścicieli domów i mieszkań, ogrzewających swe lokale.

Casus Turów

W kampanii wyborczej trudno byłoby o lepszy pretekst, lepszy argument do licytacji w miłośnictwie przyrody, o bardziej przydatny przypadek dla ekologicznie wyczulonego brukselskiego ucha. Czeska socjaldemokracja z rządzącej par-

tii Ano punktuje się z zielonymi z partii Piratów. Kopalnia Turów trafiła się im jak ślepej kurze ziarno.

Fenomen polega na tym, że czeskie czy niemieckie kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego nie przyczyniają się do obniżania wód gruntowych. Tylko polska ma taką właściwość.

Tymczasem nie jest tajemnicą, bo ujawniają to okoliczni mieszkańcy, że sieć wodociągowa od lat nie była remontowana i woda z niej ucieka. I to jest przyczyna uciążliwości dla ludności z regionu Liberca. Poza tym jest jeszcze żwirownia, która zwiększa wydobycie. To też przyczyna zanikania wód gruntowych. Niezależnie od tego czeskie media informują o suszy hydrologicznej, największej od 300 lat.

Wszystko to nie jest wszakże przeszkodą do realizacji sprytnego pomysłu. Oskarżyć polską kopalnię, poskarżyć się Brukseli, wydebić odszkodowania (przyda się na remont sieci wodociągowej, modernizację żwirowni), i w końcu zyskać punkty w kampanii wyborczej.

Absurdalna decyzja TSUE o natychmiastowym zaprzestaniu wydobycia w kopalni Turów to brutalna ingerencja w bezpieczeństwo energetyczne państwa, zamach na jego suwerenność. Zdaniem Polskiej Grupy Energetycznej czeskie oskarżenia to groźny precedens, którego konsekwencją może być dzika transformacja energetyczna, zagrażająca realizacji brukselskiego zielonego ładu. Nie akceptujemy decyzji TSUE. Transformacja musi być sprawiedliwa i rozsądna – oświadczył Jacek Sasin, wicepremier, minister aktywów państwowych.

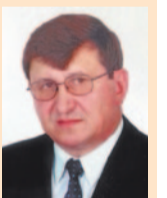
Wyprawa w Polskę

Marzyłam jak sójka, by lecieć za morze,
Lecz ona, jak wiemy, wybrać się nie może,
I ja, choć przez lata snułam swoje plany,
By lecieć za morza i za oceany,
Zwiedzać kontynenty oraz obce kraje,
Dotychczas na razie w Polsce pozostaję.
Często mówiłam, że jestem spakowana
Że w podróż wyruszę jutro wcześniej z rana.
A potem znów moim bliskim oświadczyłam,
Że podróż na razie w czasie przełożyłam.
Zrobiłam stosowne z żywności zapasy,
Mam już wszystkie mapy, kompas i atlasy.
Chcę zabrać ze sobą różne przewodniki,
Oraz od lekarza zdrowotne wyniki.
Bo czasem, gdy człowiek włóczy się po kraju,
Lekarskie badania bardzo się przydają.
Zabiorę zegarek, latarkę czołową,
Prawo jazdy, dowód i kartę bankową,
Lornetkę, kamerę i smartfon nieduży,
Gdyż czasem zadzwonić też trzeba w podróży.
Szczyryk, zapałki, kociołek i kubek;
Przypuszczam, że plecak wypełnię po czubek.
Wkładam też małą kuchenkę benzynową,
By mieć już w komplecie mą kuchnię polową.
Zabiorę też moje kijki trekkingowe,
Śpiwór, ubranie, kapeluszek na głowę.
Łyżkę i widelec też jakoś wcisnęłam
I plecak swój pełny nareszcie zamknęłam.
Moją karimatę i namiot nieduży,



Przypinam na plecak – by mieć to w podróży.
Przysiadłam na chwilę i się zadumałam,
Bo w podróż wyruszyć zawsze szczerze chciałam,
Lecz zawsze mi jakoś zabrakło odwagi,
A potem słyszałam kąśliwe uwagi
I wiele złośliwych często komentarzy,
Że w podróż wyruszyć, to się nie odważy.
Dziś wszelkie obawy odrzucić już muszę
I jutro w mą podróż nareszcie wyruszę.
Pozwiedzam wpięć piękne wszystkie polskie góry,
Parki Narodowe, wspaniałe Mazury.
Kurorty nadmorskie oraz w głębi kraju,
W których ludzie będąc, do zdrowia wracają.
I latarnie morskie, co drogę wskazują,
Dla tych, co też w nocy po morzu wędrują.
Pojezierza różne, a także Roztocze,
Pustyni Błędowskiej również nie przeoczę

ANTONI WYSOCKI



I Szlakiem Orlich Gniazd wędrowkę planuję,
Bo taką potrzebę w moim sercu czuję.
Miejsca ludzkiej kaźni – straszliwe obozy,
Gdzie się rozgrywały sceny pełne grozy.
Piękne sanktuaria po Polsce rozsiane,
Przez lud wierny Bogu licznie odwiedzane.
Odwiedzę przeróżne zamki i pałace –
Obcując z historią, duszę ubogacę.
Pozwiedzam muzea, przeróżne wystawy,
Pola wielkich bitew – miejsca wielkie chwały.
Znane nekropolie, gdzie mają swe groby,
Wielce zasłużone dla Polski osoby.
Tak kreśląc w zarysie ogólne swe plany,
Rzekłam – czas już ruszać – plecak spakowany,
I wcześniej o świecie, kiedy wszyscy spali,
Wreszcie wyruszyłam i jestem w oddali.
Już bieję przed siebie, w świat wielki, szeroki,
I patrząc do przodu, spoglądam na boki.
Przystanąłam chwilę, do tyłu spojrzęłam,
W oddali dom mając, w którym spędzałam,
Lata mego życia, w tym domu przy lesie,
Teraz w świat daleki jakiś zew mnie niesie.
Nim wyruszę zwiedzać, różne obce kraje,
Zwiedzę mą Ojczyznę, więc w Polsce zostaję.
A później wyruszę na podboje świata,
Bo życia mam jeszcze chyba długie lata.

Lipiec A.D. 2021

Wojny znieprawione



Michał Mońko

**PRAWDE
MOWIĄC**

▪ Konflikty hybrydowe nie mają cech wojen, w których dominują ruchy wielkich jednostek wojskowych. Dominują działania inteligentne, zwane też wojnami zdeprawowanymi. To wojny wykorzystujące kłamstwo i podstęp. Przykładem wojen zdeprawowanych były wydarzenia na Krymie, w Donbasie, a także w Syrii i Libii.

Rosja otwarcie mówi o nowych wojnach. Mało znany jest referat generała Waleriego Gierasimowa, wygłoszony 26 stycznia 2013 roku na posiedzeniu Akademii Nauk Wojskowych w Moskwie, a poświęcony głównie nowej wojnie: „Rola Sztabu Generalnego w organizacji obrony kraju w związku z nowym Statutem Sztabu Generalnego, zatwierdzonym przez prezydenta Federacji Rosyjskiej” (referat, w: *Wojenno-Promyshlennyj Kurier*, 5, 2013; także w: <http://www.vpk-news.ru/articles/14632>).

Generał Gierasimow stwierdził, że Rosja może obalić i zniszczyć wroga państwa bez potrzeby bezpośredniej, jawnej i poprowadzonej na dużą skalę interwencji wojskowej. „Skala zniszczeń, katastrofa społeczna, gospodarcza i konsekwencje polityczne działań w konfliktach nowego typu mogą być porównywalne z konsekwencjami każdej prawdziwej wojny frontalnej” (Gierasimow, tamże).

Nowe wojny nie toczą się w okopach, na frontach obsadzonych przez czołgi i rakiety, ale na polach informacji, socjotechniki, psychologii społecznej, ekonomii, dyplomacji z udziałem służb specjalnych.

„Doświadczenia ostatnich konfliktów zbrojnych, w tym związanych z tzw. kolorową rewolucją w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, potwierdzają, że nawet dobrze prosperujące państwo może zaledwie w ciągu kilku miesięcy, a nawet niewielu dni, być przekształcone w arenę zaciętych konfliktów zbrojnych, może stać się ofiarą obcej interwencji i zatopić się w sieci chaosu, katastrofy humanitarnej i wojny domowej” (Gierasimow, tamże).

Czym w istocie są nowe wojny, stosowane zarówno w Północnej Afryce, na Bliskim Wschodzie, jak i w Europie? Wojny hybrydowe, zdaniem Jacka McCuena, pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, angażują powiązane ze sobą trzy pola walki: (1) strefę konfliktu; (2) front domu, rodziny i ludności; (3) wspólnotę międzynarodową. Podobnie walczyli dawniej Mongołowie, angażując w walce z przeciwnikiem trzy nierozłączne pola: strefę walki zbrojnej, strefę psy-

chologii domu i strefę rozgłosu i strachu.

Działania hybrydowe są asymetryczne, to znaczy wykorzystują stosunkowo niewielkie środki, ale dzięki odpowiedniej strategii, osiągają założone rezultaty. Ppłk Bill Nemeth z Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych definiuje wojny hybrydowe jako wojny partyzantkie wsparte przez tajne służby i wojska specjalne. Nato-

rzystywanie na dużą skalę wszelkich analiz dokonywanych przez rząd, zorganizowanie agentury w mediach, w dyplomacji i ośrodkach politycznych, wykorzystywanie nierozwiązanych napięć społecznych, narodowościowych i politycznych.

Mary Henrietta Kaldor przestrzega nowe wojny w kontekście globalizacji. W swej książce (2012) *New & Old Wars*, prof. Kaldor pisze, że

Uderzenia cybernetyczne należą do akcji asymetrycznych, czyli takich, które mogą być przeprowadzone przez słabszą stronę konfliktu. Podobnym działaniem może być uderzenie w system informacyjny silniejszego przeciwnika.

Nowe wojny w żadnym wypadku nie są wojnami domowymi, wojnami między zorganizowanymi siłami tego samego państwa. W wojnie domowej siły z terytorium

być organizowane i wspierane przez obce służby. Nie można wysłać czołgów przeciw katastrofie energetycznej etc. Na nic przydają się strategie obrony kraju za pomocą lotnictwa i komandosów. A tymczasem przeciwnik krok po kroku dokonuje wyłomu w obronie państwa i kruszy obronny potencjał za pomocą działań, które nazwano hybrydowymi.

Nowych wojnach, które stały się głośnie na progu dwudziestego pierwszego wieku, mówi się, że mają „niski próg przemocy”, a zatem należą do „konfliktów o niskiej intensywności”. Przedstawicielem takiego rozumowania jest choćby John Mueller, profesor na Uniwersytecie w Ohio, autor rozprawy: „Wojny prawie przestały istnieć”, (*War Has Almost Ceased to Exist, Political Science Quarterly*, 124, 2009, pp. 297–321).

Podpułkownik Frank Hoffman, analityk bezpieczeństwa narodowego, współpracownik RAND Corporation, wykładowca w National Defense University, używa terminu „wojny hybrydowe” na określenie konfliktów w rodzaju „arabska wiosna” albo „wyzwolenie Donbasu”.

Hoffman twierdzi, że Stany Zjednoczone potrzebują dziś „hybrydowych wojowników”, wyszkolonych do szybkiego reagowania. Wojownicy muszą być przygotowani do krwawej walki, ale także do ochrony ludności cywilnej. To wymaga inwestycji w kształcenie psychologiczne, kulturowe i językowe, bo wróg dzisiejszy jest nieuchwytny, podstępny i, zmieniając swą tożsamość, ukrywa się wśród cywilów. Technika w takich sytuacjach zawodzi, natomiast człowiek nie może zawieść.

Specjaliści RAND Corp. stwierdzili już w 2002 roku: „Dzisiejszy wróg ukrywa się, oszukuje, rozprzestrzeniając się, zmienia ubarwienie, przenika tam, gdzie nie powinno go być. A zatem monitorowanie wroga jest dziś trudne, a nawet niemożliwe i trudno opracować skuteczną strategię walki z wrogiem. Planiści wojskowi nie zbudują współczesnej linii Maginota”.

Avi Kober, profesor na Uniwersytecie Bar-Ilan w Ramat Gan w Izraelu, zajmujący się planowaniem stra-



miast Nathan Freier z Centrum Studiów Strategicznych i David Kilcullen, autor książki „The Accidental Guerilla”, uważają, że wojny hybrydowe łączą działania terrorystyczne i destrukcyjne z działaniami typowymi dla rebelii, wsparte przez tajne służby.

Strategia nowej wojny, wedle Stephena J. Blanka, profesora National Security Studies, Strategic Studies Institute, US Army War College, obejmuje takie elementy walki, jak: uruchomienie agentury w strukturach rządu, wyko-

nowe wojny wcale nie są nowe. Historia zna działania, które są wojnami ideologicznymi, dążącymi do osiągnięcia głównie rezultatów politycznych, na przykład w Polsce i na Węgrzech. Nowe wojny, zdaniem prof. Kaldor, są nowym rodzajem zorganizowanej przemocy, która może być opisana jako mieszanina wojny, przestępczości i masowego naruszenia praw człowieka.

Strona atakująca za pomocą uderzenia cybernetycznego dąży do dokonania paraliżu infrastruktury przeciwni-

państwa dąży do przejęcia kontroli nad państwem albo nad regionem. Natomiast wojna nowego typu, zwana hybrydową, wywoływana jest i sterowana z zewnątrz w celu opanowania kraju albo regionu przez siły obce

Wojna cybernetyczna nie jest wypowiedziana, a zacząć się może nawet od demonstracji kobiet, do których dołączają inwalidzi na wózkach. Na żadnym etapie konfliktu nie można powiedzieć, że jest wojna. Nie można wysłać wojska przeciw kobietom, które mogą

► tegicznym IDF (The Israel Defense Forces), skrytykował panujący w wojsku kult technologii. Na podstawie, jak się wyraził, „lekcji z wojny w Libanie” w 2006 roku, Avi Kober stwierdził, że IDF nadmiernie polega na technologii (Avi Kober, *The Second Lebanon War, BESA Perspectives*, No 22, September 28, 2006).

„Kult technologii miał efekt osłabienia zdolności wojskowych, takich jak walki bezpośrednie albo walki inteligentne. Wojna pokazała, że jest trudne, jeśli nie niemożliwe, zniszczenie wyrafinowanej partyzantki”.

Generał major Robert H. „Bob” Scales, były komendant US Army War College, obecnie analityk wojskowy i wykładowca w szkołach wojskowych, w wywiadzie 10 marca 2015 dla Fox News, skrytykował – podobnie jak Avi Kober – kult techniki i technologii w wojsku. Jego zdaniem, nowa wojna, rozpoznana na Bliskim Wschodzie, a stosowana na Wschodzie Ukrainy, wykorzystuje wszystkie możliwe instrumenty władzy, a w najmniejszym stopniu najnowsza technikę wojskową.

Przykłady wojen hybrydowych można znaleźć nawet w czasach najazdów Mongołów na Europę, twierdzi Mary Henrietta Kaldor, profesor London School of Economics, (*New & Old Wars: Organised Violence in a Global Era*, Stanford University Press, 2012). Podobnie twierdzi izraelski teoretyk i historyk wojen, Martin van Creveld (*Dowodzenie na wojnie. Od Aleksandra do Szarona*, Instytut Wydawniczy Erica, Tetragon, 2014).

Mongołowie, którzy przez wieki niewolili Ruś, zawdzięczałi militarne sukcesy działaniom, które dziś nazywamy wojnami hybrydowymi. Decydowało doskonałe rozpoznanie i przygotowanie, szybkość z zaskoczenia, podstęp w walce, poruszanie się pantafelkami (sierpem). Mongołowie perfekcyjnie wykorzystywali niesnaski, konflikty, niezgodę u przeciwników. Napadali niewielkimi, ruchliwymi oddziałami, używając psychologii walki. Nigdy nie atakowali frontalnie.

Generał Walerij Gierasimow, przemawiając 26 stycznia 2013 w Akademii Sztabu Generalnego w Moskwie, nawet nie wspomina o nuklearnym mieczu Kremla. Nie mówił też o użyciu w walce dużych jednostek wojskowych:

„Frontowe starcie dużych wojskowych formacji odchodzi w przeszłość. Zwiększa się natomiast rola mobilnych kombinowanych zgrupowań wojsk, działających w jednolitej wywiadowczo-informacyjnej przestrzeni” (<http://www.vpk-news.ru/articles/14632>).

Niemiecki politolog Herfried Münkler, profesor teorii

politycznej na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, komentator polityczny w niemieckich mediach, autor wielu książek na temat historii idei politycznych i wojen, napisał też książkę *The New Wars*. Münkler zajmuje się wojnami po zakończeniu zimnej wojny. Stwierdza on, że wojny w tradycyjnym sensie przestały istnieć.

Zdaniem generała pułkownika Siergieja Makarowa, szefa ASG w Moskwie, bezkontaktowe, na dystans, oddziaływanie na przeciwnika staje się głównym sposobem osiągnięcia celów walki i operacji. „Pokonanie obiektów wroga odbywa się na całej głębokości terytorium. Zacierają się różnice między strategicznym, operacyjnym i taktycznym poziomem, między działaniami ofensywnymi i obronnymi”.

Generał pułkownik Siergiej Makarow, szef ASG Rosji, zauważył, że podczas wojny w Afganistanie zostały wypracowane szczególne formy i sposoby prowadzenia działań wojennych. „W ich sercu leżała prędkość, szybkie ruchy niewielkich oddziałów, inteligentne wykorzystanie sił, których synergia prowadziła do zniweczenia wrogich planów i przynosiła znaczne straty wrogom”.

Doktryna Gierasimowa przewiduje asymetryczne metody walki pod przykrywką: „Szerokie zastosowanie mają działania, pozwalające niwelować przewagę przeciwnika w walce zbrojnej. Do tych działań zalicza się wykorzystanie wewnętrznej opozycji, wspartej przez siły specjalne. Zalicza się tworzenie opozycyjnego frontu na całym terytorium wrogiego państwa, a także zalicza się formy i sposoby informacyjnego oddziaływania” (Gierasimow, tamże).

Analizując hybrydowe poczynania Rosji w Gruzji, w Abchazji, na Krymie, we Wschodniej Ukrainie, w Naddniestrzu, na Kaukazie i na pograniczu krajów bałtyckich, emerytowany generał Robert Scales, w rozmowie 10 marca 2015 z Lou Dobbsem w Fox News, powiedział, że Stany Zjednoczone powinny traktować wojny hybrydowe jako wojny, a nie jako wojny nie wojny, bo inaczej nie będą miały nic do powiedzenia w Europie.

Należy wiedzieć, że wojny hybrydowe, zwane też inteligentnymi, zaczynają się inteligentnie i niewinnie. Nie ma pytania, czy w Polsce toczy się wojna hybrydowa. Bo się toczy. Jest pytanie, czy ludzie dzierżący w Polsce władzę, odróżniają protest inwalidów albo pielęgniarek od konfliktu hybrydowego?

Bo wojny, poczęte inteligentnie i niewinnie, kończą się wtedy, gdy w pył rozsypują się narody i państwa, a zwycięzcami są ludzie z miedzianymi czołami.

Dobre nasienie

■ Ogrodnicy wiedzą, że wiosna jest już za nami – to co trzeba było posiać i posadzić, już rośnie i będzie niedługo wydawać owoce. Ale są też rośliny i zioła, które można wyhodować sobie na parapiecie lub balkonie w bloku nie patrząc się na daty w kalendarzu.



AGNIESZKA MARCZAK

Przedsiębiorczy Polak

Mamy w Polsce przedsiębiorstwa rolnicze, które hodują nasiona pierwszej jakości, z których wyrosną warzywa rzodkiewki czy papryki, jak również kwiatki. Dla każdego domowego ogrodnika, pochodzenie nasion jest bardzo ważne.

Jedną z firm oferujących szeroką gamę nasion jest W. Legutko, przedsiębiorstwo hodowlano-nasienne założone w 1992 roku, zajmujące się wytwarzaniem nasion w torebkach – czyli na rynek domowych ogrodników. Już tego samego roku sprzedali 250 tysięcy torebek nasion, a w 1998 roku oferowali największy asortyment w Polsce. Ta polska firma rozwija się i nieprzerwanie, zostając w 2017 roku liderem w sprzedaży nasion dla ogrodników hobbystów, sprzedając ponad 20 mln torebek nasion rocznie. Jakość nasion została wyróżniona w 2020 roku Złotym Meda-



lem Targów Gardenia oraz nominacją do konkursu Wybór Konsumenta.

Ale nie tylko złote medale są ważne w rolnictwie, jest to również odpowiedzialność za środowisko naturalne i sposób hodowli. Firma ta prowadzi hodowlę zachowawczą starych polskich odmian nasion, organizuje akcje edukacyjne dla dzieci z zakresu ogrodnictwa i walczy o zachowanie środowiska naturalnego w Wielkopolsce w organizacji „Przedsiębiorczość dla

ekologii”. Odpowiedzialność za środowisko połączona jest z wrażliwością społeczną – firma przekazuje część swojego dochodu ze sprzedaży nasion dla fundacji „Chcę żyć”, która opiekuje się dziećmi chorymi na raka.

Smakując wyhodowane przez siebie warzywa, pamiętajmy z jakiego nasienia pochodzą. Czasami trzeba sobie przypomnieć, że dobre nasienie dotyczy to nie tylko roślin.

PRZYWRACANIE PAMIĘCI

cykl wykładów 2021

piątek 02.07.2021
“Pod Jaworem”
Wielka Lipa 140

godz. 18.15

prof. Grzegorz Kucharczyk

“Polska na mapie Europy w kontekście Chrystofobii”

transmisja na żywo na i

Łuskanie cebuli. Pięciolatka neopandemii



Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

■ Wirus odzwierzęcy-naturalny czy sfabrykowany? Gdzie i od kogo się zaczęło? Jakie jest rzeczywiste upowszechnienie SARS-CoV-2 wśród ludzi? Albo jego stopień zakaźności? Ile wynosi faktyczna śmiertelność? I jak doszło do światowej proliferacji wirusa? Czy kreowana przez rok panika jest wyłącznie akcją marketingową dla globalnej dystrybucji eksperymentu medycznego pod fałszywą flagą antywirusowej szczepionki?

Zaskakująco mało wiemy po półtora roku fermentu, zaaplikowanego zwłaszcza zachodniemu światu pod nazwą pandemii CoViD-19. I zdumiewająco sprzeczne pozostają opinie fachowców: jedni zaklinają się, że wirus zmutował samorzutnie, inni wskazują na optymalizację sekwencji białkowej umożliwiającej dobre spasowanie z receptorem ACE-2. Ci pierwsi, z uporem obwiniają nietoperze i łuskowce, drudzy zauważają, że taki proces w naturze wymagałby, bagatela, 600-800 lat. I wskazują raczej na wyspecjalizowane laboratoria zdolne umiejętnie „podkręcić” zaraźliwość oraz gatunkowy zasięg tych różnych retro – i koronawirusów, tak by nie poprzestawały jedynie na świecie zwierzęcym, lecz potrafiły również działać jako efektywne patogeny w organizmach ludzkich.

Dziwić też musi ogromny kontrast między dynamiką i skutecznością, z jaką Chińczycy rozprawili się ze swoją, podobno najbardziej jadowitą eksplozją tej infekcji, a gnuśnością Światowej Organizacji Zdrowia, która wbrew swej nazwie w zasadzie mocno przyczyniła się do rozprowadzenia lokalnego podobno wirusa po całym globie. Zdjęcia filmowe z brutalnego sposobu realizacji lockdownu w Wuhan (w styczniu 2020 roku) mocno kontrastują z procesem „rozwożenia samolotami” po świecie jeszcze przez kilka tygodni możliwych nosicieli tak śmiertelnej ponoć zarazy. Rażący brak konsekwencji? Niezborności działań? Czy jednak jakaś premedytacja?

Tłumienie debaty: ideologiczne czy lękowe?

Niejednoznaczności wirusologów, epidemiologów czy analityków informacji w zasadzie można by się nie dziwić, lecz potraktować ją jako naturalną właściwość poznania naukowego, które jest procesem nieustającym, zbiorowym, pełnym meandrów, błędów, ślepych uliczek oraz ponownych rozpoznań, gdyby nie... całkowity brak krytycznej debaty, publicznego sporu, argumentacyjnych potyczek. Tak, tego właśnie od przeszło roku nie ma. Pandemia uzyskała status ideologicznego *sacrum*, a jej procy żądają niekwestionowanego posłuchu. Nie tylko w Polsce,

lecz w całym zachodnim świecie też. Nawet najwybitniejsze autorytety w swojej dziedzinie są trwale ignorowane na rzecz grona – nazwijmy to po imieniu! – specjalistów przyreżymowych. Idzie, oczywiście, o tzw. reżymy sanitarne.

Żadnych wątpliwości! Zwolennicy niekrytycznych deklaracji o naturalności wirusa oraz grozie kowidowej zarazy wymiatającej ze świata całe pokolenia zdominowali media głównego nurtu. Tylko ci mantrujący

ki Lichockiej. Wypada jej to zapamiętać. Ale jeszcze wyraziściej niż u nas zideologizowanie mediów oraz brutalne tłumienie głosów odmiennych przejawia się w podobno bardziej liberalnych od Polski państwach Zachodu, w tych byłych „ostojach swobód demokratycznych”. Z całą bezwzględnością cenzurujących teraz katolików, konserwatystów, prourodzeniowców i... Donalda Trumpa.

Ciekawe, że do sprawy tej neopandemii – *neo*, bo o bar-

zwy, a w istocie eksperymentalne preparaty medyczne. Po drugie, wszystkie stosowane dotąd produkty antykowidowe zostały dopuszczone warunkowo, gdyż nie zdążyły jeszcze przejść pełnej trój etapowej serii testowania. Nad tym, że nikt – ani producenci, ani państwa – nie biorą na siebie odpowiedzialności za negatywne skutki ich zastosowania, ludzie zmęczeni sinusoidą obostrzeń i poluzowań, przeszli jako do porządku dziennego. Ale, co już powinno dziwić, in-

do rozstroju układu odpornościowego człowieka, a konsekwencji do groźnych schorzeń autoimmunologicznych. Część fachowców-mikrobiologów ostrzega też przed możliwością ubezwładnienia, to nie są błahe sprawy. Tym bardziej że nie wiedzieć czemu, nasz kraj postanowił wziąć udział w eksperymencie testowania preparatu Pfizera na małych dzieciach.

Nie można pomijać aspektu ostatecznego: coraz częściej dochodzą, choć niekolportowane, lecz raczej dementowane przez oficjalne media wiadomości o NOP-ach definitywnych. Niemalą rolę odegrała tu wiadomość sprzed kilkunastu tygodni o swoistym osiągnięciu greckiej służby zdrowia, która pewnego wiekowego Hellena zdążyła zaszczepić na osiem minut przed śmiercią. Inne przypadki szczepienia starszych, schorowanych osób też okazywały się ulgą dla systemów zabezpieczenia społecznego. Ale sam wiek o niczym nie przesądza: z dwóch (29 i 39 lat) zaszczepionych zaraz po dyżurze pielęgniarek austriackich udało się uratować tylko młodszą.

Przypadek dwóch polskich VIP-ów też mocno daje do myślenia. Owszem, ten starszy i schorowany przez rok żył ostrożnie i unikał kontaktów, prowadząc wszakże dość niezdrowy tryb życia, ale już drugi – mężczyzna w sile wieku, wysportowany, aktywny, pełen wigoru, otoczony gromadą przyjaciół... I obaj, tak przecież różni, nie zdążyli osiągnąć pełnej odporności po drugiej dawce szczepionki. Wprawdzie minister Niedzielski stale przekonuje, że szczepienia są bezpieczne, a korzyści z nich wciąż przewyższają ryzyko, ale tym dwóm już tego powiedzieć nie zdoła.

Ruletka z patogenem

Świat zaczyna się oswojać z tezą, że SARS-CoV-2 to laboratoryjny konstrukt, ale to jeszcze nic. Trzeba będzie przełknąć info, że wirus jest koproduktą amerykańsko-chińską. Chiński aport białka kolca (*Spike*) i wykonanie w Instytucie Wirusologii w Wuhan (Wuhan Institute of Virology – WIV), natomiast technologia zasadniczo ze Stanów (Chapel Hill), podobnie jak finansowanie federal- ▶



© Ted S. Warren/AP Photo/picture alliance

o braku dostatecznej liczby łóżek i respiratorów oraz głoszący nieuchronność kolejnych *lockdownów* lub pożytki płynące z maskowania twarzy mają do dyspozycji rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne. Lekarze-praktycy, którzy widzą krótką, niespinającą się kołdrę pandemicznych zarządzeń, są dyscyplinowani, upominani, wzywani przed komisje, straszeni utratą prawa wykonywania zawodu. Jak np. doktor Martynowska czy członkowie powstałego niedawno w kraju Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców.

Nie wdraża się w ogóle wypraktykowanych już, skutecznych metod leczenia tej infekcji. Casus amantadyny i dr. Bodnara z Przemysła jest tu wystarczająco wymowny. Znany program „Warto rozmawiać” Jana Pospieszalskiego, który właśnie takim głosem z drugiej strony chciał umożliwić kontakt z opinią publiczną, zniknął z anteny TVP, po jednym ekspresyjnym wykrzyknieniu posłan-

dzo przez WHO zliberalizowanych parametrach! – opartej rzekomo na twardych, laboratoryjnie i naukowo potwierdzonych faktach, tyle niepokoju wnoszą wszelkie głosy odrębne. Nie tylko wypowiedzi kontestujące oficjalnie głoszone stopień zagrożenia konkretnym konstruktorem koronawirusem, ale nawet takie, które w sposób oczywisty mają swe źródło w racjonalnym sceptycyzmie metodologicznym. Cóż, walka klasowa, ups... okołokowidowa nasila się zwłaszcza przy wątpliwościach co do pożytków mających płynąć z masowego „wyszczepiania” ludności naszego globu.

Szczepionki groźniejsze od wirusa?

I nie są to bynajmniej wątpliwości błahe, które można zlekceważyć wzruszeniem ramion. Po pierwsze, szczepionki pojawiły się zbyt szybko, a część z nich (Moderna i Pfizer-BioNTech) to „szczepionki” tylko z na-

formacja o tym, że szczepionki nie chronią nikogo ani przed zachorowaniem, ani przed dalszą transmisją wirusa, też nie zrobiła większego wrażenia. Może dlatego, że puściły ją w obieg, choć bez specjalnego halo, media głównego nurtu.

Myślę jednak, że decydującą rolę w sposobie odnoszenia się opinii publicznej do propozycji szczepień antykowidowych odgrywają coraz częstsze, więc bulwersujące wiadomości o niepożądanych odczynach poszczepiennych, tzw. NOP-ach. Płyną one zarówno ze świata, jak i z własnych krajowych kręgów środowiskoworodzinnych. Problemy z krzepliwością krwi, zapalenia mięśnia sercowego u coraz młodszych ludzi, którzy w zasadzie w ogóle nie są zagrożeni tą infekcją lub przechodzą ją bardzo lekko. Zdarzają się zaburzenia neurologiczne, to tak na bieżąco... Ale specjaliści nie od dziś ostrzegają, że preparat z *messengerem* RNA (mRNA) może doprowadzić



► ne (via EcoHealth Alliance Petera Daszaka) oraz prywatne (z fundacji B&M Gatesów). Ale i to jeszcze nic takiego, następna łuska cebuli wiąże się z odpowiedzią na pytanie, czy wirus uciekł z laboratorium, czy też niekoniecznie. I tu już przyjdzie uronić parę łez...

W międzynarodowej komisji badającej działania chińskich władz po stwierdzeniu problemów z wirusem ważną rolę odgrywał pewien Wa-

lijczyk o ukraińskim nazwisku. Tak, ten sam Peter Daszak, który przepompował do Wuhan sporo środków z kieszeni amerykańskich podatników. A mógł to robić, bo był w dobrej komitywie z Anthonim Faucim oraz Billem Gatesem. Tym Gatesem, który poza kupowaniem ziemi uprawnej w USA oraz ludycznymi przelotami z Jeffreyem Epsteinem, od pewnego czasu sporo inwestował w przemysł farmaceutyczny. Bo szczepionki – sam

się tak kiedyś wyraził – dają znakomite przebitcie finansowe.

Zbyt fantastyczna teoria spiskowa? Czy ja wiem... Wbrew pozorom, części amerykańskich plutokratów, takich jak Gates czy Zuckerberg, może być blisko do totalizujących władz Pekinu, a całkiem dobrym łącznikiem między nimi może okazać się zaktualizowana do obecnego stulecia wersja ideologii komunistycznej, która znalazła sobie w świecie przyczółki dość dziś

od Kremla odmienne. Jak widać, krąg zainteresowanych się zacieśnia, może więc warto zastanowić się nad dalszym forsowaniem planu powiększenia ogromnych już zasobów nieszczęśliwego Billa G. i pomyśleć o dalekosiężnych konsekwencjach „wyszczepienia” niesprawdzonymi preparatami wszystkich Polaków.

Dziś leżą na stole dwie hipotezy, obie zakładające, że mamy do czynienia z bronią biologiczną. Według jednej, tylko za-

szczepieni przetrwają uderzenie wzmocnionym wariantem konstru-wirusa. Hipoteza druga głosi, że tej nowej poprawionej czy zremasterowanej wersji patogenu nie przetrwają właśnie osoby zaszczepione, którym mRNA zdemoluje układ odpornościowy. Gdyby któraś z tych hipotez miała okazać się prawdą, to optymalna pozostaje strategia pół-na-pół.

(27 czerwca 2021)

Łódź na dnie dna

■ „Niedługo tolerancja dojdzie do takiego momentu, w którym mądrym ludziom zabronią myśleć, aby nie urazić uczuć ludzi głupich...” (Noam Chomsky)



AGNIESZKA
WOJCIECHOWSKA
VAN HEUKELOM

Podczas 20 tej jubileuszowej edycji Międzynarodowego Foto Festiwalu w Łodzi zaprezentowano min skandaliczne prace łódzkiego artysty. Na tle rozwartej, zaprezentowanej w pornograficzny sposób waginy umieszczono kolejno flagę polską, portret Jana Pawła II i Różaniec, zdjęcia kolejnych prezydentów Polski, obraz Matki Boskiej, czy też elementy kojarzące się z Katastrofą Smoleńską (samolot wlatujący do waginy w barwach biało-czerwonych, z jednej strony zdjęcie wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego, z drugiej śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.) Nieudolnie wykonane zdjęcia tych „kompozycji” wisiały tydzień przez nikogo nieoprotowane.

Gdy dostałam informację o tej bulwersującej wystawie w pierwszej chwili nie uwierzyłam. Myślałam, że to jakaś prowokacja, że ktoś mnie, jako społecznikę podpuszcza. Ale niezwłocznie udałam się do OFF Piotrkowska, aby sprawdzić czy faktycznie ktoś realizuje taki chory pomysł.

Akcja prowokacja

W galerii gdzie prezentowano te prace tłoku nie było. Osamotniony i wyraźnie znudzony autor nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi. Po lewej stronie sali znajdowały się otwarte szeroko drzwi przyozdobione wizytówką Łódzkiego Centrum Wydarzeń oraz informacją, że ta część wystawy jest dla osób dorosłych. Za nimi umieszczono eksponaty, o których poinformował mnie jeden z lokalnych „wolnościowców”. Nie miałam wątpliwości, że łamane jest prawo. Profanacja symboli narodowych i religijnych jest karalna. Zareagowałam natychmiast.

Po powrocie do domu napisałam wniosek do prokuratury o wszczęcie postępowania i niezwłoczne zabezpieczenie tych „dzieł”, jako dowodów w sprawie.

Następnego dnia zwołałam konferencję prasową, na której wystąpiłam z innymi kobietami i poinformowałam opinię publicz-

ność o skandalicznych eksponatach oraz podjętych działaniach.

Bez serc, bez ducha

Moja akcja uruchomiła kilka sumień, bo niedługo potem na miejscu pojawili się powiadomieni policjanci. W napięciu czekaliśmy na artystę, który mocno ociągał się z przyjściem na miejsce oraz na organizatorów tego żalosnego wydarzenia. Po kilku godzinach policja na polecenie prokuratury w obecności autora weszła do środka i protokolarnie przejęła kontrowersyjne prace na potrzeby postępowania dowodowego.

Autor tych obrazoburczych dzieł mówił, zebrany na miejscu dziennikarzom, że nie rozumie, dlaczego te prace zostały aresztowane, jednak kilka dni później w wywiadzie dla jednej z lokalnych gazet potwierdził, że wiedział, iż takie eksponaty mogą obrażać. I zdaje się o to mu chodziło.

Warto wiedzieć, że OFF Piotrkowska to modne miejsce, atrakcja turystyczna wykreowana na bazie dawnych terenów fabrycznych, gdzie znajdują się liczne puby, powierzchnie wystawiennicze, sklepy. To ulubione miejsce spotkań młodzieży. Kompleks położony jest nieopodal Urzędu Miasta Łodzi gdzie rezyduje prezydent Hanna Zdanowska. Trudno zrozumieć jak to możliwe, że przez kilka dni pornograficzne, obrazoburcze prace były ekspozowane przy głównej ulicy i nikt tego nie oprotował. I to w Mieście Kobiet, którym rządzi jedna z nich!

Hanna Zdanowska od dwóch kadencji jest prezydentem Łodzi. W tym czasie z mapy miasta zniknęła kamienica, w której mieszkał wybitny noblista Władysław Reymont, kilka cennych zabytków (stara zajezdnia przy ul. Dąbrowskiego, dawna Szkoła Żydowska), wiele cennych starych drzew. Zamiast tego mamy pomnik jednorożca bez tyłu (symbol LGBT), różowe kałuże, i obrzydliwe ekspozycje pod nazwą Wagina Polska firmowane przez nią

samą za pośrednictwem podległych urzędników. Wieczna zabawa za publiczne pieniądze.

Po zdjęciach prezydentki tańczącej na stole z roznegliżowanym mężczyzną, wypowiedzianiem rozmaitych bzdur na temat miasta (wg Zdanowskiej prądniczka to kobieta a nie część kołowrotka), pisaniem poddańczych listów ambasadora Rosji, porównywaniu zwierzęcych penisów w Walentynki, czy wulgarnym hasłem reklamującym Kartę Łodzianina wydawać się mogło, że Łódź niżej upaść już nie może. Pod rządami Zdanowskiej osiągnęła jednak dno dna.

Fakty i mity

Mieszkańcy mają dość. Gdy narzekają słyszą od innych „przecież tak wybraliście” to macie. Nikt nie rozumie, że niezadowolonym łodzianom nie jest trudno się zmierzyć ze Zdanowską, jako taką, bo to bardzo marna prezydentka, żaden przeciwnik. Muszą walczyć z jej wizerunkiem, prawdziwą legendą, w którą zainwestowano miliony złotych, kosztem innych ważnych wydatków, walących się kamienic, dziurawych dróg.

Od momentu ujawnienia przeze mnie skandalicznej ekspozycji sprawy potoczyły się szybko. Policja zabrała kilka żenujących kompozycji z wystawy. Zadowolony autor opowiadał do kamer jakieś niedorzeczności nazywając mnie działaczką PiS (nie jestem członkiem żadnej partii politycznej) osobą zacofaną, która nie poznała się na jego wiekopomnych dziełach. Jakaś panna w czerni obserwująca wraz z przedstawicielką biura Festiwalu akcję zajęcia eksponatów akcentowała, że jest szczęśliwa, iż widzi te waginy i dumna z tego, że sama jest waginą (!) Na moje rzeczowe uwagi, że znaczna część kobiet nie chce być sprowadzana do roli waginy, co nie znaczy, że odmawiamy tej pani prawa do czucia się waginą – nie odpowiedziała.

Autor kontrowersyjnych prac wykrzykiwał groteskowo, że

jego dzieła zostały zaaresztowane, bo jakiś ciemnogród w Polsce się szerzy. Pamiętacie Państwo słynną scenę z obrazem z filmu Poszukiwany Poszukiwana? Było podobnie.

Język miłości

Po skutecznej akcji z obrazoburczymi eksponatami stałam się obiektem hejtu ze strony zwolenników brukania symboli narodowych i religijnych. Z wpisów zamieszczonych na różnych forach można dowiedzieć się, że zapewne nie mam waginy (?), jestem zacofana(?), wstydzę się własnego ciała (?), mam rzekome problemy z własną kobiecością (?), jestem działaczką partyjną (?), nie znam się na sztuce itp. Autor/autorka jednego z wpisów przypomina mi, że skoro chciałam zastąpić taką akcją to powinnam pamiętać, że niektórzy, np. Vincent van Gogh większą sławę osiągnęli dopiero po śmierci. Czyżby groźby karalne?

Ciekawe natomiast są oficjalne reakcje. Kurator tej części wystawy prof. Józef Robakowski w jednym z wywiadów broni tych prac i zarzuca mi dewocję (?)

Prezydent Zdanowska zapadła się pod ziemię. Znikanie na wiele dni zdarza jej się często i nikogo już nie dziwi. Magistrat wydał oficjalne oświadczenie, że sztuka musi być wolna. Do ewidentnego łamania prawa i tolerancji poglądów (patriotów, katolików) oczywiście się nie odniósł. Nie ustosunkował się do podnoszonego przez mnie istotnego argumentu, że w tym wypadku zorganizowano kontrowersyjną ekspozycję za publiczne pieniądze, czyli podatnicy finansują łamanie prawa!

Przewodniczący Rady Miasta Łodzi, którego działania publiczne ograniczają się głównie do promowania Strajku Kobiet i LGBTIQ na swoim profilu w mediach społecznościowych propaguje dalej zdjęcia „dzieł” których nie widział i ubolewa, że ich już nie zobaczy bo zostały zatrzymane.

Posel SLD Tomasz Treli jak zwykle wykorzystuje sytuację, aby uderzyć w rząd. Domaga się wyjaśnienia, dlaczego prokuratura zadziałała szybko w tej sprawie a w innych rzekomo nie działa. To samo pytanie można zadać Treli.

Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, jako instytucja współfinansująca sam Festiwal w wydany, związanym oświadczeniu odcina się od tego typu ekspozycji, podkreślając, że ta część wystawy nie była z nim konsultowana, co potwierdzają organizatorzy.

Głowy w piasek schowały lokalne feministki, które powinny przecież wyrazić oburzenie takim uprzedmiotowieniem kobiecej cielesności. Ale zdezerterowały. Walkę o prawa kobiet utożsamiają jedynie z dostępem do aborcji na życzenie.

Rachunek sumienia

Oczywiście doznaję wiele wsparcia ze strony różnych środowisk w tym artystów i dydaktyków fotografii, którzy popierają moją akcję i zaznaczają, że najwyższa pora zacząć dyskusję na temat tego, co jest sztuką. Obserwując to, co się zadziało jestem przekonana, że zachowałam się jak trzeba.

Ktoś tu musi być mądrzejszy i wreszcie powiedzieć BASTA! Dość obrażania Polek i Polaków, patriotów, katolików. Skoro mowa o prawach kobiet to gdzie jest prawo do poszanowania naszego ciała, godności, uczuć patriotycznych, światopoglądu, wyznawanej religii? Nie dajmy się zwariować. Sztuka może i powinna prowokować, ale prowokacja nie może zastąpić sztuki, tak jak to było w tym przypadku. Fekalia wytworzone przez absolwenta Akademii Sztuk Pięknych nie są dziełem sztuki, choć to on je stworzył. Podobnie jak nie każdy chłop z widłami to Neptun.

NIE DAJMY SIĘ ZWARIOWAĆ!

Symboliczny szczyt



PAWEŁ
ZYZAK

■ Fiona Hill, amerykańska kremlinolog, była dyrektorką w Radzie Bezpieczeństwa Państwowego (NSC) w poprzedniej administracji, odpowiedzialna za obszar Europy i Federacji Rosyjskiej, gościła niedawno w programie „Meet the Press” w związku z genewskim szczytem Biden-Putin. Hill odešla z NSC przedwcześnie, dołączając do grona świadków skandalu ukraińskiego, który doprowadził do drugiego *impeachmentu* urzędującego prezydenta. „Cóż, jeśli chodzi o symbolikę spotkania z amerykańskim prezydentem, absolutnie. To bardzo ważne zwycięstwo Putina” – oznajmiła prowadzącemu, Chuckowi Toddowi.

„Ale to nie jest wygrana, jeśli nic się z tego nie wydarzy” – dodała po chwili. Właśnie, sukces np. wizerunkowy, a sukces nawet taktyczny, to nie o samo. Hill tłumaczyła, że Putin potrzebuje tego spotkania przede wszystkim w celach propagandowych. W Rosji odbędą się w tym roku wybory parlamentarne, które będą naturalnie plebiscytem dotyczącym rządów i prezydentury Putina.

Większość amerykańskiego świata eksperckiego, ale i politycznego oglądała przygotowania do szczytu, potem jego przebieg, z zapartym tchem. Poprzedni, w Helsinkach w lipcu 2018 r. spowodował poważną traumę. Uczucie upokorzenia, po tym, jak własna głowa państwa, w obecności historycznego adwersarza podważyła wiarygodność własnego aparatu państwowego, zdominowała nastroje od prawa do lewa, czyli ponad podziałami politycznymi. Zresztą Donald Trump, jeszcze przed wyjazdem Bidena do Europy, sam przypomniał o swym szczycie i opublikował na emeryckim blogu osobliwy wpis:

„Jako prezydent miałem wspaniałe i bardzo owocne spotkanie w Helsinkach w Finlandii z prezydentem Rosji Putinem. [...] Życzę powodzenia Bidenowi w kontaktach z prezydentem Putinem — nie zaśnij podczas spotkania i proszę przekaż mu moje serdeczne pozdrowienia!”.

Obserwatorzy obawiali się zarówno treści rozmów, jak i samej oprawy. Otoczeniu Bidena zależało więc na tym, aby prezydent wrócił z Europy jako przywódca zrestartowanego sojuszu transatlantyckiego i – w aspekcie polityki krajowej – mąż stanu. Stąd mocno zabiegano o to, by nic nie zakłóciło przedsięwzięcia, także po stronie partnerów europejskich. Jednakże wizyta Bidena, poza aspektem czysto wizerunkowym, była elementem pewnego strategicznego planu. Ów plan zasadza się na budowie przyjaznego, a przynajmniej neutralnego, otoczenia międzynarodowego USA, w kontekście rywalizacji dwóch mocarstw. I Rosja jednym z tych mocarstw nie jest.

Ostatecznie Biden za przebieg szczytu w Genewie zebrał bardzo dobre recenzje wśród analityków i ekspertów. Zarówno zwolenników „jastrzę-



biego”, jak i „gołębiego” podejścia względem Kremla. Ekspertów ale niekoniecznie komentatorów politycznych. Wśród tych ostatnich często oceniano spotkanie liderów wycinkowo, przez pryzmat lokalnych interesów i właśnie owej symboliki. Podejście wyjątkowo w tym przypadku zwodnicze. Administracja bowiem ową doraźną symbolikę podporządkowała długofalowemu planowi, czyniąc zeń swoiste ustępstwo wobec strony przeciwnej. Obama w trakcie swego urzędowania podkreślał, że Rosja jest „regionalnym mocarstwem”, względnie „militarnym supermocarstwem”, czym zaznaczał, że Kreml nie jest dla USA równorzędnym partnerem. Okazywał mu lekceważenie, nie prowadząc zdecydowanej polityki ograniczania jego agresywnych zapędów. Zwrot „na Chiny” okazał się tedy, m. in. wskutek tych zaniechań i wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej w 2014 r., problematyczny.

Podejście administracji Bidena jest odwrotne. Rozpoczęła od mocnego tupnięcia, wprowadzenia szeregu sankcji, w tym zaległych, względem Kremla, m. in. za ingerencje w wybory w USA oraz prześladowanie opozycji, nazwania Putina „mordercą” i ponownie człowiekiem „bez duszy”, po czym rozpoczęła proces normalizacji roboczych stosunków. Biden w czasie szczytu, zrywając z praktyką swego dawnego szefa, mówił o Rosji z respektem jako o „wielkim mocarstwie”, sugerując równy status obydwu państw. Jakkolwiek by to nie brzmiało pro-

tekcyjnie, mając świadomość, że w kategoriach parytetu siły nabywczej (PPP) gospodarka Federacji Rosyjskiej znajduje się nieco powyżej gospodarek Brazylii i Indonezji, zaś wydatki na obronność stanowią jedną piątą amerykańskich...

Biden wrócił do USA po szczycie wzmocniony. Nie było publicznego upokorzenia i faux-pas. Pomogła temu niewątpliwie rezygnacja, na wniosek strony amerykańskiej, ze wspólnej konferencji prasowej. Prezydenci nie zjedli także wspólnego posiłku. Spotkanie trwało zaledwie niespełna trzygodzinny. Krócej niż planowano. Nie oznacza to, że nie było owocne. Inaczej niż przedłużające się zwykle, ale bezowocne, spotkania Trump-Putin, było podobno bardzo konkretne i „konstruktywne”. Nie marnowano zatem czasu na spektakl kurtazji i pogroźek. Biden w przeciwieństwie do Trumpa pojechał zresztą na spotkanie z Putinem przygotowany.

W efekcie nawet u wspomnianego wyżej Trumpa pojawiły się tuż po szczyście „second thoughts” odnośnie rezultatu ostatnich wyborów prezydenckich w USA. Jakby przyznawał, że nie jest już amerykańskim prezydentem... W wywiadzie dla Seana Hannity’ego w „Fox News” stwierdził: „Szokujące, mieliśmy wygrać z łatwością 64-milionami głosów i dostaliśmy 75 milionów głosów. Nie wygraliśmy, ale zobaczmy, co się z tym stanie. Całość była szokująca”. Ale ostatecznie nie. Wkrótce powrócił bo-

wiem do twierdzeń o „sfalszowanych wyborach”.

Biden po szczyście wyglądał rzeczywiście na wyczerpanego, Putin natomiast na pełnego energii. Sprawny medialnie rosyjski prezydent założył po prostu odpowiednią maskę. Wewnętrznie wyraźnie się gotował. Spotkanie z dziennikarzami po rozmowach z Bidenem było jeszcze jednym dowodem na to, że wcześniej nie spotkali się bynajmniej równorzędni partnerzy. W pojedynkę musiał się teraz tłumaczyć i sam rozgrzeszać. Odpowiadał zgryźliwie na pytania dotyczące sfery „praw człowieka”, posilując się taktyką erystyczną „tu quoque” czy „whatabout-izmu”, czyli wypominania przede wszystkim rządowi USA jego przewin.

Jeżeli mowa o wysokokalibrowych efektach, spotkanie nie przyniosło żadnego istotnego zwrotu w relacjach. Biden nie poszedł w ślady Obamy i nie mówił o „resecie”, ani w ślady Busha, który zaprosił Putina do siebie na grilla. Członkowie administracji jeszcze przed szczytem pomniejszali jego znaczenie. Jak Sullivan, doradca Bidena ds. bezpieczeństwa narodowego, stwierdził, że Biden chciał po prostu „spojrzeć prezydentowi Putinowi w oczy i powiedzieć mu: »oto amerykańskie oczekiwania«”. Słowem, pokazać mu, gdzie są granice w relacjach bilateralnych oraz zaprosić do koegzystencji i współpracy w obszarach wspólnych strategicznych interesów, m. in. reżimu kontroli zbrojeń. Reżim ten od lat się rozpada. W 2002 r.

George W. Bush wycofał USA z traktatu ABM, ograniczającego systemy obrony przeciw-rakietowej, w 2007 r. Putin Rosję z traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie, natomiast w 2019 r. Trump USA z INFT, ograniczającego broń jądrową średniego zasięgu oraz w 2021 r. z traktatu o otwartych przestworzach.

Spójrzmy na bilans wymiernych korzyści dla obydwu stron uczestniczących w genewskim szczyście. Przywódcy zgodzili się przywrócić swych ambasadorów wezwanych w marcu przez Kreml i w kwietniu przez Waszyngton na konsultacje oraz rozpocząć negocjacje nad przedłużeniem New START, wygasającym w 2026 r. I w sumie tyle. Miało rozpocząć dialog w kwestii cyberbezpieczeństwa, ale w to, iż Rosja zrezygnuje ze swojego głównego, obok argumentu w postaci broni jądrowej, asymetrycznego atutu, wierzyć trudno. Zresztą tuż po zakończeniu szczytu Putin stwierdził, że większość cyberataków dokonuje się z terytorium Ameryki...

Spotkanie przypominało raczej rozmowy statecznego władcy z szefem pirackiego państewka na Antylach i ostrzeżenie, by ten powstrzymał swe zasoby ludzkie od łupienia i nękania swoich podopiecznych oraz obywateli innych regionów. Biden zasugerował interlokutorowi, że jeśli ten nie przestanie go kasać, zdenerwuje się i wyruszy nań z ekspedycją karną. Biden przekazał Putinowi listę 16 obiektów krytycznej infrastruktury USA, które mają mieć status nietykalnych.

Wertując niedawno jedną z rodzimych ekspertyz dotyczącą szczytu Biden-Putin przeczytałem w podsumowaniu, że „sukcesem” Kremla był już samo spotkanie. Jego przebieg Kreml zinterpretuje jako oznakę słabości USA i zachętę do wzmocnienia agresywnej polityki. Ta ostatnia jest immanentną cechą reżimu putinowskiego. Trudno by z niej zrezygnował. Ocenia wydarzenia z perspektywy, z której analizuje się problem, a często również od bieżących zapotrzebowań odbiorcy czy zlecającego. Jeśli ma być skuteczna, powinno wiać z niej chłodem...



Sprawna administracja warunkiem realizacji Nowego Ładu!

ALBERT
ŁYJAK



■ System kariery pracowników administracji publicznej powinien mieć charakter motywacyjny i promować w awansie tylko najlepszych mówi Grzegorz Gorczyca, prezes zarządu Stowarzyszenia Nasz Kraków w rozmowie z Albertem Łyjakim.

Czy to prawda, że planował Pan studia prawnicze?

Rzeczywiście, pierwsze studia rozpocząłem na wydziale prawa UMCS w Lublinie z filią w Rzeszowie. Jednak byłem zmuszony je przerwać z powodów politycznych. Wtedy przenieśliem się do Krakowa, gdzie ukończyłem ówczesną Akademię Rolniczą. Przez następne lata rozszerzałem swoje kwalifikacje na kolejnych studiach poddyplomowych z zakresu zarządzania i prawa podatkowego. Dodatkowe kwalifikacje zdobywałem na różnego rodzaju szkoleniach i kursach.

Będąc jeszcze na studiach rozpocząłem działalność opozycyjną. Brałem czynny udział w strajkach i demonstracjach. Zajmowałem się drukiem podziemnej prasy i ulotek.

Ma Pan bogate doświadczenie zawodowe. Jak z perspektywy własnego doświadczenia ocenia Pan funkcjonowanie administracji publicznej w Małopolsce?

Przez lata pracowałem na kierowniczych stanowiskach w prywatnych biznesach i administracji publicznej, gdzie zarządzałem zespołami ludzi na różnych szczeblach. Dla mnie w Małopolsce zauważalny jest brak sprawnej i przyjaznej administracji. Niekiedy pracownikom administracji brakuje kompetencji lub sprawności działania. Trzeba pamiętać, że zmiany w sektorze publicznym wymagają wprowadzenia nowych rozwiązań, dlatego na stanowiskach kierowniczych w administracji potrzebne są osoby o kompetencjach managerskich. Na stanowiskach kierowniczych brakuje urzędników przeszkolonych z zakresu obsługi klienta, mediacji. System kariery pracowników administracji publicznej powinien mieć charakter motywacyjny i promować w awansie tylko najlepszych.

Jaka jest społeczna ocena funkcjonowania administracji publicznej?

Ocena jest zdecydowanie negatywna, gdyż działania administracji publicznej budzą od dawna liczne wątpliwości i dużo takich działań jest zaskarżanych przez obywateli.

Wśród licznych zarzutów, czołowe miejsce zajmuje brak przejrzystości działań podejmowanych przez administrację pu-

bliczną – brak dostępu do informacji publicznej. Jest to naruszenie praw człowieka.

Kolejnym zarzutem jest nieskuteczność nadzoru nad samorządami. Np. mieszkańcy zwracają się do organu nadzoru z profesjonalnie sporządzoną opinią prawną wskazującą na niezgodność z prawem utrzymanej przez Wojewodę uchwały. Nie uzyskują jednak merytorycznej odpowiedzi, co w odczuciu społecznym jest dowodem na nieskuteczność nadzoru prawnego nad gminami.

Powodem nieskuteczności nadzoru może być brak kompetentnych pracowników zatrudnianych w wydziale prawnym, czym uzasadniane jest zatrudnianie zewnętrznych ekspertów do sporządzenia opinii o zgodności z obowiązującym prawem uchwały gminy, np. w sprawie uchwalenia studium. Wtedy taka ocena nie może być uznana za ocenę wydziału prawnego, lecz jest to opinia osoby zatrudnionej jako eksperta, która może być pracownikiem prywatnej firmy sporządzającej właśnie to studium. Tu w odczuciu społecznym ujawnia się lobbowanie na rzecz wybranego podmiotu.

Inne zarzuty to niejasne powiązania prywatnych podmiotów z władzami publicznymi, niejasne zasady świadczenia pracy przez pracowników organów nadzoru w podległych nadzorowi samorządach, a także nadawanie nieuzasadnionej przewlekłości w celu doprowadzenia do przedawnienia.

Zatrudnianie w różnych formach, pracowników organów nadzoru w podległych samorządach, to działanie wyczerpujące znamiona korupcji, gdyż pracownik organu sprawującego nadzór jest równocześnie na liście płac (umowy o pracę, lub innych cywilno-prawnych form zatrudnienia) nadzorowanego samorządu. Taka osoba działa w warunkach konfliktu interesu, co wyklucza bezstronność podejmowanych decyzji, gdyż pracodawcami są organ nadzoru i samorząd nad którym ten organ sprawuje nadzór. Wynagrodzenie pobiera równocześnie od instytucji w której sprawuje nadzór nad samorządem i od nadzorowanego samorządu, zatem występuje tu konflikt interesów.

Organ administracji wydaje decyzje administracyjne w sposób władczy pozbawiający obywateli pewnych dóbr, lub nakładając obowiązki. Organ nadzoru będący równocześnie or-



ganem II instancji w niektórych sprawach działając w warunkach konfliktu interesów, może dowolnie źle kształtować sytuację obywatela, by korzyści osiągnęła instytucja lub osoba od której pracownik organu nadzoru pobiera wynagrodzenie.

Działająca w opisany powyżej sposób administracja publiczna, może skutecznie zniweczyć najistotniejszy cel współczesnej polityki rządu, czyli realizację Polskiego Ładu.

Dużo mówimy ostatnio o silnym państwie. Co świadczy o sile państwa z perspektywy obywatela?

Państwo jest silne gdy ma działającą zgodnie z prawem i efektywną administrację publiczną. Administracja jest sprawna, gdy działa we właściwy sposób, a skuteczna gdy założony cel działania zostaje osiągnięty.

Wszelkie działania organów nadzoru odbywają się w imieniu rządu, gdyż za decyzjami podejmowanymi przez te organy stoi autorytet państwa a Skarb Państwa naprawia szkody powstałe w następstwie decyzji naruszającej prawo. Tworzenie sytuacji mogących budzić podejrzenia co do obiektywności urzędników administracji publicznej, podważa zaufanie do rządu.

Czy potrzebne są kolejne ustawy by poprawić funkcjonowanie administracji publicznej?

Nie wszystko da się unormować w ustawach. Wprawdzie to ustawy wyznaczają normatywny wzorzec zachowań urzędniczych, ale nadal pozostaje dużo przestrzeni dla wzorców etycznych. Nieetyczne działania stanowią coraz większy problem w administracji.

W przestrzeni publicznej funkcjonują informacje o „szczególnym” traktowaniu niektórych gmin. To „szczególne” traktowanie polegać może na opóźnieniu lub nie podejmowaniu żadnych działań nadzorczych wobec niektórych. W odbiorze społecznym taka „ochrona” może wynikać z powiązań pracowników Organów Administracji Rządowej pracujących równocześnie w nadzorowanych przez siebie samorządach. Również dostęp do informacji o działaniu administracji jest ograniczony. W tej sferze funkcjonowania administracji publicznej państwo zawodzi.

Czy potrzebny jest kodeks etyki urzędniczej?

Normy etyczne – jak każde normy – stanowią pewien postulowany stan, który powinien być przestrzegany. Nasze działania

i wywiązywanie się z obowiązków zawodowych świadczą nie tylko o nas, ale także o instytucji w której pracujemy. Świadczenie pracy i pobieranie wynagrodzenia przez pracowników organów nadzoru od samorządów podlegających nadzorowi jest nieetyczne.

Jakie są skutki naruszenia przepisów prawa przez urzędników?

Skutki zawsze przyjmują postać najróżniejszych patologii w tym korupcji. Istota korupcji sprowadza się do takiej wymiany świadczeń, która jest korzystna dla zaangażowanych w nią stron, naruszających przy tym jakąś normę prawną. Warunkiem koniecznym do zaistnienia transakcji o charakterze korupcyjnym, jest jej utajnienie ze względu na nieformalność umowy. Teraz już głośno mówi się właśnie o takich nieformalnych układach w kontekście działania administracji publicznej. Dodatkowo, organ administracji, który odmawia informacji tworzy uzasadnione domniemanie, że odmowa udzielenia informacji publicznej ma na celu ochronę istniejących układów korupcyjnych.

Czy administracja publiczna wymaga pilnej naprawy?

W administracji publicznej potrzebujemy ludzi, którzy sprawnie wykonują realne działania. Zasadnym wydaje się stworzenie mechanizmu weryfikacji kompetencji członków Korpusu Służby Cywilnej w trakcie zatrudnienia. Warto zastanowić się, czy umowy o prace nie powinny być czasowe i każdy z urzędników stawałby regularnie do konkursu. Zasadne wydaje się rozważenie powrotu do ekonomii politycznej, czyli rządzeniu przez rezultaty i rozliczania zarówno urzędników, jak i polityków z rezultatów podejmowanych działań. W samorządach dzieje się nie najlepiej. Aktualnie samorządy są bezkrytycznie zadłużone, bez realnych perspektyw na spłatę ciągle narastającego długu.

Sposób w jaki administracja publiczna wykonuje swoje zadania, rzutuje na ocenę społeczną władzy wykonawczej i ustawodawczej państwa. Już teraz należy rozważyć reformę administracji publicznej zmierzającą do zwiększenia jej skuteczności.

Marrakesz, Ziemia Podróży



MICHAŁ MOŃKO

■ Marrakesz, miasto baśniowe i zarazem najprawdziwsze, ale z tysiąca i jednej baśni Berberów, Arabów i Maurów. Położone na skraju pustyni, opodal gór Atlas, ściąga wędrowców z odległych krajów Afryki. Nazwa miasta ma swoje źródła w berberyjskim słowie Murakush, co oznacza Ziemię Boga.

Tuaregowie z południa Algierii i z Mali, ci z Sahelu i ci z gór Atlas, nie poprzestają na tej prostej nazwie Ziemia Boga. Bo przecież wszystko jest od Boga, od Allacha. Tuaregowie mówią, że Marrakesz to Córa Pustyni, to Perła Południa, to Brama na Południe. A dla Berberów z Atlasu miasto jest Ziemią Podróży.

Zaś dla wszystkich, którzy przybywają na targowiska Marrakeszu miasto jest Czerwonym Miastem. Owa czerwień bierze się z czerwonych murów obronnych, które od dwunastego wieku w niezmiennym stanie otaczają Marrakesz.

Ziemia Boga z czerwonym Miastem leży w zachodniej części Atlasu. Przez środek kraju przebiega pasmo Atlasu Wysokiego (najwyższy szczyt: Dżabal Tubkal, 4167 m n.p.m.). Równolegle do niego ciągnie się Atlas Średni (Dżabal Bu Nasr, 3340 m n.p.m.). Wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego wznoszą się góry Ar-Rif (Dżabal Tidighin, 2456 m n.p.m.).

Na północ od Atlasu Średniego rozciąga się Meseta Marokańska (200–1500 m n.p.m.). W południowej i południowo-wschodniej części dominują kamieniste i piaszczyste pustynie Sahary. Nad Oceanem Atlantyckim i w dolnym biegu Wadi Muluja widać niewielkie niziny aluwialne (Gharb, Dakkala, Sus).

Marrakesz, miasto o wielu nazwach, jest ozdobą Ziemi Boga. Nie bez powodu jedna z nazw brzmi: Perła Południa. Miasto zostało założone w 1062 roku przez Abu Bakr ibn Umara, władcę i kuzyna Yussufa ibn Tashfina. Przeszło sto lat później, w dwunastym wieku, Ali ibn Yusuf kazał zbudować mury, okalające Medinę (Stare Miasto). Mury wyglądają dziś tak, jakby zostały postawione wczorajszego dnia.

A wąskie uliczki, przy których stoją mury riadów (wielorodzinne domy), wydają się być budowlami zagubionymi w czasach, gdy Tuaregowie handlowali w Marrakeszu nie tylko wielbłądami, ale i niewolnikami. Otoczona murami Medyna (Stare Miasto) przypomina gród sprzed setek lat: miasto jedyne w Afryce i jedyne na świecie.

Historia Maroka sięga IV wieku p.n.e., kiedy istniało tam państwo mauretańskie (berberyjskie). Przejęte przez Rzymian po upadku Kartaginy, pozosta-

wały przez wieki pod jej władaniem. Później na krótko ziemie te zostały przejęte przez Bizancjum, by stać się ostatecznie domeną świata arabskiego i islamu. Rządzone przez następujące po sobie arabskie i berberyjskie dynastie.

Maroko zaznaczyło swą obecność w Afryce Północnej już w VIII wieku. Sławne dynastie Almorawidów (od około 1062 roku), następnie Almohadów (od 1174) zapewniły kra-

jowi status znaczącej potęgi. Maroko włąło się do Andaluzji, podbiło Tunezję, Algierię i Trypolitanię. Almorawidzi założyli w 1062 swoją stolicę w Marrakeszu.

Kres potędze Maroka położyły wewnętrzne konflikty i klęska w bitwie z wojskami chrześcijańskimi pod Las Navas de Tolosa w Hiszpanii w 1212 roku. Maroko utraciło ziemie w Hiszpanii. W roku 1259 nowymi władcami kraju

zostali Marynidzi. W XVII wieku, w roku 1660, tron Maroka przejęli Alawici, którzy rządzą krajem do dnia dzisiejszego.

Panujący od 1672 roku Mulaj Ismail zapewnił stabilność władzy, tworząc armię złożoną z potomków murzyńskich niewolników, sprowadzonych do Maroka dwa stulecia wcześniej. Maroko budowało swą potęgę na handlu złotem, czarnymi niewolnikami, solą i na popieraniu piractwa morskiego

przeciwko państwom chrześcijańskim.

W XVIII wieku pojawiają się w Maroku Francuzi. W roku 1912 w Fezie zmusili sułtana Mulaj Abd al-Hafiza do zrzeczenia się na rzecz Francji suwerenności kraju i ustanowili francuski protektorat nad Marokiem. Traktat w Fezie wprowadził oficjalną nazwę kraju: Maroko. Gdy 2 marca 1956 roku Francuzi zrzekli się protektoratu, Maroko odzyskało niepodległość, przy-





► mając nazwę: *Królestwo Marokańskie* (arab: *Al-Mamlaka al-Maghribijja*; berb.: *Tagldit N Lmagrib*). Dewizą Maroka są słowa: „Allāh, al Waṭan, al Malik” (Bóg, Naród, Król).

Państwo należy do Maghrebu. Jest to dziedziczna monarchia konstytucyjna. Premiera powołuje król. Jest Izba Radców (*Madżlis el-Mustaszarin*), a także Izba Reprezentantów (*Madżlis en-Nuwab*). Islam stanowi 98 proc. mieszkańców, chrześcijaństwo 1,2 proc. Arabowie stanowią 74 proc. mieszkańców kraju, Berberowie – ok. 25 procent. Analfabetyzm stanowi 47,7 proc. mieszkańców kraju.

Król Muhammad VI jest Marokańczykiem, natomiast jego poddani są Berberami (ok. 32 proc.) albo Arabami (ok. 63 proc.), albo Maurami (ok. 4 proc.). Berberowie są uważani za rdzenną ludność Północnej Afryki. Obecnie plemiona te zamieszkują terytorium od Oazy Siwa w Egipcie aż po wybrzeża Oceanu Atlantyckiego i od brzegów Morza Śródziemnego po południowe granice Sahary.

Stolicą Maroka nie jest Marrakesz, ale Rabat. Niemniej królowie mają w Marrakeszu swój okazały pałac, w którym przebywają w czasie częstego wizytowania miasta. A tuż za murami, jak mówią Berberowie, „rozciąga się Marrakesz francuski”, nawiązujący architekturą do Europy. Francuzi byli tu obecni już w końcu XVII wieku. Dziś mieszkają poza starymi murami w Casablance, Marrakeszu, Rabacie, Fezie.

Od czasu zajęcia kraju przez Arabów w 685 roku, tli się i niekiedy wybucha konflikt między ludnością berberyjską i arabską. Ludami berberyjskimi w pewne dni miesiąca Berberowie przybywają na targi do Marrakeszu. Miasto jest typowym miastem Afryki, ale Marokańczycy czują bliskość z Europą.

Na nowoczesnym i sterylnie czystym lotnisku słyszę, że Maroko to bezpieczny kraj. A jego korzenie tkwią wprawdzie w Afryce, ale gałęzie od wieków rosną w Europie. Położony niedaleko gór Atlasu Marrakesz jest najważniejszym, choć nie największym z czterech miast Maroka. Najważniejszym dla Berberów, którzy chcą sprzedawać i kupować, bo rolnictwem trudna się rzadko i tylko wówczas, gdy muszą.

Perła Południa jest jednym z najruchliwszych, tętniących życiem miast Afryki. Ma największy w Maroku berberyjski bazar z ponad osiemnastoma sukami (mniejsze bazy), gdzie handluje się wszystkim, począwszy od tradycyjnych berberyjskich dywanów, skór, a skończywszy na naczyniach z miedzianej blachy, sprowadzanej z Polski. Poza czerwonymi murami Medyny znajduje się Uniwersytet Cadi Ayyad, jeden z największych w Maroku.

W sercu Medyny znajduje się Plac Dżamaa al-Fna, zwany Placem Straceńców albo Placem Skazańców. Niegdyś rządził tu bowiem kat – ścinał głowy, obcinał ręce złodziejom. Plac jest największym w Afryce targowiskiem, na którym można spotkać wędrowników nie tylko z marokańskiego Atlasu, ale i z Sahelu: z Mali, Czadu,

Mauretanii, Nigru, Sudanu; także z Afryki Zachodniej: z Beninu, Libierii, Gambii, Nigerii, Gwinei, Kamerunu, Senegalu, Togo, Wybrzeża Kości Słoniowej. Tu, w Medynie, widać, że Bóg lubi różność ludów.

Widać różność ras, języków, zachowań. Mieszkańcy Atlasu mają twarze w kolorze saharijskiej pustyni, a twarze tych z Sudanu i z Nigerii mają lekko granatowy odcień czerni. Wielu ma niebieskie oczy, rude bądź jasne włosy. Ci z gór Rif w północnym Maroku, mają ciemne włosy i ciemne oczy. Natomiast ci z Atlasu Średniego mają niebieskie albo zielone oczy i jasne włosy. Mieszkańcy Atlasu Wysokiego odznaczają się czarnymi, prostymi włosami, co ich odróżnia od Arabów, którzy mają kręcone włosy i ciemne oczy.

Tuaregowie są ludem tajemniczym. Nie wiadomo skąd pochodzą, jak i dlaczego pojawili się na pustyni. Mówi się, że na Saharę trafili z Maroka a może z północnej Libii. Oni sami dowodzą, że pochodzą wprost od Kanaana, wnuka Noego. Te palestyńskie albo perskie korzenie tłumaczą jaśniejszy kolor skóry i semickie elementy języka, a także m zamiłowanie do hodowli wielbłądów i kóz. Arabowie nazywają ich „*Tuaregami*”, sami mówią o sobie „*Kel Tamasheq*” (mówiący językiem tamaszek).

Targowisko w Medynie złożone jest z małych targowisk, zwanych sukami. Od każdej suki wiodą w głąb Medyny okolone murami wąskie uliczki, niekiedy ledwo metrowej szerokości.

Za murami są riady, niekiedy przepiękne domy Marokańczyków. Wnętrza tych domów zorganizowane są wokół otwartego na niebo centralnego patio. Architektura patio zadziwia swym urokiem. Jest to zawsze woda, rosną palmy i inne rośliny. Z riadu wychodzą na wąską uliczkę jedynie drzwi, nie zawsze jakieś małe okno.

Pędzą uliczkami motorynki, rowery, a osły i muły ciągną wielkie wozy, wyładowane produktami. Chodzić trzeba uważnie, ocierając się o prawą ścianę uliczki. Nad wieczorem uliczki pustoszeją, a zapełniają się suki, które zmieniają się w bajeczne teatry życia, w przedstawienia, w żywe inscenizacje. Plac Dżamaa el-Fna wypełnia się muzyką, pieśniami, łoskotem bębnow, zapachami i dymem kilkuset kuchni. I tak jest do świtu, nawet do rana.

Ludzie czarni, biali, żółci i niebiescy tańczą w swoich barwnych strojach. Jedni są z Mali na czarno ubrani. Mniej czarni z Mauretanii grają na piszczałkach i trąbkach. Kobiety z Mauretanii robią tatuaże. Między straganami chodzą Arabowie z Sahary Zachodniej, pokazują tresowane małpy. Zaklinacze węży siedzą na ziemi. A wszyscy coś jedzą.

Kuchnia marokańska jest jedną z najciekawszych wśród arabskich. Jadłem zupę o nazwie harira. To zupa ze świeżej kolendry, soczewicy, fasoli i jagnięciny. Bardzo smaczna. Mięsiwa są różne, wyłożone na stoły albo w garnkach. Jadłem *tażin* (tagine). To była barani. Obok była wołowina i drób z cebulą i innymi warzywami oraz różnymi dodatkami jak zioła i przypra-

wy. Na deser podawane są *ghori-ba*, czyli ciastka z migdałami lub sezamem z dodatkiem *kufasy*. Do popicia Marokańczycy przyrządzają mieszankę herbaty zielonej – (zazwyczaj jest to *gunpowder*) z miętą i cukrem.

W roku 2001 przestrzeń kulturowa Placu Dżamaa el-Fna została nazwana Arcydziełem Ustnego i Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości. Owo arcydzieło zostało wpisane wraz z zabytkowym otoczeniem Marrakeszu na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Siedem lat później, w 2008 roku, Plac Dżamaa el-Fna znalazł się na liście niematerialnego dziedzictwa UNESCO.

Na Placu Dżamaa el-Fna każdy ma swoje miejsce. Fryzjerzy strzygą i zaplatają włosy, uzdrowiacze uzdrawiają, wróżbici wróżą, aptekarze sprzedają maści i olejki na wszystko, a dentyści wyrwywają zęby na oczach gawiedzi. Berberowie wyróżniają się śpiewem, muzyką, recytacjami. Mówią o sobie: *imazeghen*, co oznacza: „wolni ludzie”. Między nimi są też: „*kel tagoulmoust*”, co oznacza ludzi noszących *hidżab* (zasłona, czarcza, kwef). Słowo to wywodzi się od słowa *hadżaba* (zasłaniać).

Marokanki nie chcą być fotografowane. Koran mówi bowiem, „żeby spuszczały skromnie swoje spojrzenia i strzegły swojej czystości”. To stwarza problemy dla fotografującego. Zresztą i mężczyźni nie chcą być fotografowani, a nawet obserwowani. Te zakazy słabną na widok pieniędzy.

Plac można oglądać za darmo, chodząc między kolorowymi grajkami, znachorami, sprzedawcami maści i dentykami, można też oglądać plac za pieniądze z balkonów pobliskich restauracji i kawiarni. W ciągu kilku dni odwiedziłem sześć płatnych balkonów, robiąc stamtąd zdjęcia. Odwiedziłem balkon kawiarni „*Franckuskiej*”, a także kawiarni „*Argana*”, gdzie w 2011 wybuchła bomba, zabijając jedenastu ludzi, głównie Francuzów, Japończyków i kilku Marokańczyków.

Z każdego balkonu widać meczet Kutubijja. To centralna budowla medyny, świetny punkt orientacyjny. Kwadratowy minaret, ozdobiony czterema miedzianymi kulami, zbudowano w XII wieku. Za jego pierwowzór uważa się Giralde, dzwonnice katedry w hiszpańskiej Sewilli, która w czasach arabskich rządów, pełniła funkcję minaretu meczetu Almahadów. Minaret ów zbudowano w 1198 za panowania kalifa Maroka z dynastii Almohadów, Jakuba al-Mansura.

Potęę dawnego Maroka widać w budowlach, które Arabowie pozostawili w dwunastym stuleciu w Marrakeszu: grobowce Sadytów, *Palais de la Bahia* (Pałac Bahia), ruiny *El Badi Palace* (Pałac El Badi), ogrody, gaje palmowe i pałace ogrodowe, przykładowo, *Dar El Beida*. Te budowle kontrastują dziś z ubogimi sukami Medyny, po których pędzą niewielkie motocykle i jeżdżą furki zaprzężone w muły.



Autor na Ruinach Pałacu El Badi



Suka (targ) z dywanami



Mury Medyny (Starego Miasta)



Osiołek w jednej z suk Medyny

Mariusz Cendrowski – polski bokser, olimpijczyk z Sydney, wielokrotny mistrz Polski, zawodowy mistrz świata organizacji TWBA. Stoczył w boksie amatorskim ponad 320 zwycięskich walk. Trzykrotnie zdobył nagrodę „Złote Rękawice” przeznaczoną dla najlepszego polskiego pięściarza. Trzykrotnie wygrywał prestiżowy turniej im. Feliksa Stamma.

Prowadzi Wrocławską Akademię Sportów Walki „Red Corner”, gdzie z prawdziwą pasją przekazuje swoją wiedzę bokserską. Jest również założycielem Fundacji „Blue Corner”. Fundacja ma za zadanie stworzyć ośrodek, którego priorytetem będzie walka ze zjawiskami patologicznymi oraz resocjalizacją młodzieży niedostosowanej społecznie.

Wypadek zmienił wszystko



MAGDALENA
SZYMEROWSKA

■ Większą połowę życia trenowałem, uprawiałem sport. Wypadek zmienił wszystko. Na początku to jakby mi tlenu zabrakło. Trenowałem codziennie po 6 godzin, na dużych obrotach. Byłem na olimpiadzie. Później przeszedłem na zawodowstwo. A teraz? Ten wypadek to dla mnie lekcja, wszystko dzieje się po coś – mówi Mariusz Cendrowski w rozmowie z Magdaleną Szymerowską.

Co byś powiedział o aktywności fizycznej tym wszystkim, którzy siedzą w domu przy komputerach?

Teraz też siedzę w domu i doświadczam takiej sytuacji. Od wypadku samochodowego poruszam się na wózku inwalidzkim. Wcześniej zajmowałem się przez moją Fundację resocjalizacją przez sport. Przychodziła trudna młodzież, często tych młodych przyprawiali rodzice. Ale do mojego klubu nie tylko ta młodzież trafiała. Przychodzili też ludzie, którzy cały dzień pracowali przy komputerze. Informatycy, przedsiębiorcy, prawnicy, lekarze, pracownicy z korporacji. Każdemu z nich na początku powtarzałem: Zrób krążenie ramion w przód, komputer tego za ciebie nie zrobi.

Za moich czasów chodziło się na podwórko i nikt się nie nudził. Gra w piłkę, podchody, ćwiczenia na trzepaku. Sami wymyślaliśmy zabawy. To było aktywne życie. XXI wiek spowodował, że na podwórkach nie widać młodzieży. W jakim kierunku idzie ten świat?

Mimo że poruszasz się na wózku jesteś aktywny.

Nie wolno mi się poddać. Na początku miałem pretensje do Boga, że mnie to spotkało. Dlaczego mnie, pytałem? Jednak z czasem pogodziłem się ze wszystkim i z tym, jak mnie Bóg doświadcza. Sport mnie zahartował, jestem też osobą publiczną, od której ludzie więcej oczekują. Dlatego nie używam takich słów, że się nie da, że nie można.

Czy prowadzisz w szkółce trening bokserski czy ogólnorozwojowy?

Są elementy pięściarskie, ale jest to trening ogólnorozwojowy. Chcę pokazać każdemu, żeby przełamał swoje bariery i dobrał wysiłek dla siebie. Żeby wypłuł papierosy, a alkohol wypocił. Nie chcę mówić, tłumaczyć, że źle robi, za-



leży mi, żeby on sam – przez coraz większy wysiłek fizyczny – odpowiadał na pytania. Żeby sam zrozumiał. Znam ludzi mających np. biznes, którzy wkładali przepocone rękawice, żeby powalczyć z samym sobą. W ten sposób odreagowali napięcie i zapominali o problemach. Resetowali

się. Kiedyś Edzio Wlazły, nasz ulubiony, wybitny psycholog powiedział mi, że na psychikę najlepszy jest reset, czyli wysiłek fizyczny. Może być to np. praca w ogródku lub trening sportowy.

Mówisz o treningu, kiedy musisz się rozebrać i nałożyć strój sportowy, roz-

grać wszystkie partie mięśniowe. Ale co byś polecił tym, którzy siedzą osiem godzin przed komputerem?

Proponuję zrobić przerwę w pracy czy nauce i wykonać kilka prostych ćwiczeń z wykorzystaniem oporu własnego ciała. Stajemy metr od ściany, kładziemy na

niej dłonie i napieramy na nią. Liczymy do dziesięciu i zmieniamy rękę. Powtarzamy po kilka serii. Robimy po kilka serii przysiadów, pompek. Można wejść na krzesło i z niego zejść. Siedząc można kolana w kącie prostym przyciągać do siebie. Noga powinna krążyć w lewo, w prawo w różnych pozycjach i pod różnym kątem. Można wstać i podnieść kolano, skręcać w różne strony. To samo ze stopami.

Kiedy na mój trening przychodzili informatycy, to widziałem, jacy byli zmęczeni. Dopiero po treningu wracali do życia.

Ile trwał trening u Ciebie?

Minimum 60 minut i minimum dwa razy w tygodniu. Kiedy ktoś poczuje smak treningu, to pracując przy komputerze, już sam będzie chciał pójść na salę, żeby się zresetować. Uważam, że pracodawcy powinni wykupić im takie treningi. Będą wtedy mieli zdrowszych i tym samym wydajniejszych pracowników.

Po tylu latach aktywności fizycznej, jak sobie teraz radzisz?

Ponad połowę życia trenowałem, uprawiałem sport. Wypadek zmienił wszystko. Na początku czułem jakby mi tlenu zabrakło. Trenowałem codziennie po 6 godzin, na dużych obrotach. Byłem na olimpiadzie. Później przeszedłem na zawodowstwo. A teraz? Ten wypadek to dla mnie lekcja, wszystko dzieje się po coś. Zostawiłem to już za sobą, nie myślę. Co mi to da? Miałem chwilę słabości, wiele łez wylałem, ale przez to się oczyściłem. I przyjmuję to, co jest. Nic się nie dzieje bez przyczyny. Swoją postawą chcę pokazać, że nie można się poddać. Życie przygotowało mnie teraz do najważniejszej walki. Nigdy bym nie przypuszczał, bo w boksie nie miałem żadnej kontuzji, że będę musiał ją stoczyć w taki sposób. Każdy



Mariusz Cendrowski z redaktorem naczelnym

► ma swój krzyż, to jakaś lekcja dla mnie.

Kupiłem sprzęt i mam teraz salkę do rehabilitacji w domu. Łóżko, drabinki, przyrządy. Sam ćwiczę i wierzę, że będę chodził.

W wypadku uszkodziłeś kręgosłup?

Mam uszkodzony rdzeń na długości 3 centymetrów. Zmiażdżony, ale nie przerwany. Mam w sobie dwie śruby, całkowite stabilizatory. Przepustowość rdzenia jest minimalna, na 0,3-0,4, ale jest. To daje wiarę. Wierzę, że przyjdzie czas, że wstanę z tego wózka. To będzie moje świadectwo, że nigdy

nie można się poddawać. Co gorszego mogło mnie spotkać? Można powiedzieć, że straciłem wszystko. Czasem, gdy wszystko się kończy, to naprawdę dopiero się zaczyna, na nowo. Tylko trzeba wierzyć, że nic się nie dzieje bez przyczyny, że ma sens. Trzeba umieć stawić temu czoła, nie bronić za wszelką cenę tego, co było. To jest właśnie moja wiara w Boga.

Wsiadłeś za kierownicę pijany

Nigdy mi się nie zdarzyło wsiąść pijanemu za kierownicę, a tu się okazało, że byłem pijany. Wracałem z urodzin przyjaciela. Nie pamiętam

urodzin, drogi powrotnej. Miałem 3,5 promila alkoholu we krwi. Uderzyłem w drzewo. Wbrew pozorom może i dobrze, że miałem ten wypadek. Teraz sprawdzam samego siebie, kim naprawdę jestem. Z Bogiem, z wiarą, wszystko jest możliwe. Góry można przenosić i ja będę te góry przenosił. Mam jeszcze coś do zrobienia. Wypadek całkowicie zmienił moje życie i moje postrzeganie różnych spraw.

A jakiej przestrogi byś udzielił innym?

Zrobię kampanię: „Piłeś, nie jedź”. Ja już płacę taką cenę, żeby być przestroga dla innych. Teraz

moje życie jest jak w boksie. Gdy wchodzisz na ring i mówisz – może wygram, to lepiej nie wchodzi. Tutaj też albo podaję się losowi albo z wózka.

Moja Fundacja zajmowała się resocjalizacją przez sport trudnej młodzieży. Ale teraz chcę dodać elementy bokser-

skie. I zająć się młodzieżą, bo ta pandemia i zamknięcie zrobiły wiele szkód w ich psychice.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej

Wesprzyj leczenie i rehabilitację Mariusza Cendrowskiego

Fundacja Blue Corner

Bank Zachodni BZWBK

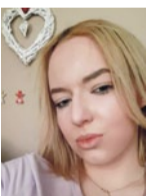
Wpłaty w PLN 12 1090 2486 0000 0001 3541 1245

Wpłaty w USD 18 1090 2486 0000 0001 3541 1331

Czy ćwiczenia z obciążeniem są ważne?

■ Każdego dnia siedzenie w domu lub w pracy przy komputerze powoduje osłabienie naszych mięśni. A to wiąże się z ogólnym przygaszeniem całego organizmu.

EMILIA KABA



Układ mięśniowy są to wszystkie mięśnie naszego ciała. W ich skład wchodzi mięśnie gładkie, czyli występujące w ścianach naczyń krwionośnych i narządów wewnętrznych – nie możemy na nie wpływać. Innym ważnym mięśniem jest mięsień sercowy, który jest główną masą serca. Pozostałe to mięśnie szkieletowe z tkanki poprzecznie prążkowanej które są w większości przymocowane do szkieletu. Są szybkie i mają mocne skurcze, ale możemy o nich decydować.

Wśród mięśni szkieletowych odpowiadających za ruch są na przykład zginacze, prostowniki, przywodziciele, odwodziciele. Ich ważnym działaniem jest

antagonistyczna praca, czyli ruch wymagający jednoczesnej pracy dwóch grup mięśni. Przykładem są mięśnie ramienia – mięsień dwugłowy zgina ramię, a mięsień trójgłowy je prostuje.

Aby wzmocnić mięśnie wystarczy niewielki wysiłek. Po pewnym czasie warto również dodać obciążenie. Ćwiczenia z nim nie muszą być trudne jednak potrzebna jest motywacja i trzeba się dobrze przygotować.

Na początku wystarczy zrobić krótką rozgrzewkę. Mięśnie muszą być przygotowane do pracy. Można wykonać trucht w miejscu, kilka pajacyków lub krążenie rękoma. Do właściwych cwi-

czeń będzie potrzebne jedynie krzesło i ciężarki dobrane do naszych możliwości.

Pierwsze ćwiczenie to rotacja w stawie barkowym. Należy usiąść w pozycji wyprostowanej na krześle i chwycić ciężarki. Następnie zgiąć łokcie pod kątem 90 stopni, utrzymując je blisko tułowia. Po takim przygotowaniu wystarczy wykonać ruch przedramion na boki i wrócić. To ćwiczenie powtarzamy 15 razy.

Innym ćwiczeniem potrzebuującym takiego samego przygotowania jak pierwsze jest unoszenie ugiętych ramion bokiem w górę. Siedząc podnosimy ugięte ramiona do poziomu barków.

Kolejnym ważnym ćwiczeniem na obręcz barkową z oporem jest prostowanie rąk do góry. Siadamy wygodnie wyprostowani na krześle i zginamy ramiona w stawie barkowym i następnie prostujemy je w górę. Powtarzamy ćwiczenie 15-20 razy.

Do czwartego ćwiczenie włączamy nogi. Stajemy w wyroku obok krzesła, podpierając się jedną ręką na oparciu, a drugą trzymając ciężarek. W tej pozycji wykonujemy półprzysiad, uginając kolana.

Ostatnie ćwiczenie również będzie angażować nogi. Będą to przysiady z ciężarkami. Stajemy na szerokość naszych bioder, chwytamy ciężar-

ki w obie ręce. Następnie wykonujemy przysiady do ugięcia kolan pod kątem 90 stopni.

Takie ćwiczenia można wykonać nawet w pracy, w zaciszu domowym i na urlopie. Są łatwe, a obciążenie dobieramy do własnych możliwości. Te ćwiczenia nie są wymagające i przeznaczone dla każdego, a znakomicie wzmacniają mięśnie. Dzięki czemu możemy pozbyć się osłabienia czy bólu po całodziennym siedzeniu przy biurku.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej

Kamczatka i jej surowcowe skarby



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ Obecnie jest to kraina niezwykle atrakcyjna, zarówno pod względem przyrodniczym jak i gospodarczym. Jej bogactwo tworzą liczne surowce naturalne. Ponieważ ich ceny stale idą w górę, więc inwestycje w tym sektorze są coraz bardziej opłacalne.

Pod względem geograficznym jest to półwysep na Dalekim Wschodzie. Tak dalekim, że Rosjanie uważają, że leży on na „końcu świata”. Półwysep jest półtora razy większy od Polski i zajmuje powierzchnię około 470 tysięcy kilometrów kwadratowych. Jego długość wynosi 1200 km, a szerokość dochodzi do 450 km. Na północy łączy się on z kontynentem przez przesmyk Parapski o stukilometrowej szerokości. Dla Polaków Kamczatka to synonim bezkresnych i zimnych terytoriów, które można przemieszczać wyłącznie zaprzęgami reniferów. To stereotyp utrwalony przez literaturę martyrologiczną z czasów carskich, kiedy zsyłano naszych rodaków na ten prawie bezludny półwysep. Po stu latach od tamtych czasów Kamczatka, tak jak cały świat zmieniła się nie do poznania.



z nich. Są one wykorzystywane do zaopatrzenia w wodę pitną i gospodarczą, a także w celach leczniczych (balneologia) i ciepłowniczo-energetycznych. Pod tym względem wyróżnia się wulkan Mutnowski położony około 60 kilometrów na południe od Pietropawłowska Kamczackiego. Wulkan ten ma należą do największych zasobów energii geotermalnej na świecie. Jej moc ocenia się na 300-400 MW. W 2002 roku otwarto pierwszą część Mutnowskiej Elektrowni Geotermalnej o mocy 50 MW (dwie turbiny po 25 MW). Elektrownia jest w pełni zautomatyzowana, a zimą z uwagi na kilkumetrowe zaspas pracownicy przemieszczają się między budynkami podziemnym korytarzem. Baseny geotermalne są tu wszędzie prawie przy każdym hotelu i są dostępne dla mieszkańców. Kto nie ma instalacji wodnej w swoim domu, ujmuje gorącą wodę i tworzy na swój własny użytek łaźnie i baseny kąpielowe. Ze względu na wysoką temperaturę, woda musi się jednak ochłodzić.

Półwysep jak wyspa

Choć Kamczatka nie jest wyspą w sensie geograficznym, to cywilizacyjnie spełnia wszystkie jej kryteria. Na półwysep można się dostać tylko drogą morską lub samolotem. Przy dobrej pogodzie pasażerowie samolotu lecącego do stolicy Pietropawłowska Kamczackiego podziwiają szczyty trzech wysokich dymiących wulkanów (sopek) położonych zaledwie kilkanaście kilometrów od lotniska. Są to czynne wulkany: Awaczyński, 2751 m, Koriacki, 3458 m i Wiluczyński, 2175 m. Kamczatka od północy oddziela Morze Barentsa od Morza Ochockiego w kierunku południowym jej przedłużeniem są Wyspy Kurylskie i japońska wyspa Honsiu. Od południowego wschodu miniaturą Kamczatki jest wyspa Sachalin. Klimat jest tu umiarkowanie chłodny z suchą zimą i wilgotnym latem. Przeważa jodłowo-świerkowa tajga. Na nizinach są liczne bagna i torfowiska. Latem panują tu warunki tropikalne: bujna roślinność, bagna i stałe deszcze oraz mgły z rojami jadowitych komarów i wszelkich innych insektów. Poruszanie się na nizinnych terenach bez moskitiery przypomina prawie niemożliwe, Miejsco-

wi twierdzą, że tutejsze komary są ogromne. Kiedy złapie się takiego do ręki, jego odnóża wystają na zewnątrz. Samotne podróże nie są wskazane. Niedźwiedzie pasą się tu stadami jak krowy, można je łatwo spotkać, narażając się na niebezpieczeństwo.

Wulkany Kamczatki

Kamczatka jest jednym z największych na świecie czynnych obszarów wulkanicznych. Pas wulkanów o długości ok. 7000 km ciągnie się wzdłuż wschodniego wybrzeża półwyspu, mniej więcej od jego centralnej części ku południowi, aż do wysp kurylskich. Znajduje się w nim 28 czynnych wulkanów z najwyższym z nich Kluczewska Sopka (4850 m n.p.m.). Wulkany te tworzą pasmo górskie w najbardziej zagospodarowanej części Kamczatki. Odległość wulkanów od miast i miejscowości na ogół nie przekracza 100 km. Stolica tego regionu Pietropawłowsk – Kamczacki (180 tys. ludności) jest położona około 30 km od strefy kilku najbardziej aktywnych wulkanów strefy Awaczyńskiej. Wulkanolodzy twierdzą, że miasto położone jest na komorze wulkanicznej. Na północnym skraju tego ciągu wulkanów, najgroźniej-

szsze z nich w tym roku wykazały się wzmożoną aktywnością – wyrzuciły w powietrze słupy pyłu wulkanicznego na wysokość do 10 km. Zdarza się, że naraz wybuchały tu trzy wulkany: Karymski, Żupanowski i Szywielucz. Pierwszy z tych wulkanów, który położony w połowie drogi pomiędzy stolicą a Doliną Gejzerów, wyrzucił słup popiołów wulkanicznych na rekordową wysokość 1,5 tysiąca kilometrów. Jak dotąd wszystkie te wybuchy, erupcje i związane z nimi częste trzęsienia ziemi nie zagrażają miejscowej ludności. U podnóża tych wielkich wulkanów znajdują się liczne wulkany błotne. Ich erupcje są spowodowane przez gazy powstające podczas przepływu ropy naftowej przez warstwy skalne. Przez szczeliny te gazy wnoszą na powierzchnię wodę wymieszaną ze zwierzeliną skalną i osadami ilastymi. Po deszczu błota są nie do przebycia. Stale czynne wulkany są dziś dochodową atrakcją turystyczną.

Skarby Kamczatki

Są one trudno dostępne, nie tylko ze względu na odległość. Najświeższe i chyba najlepsze rozeznanie pod tym względem przedstawia raport Wydziału Przemysłu, Handlu i Inwestycji ambasady RP w Mo-

skwie, na którym oparto niniejszą relację. Kamczatka jest bogata we wszelkiego rodzaju surowce naturalne. Znajdują się tu złoża złota i to zarówno rozsypane, jak i w skałach pierwotnych. Znalezione i udokumentowano złoża metali kolorowych jak: nikiel, miedź, platyna, srebro, cyna, ołowiu, cynku i rtęci. Odkryto znaczące zasoby gazu ziemnego, węgla kamiennego, a w strefie szelfowej węglowodorów płynnych. Prognozowe zasoby gazu ziemnego w Kolpakowskim ropo-gazonośnym regionie według szacunków przewyższają 50 mld m³. Wydobycie ropy naftowej rozpoczęto w 2013 r.. Do 2025 roku na Zachodnio-Kamczackim szefie planuje się wydobycie 50 mln ton węglowodorów jako ropo-nośny ekwiwalent. W 2010 roku OAO Gazprom zakończył budowę gazociągu od zachodniego wybrzeża Kamczatki do jej centrum – miasta Pietropawłowska Kamczackiego o długości 392 km. Ostatnio w kawałku lawy wyrzuconej przez wulkan Płaski Tolbaczyk znaleziono niezliczoną ilość drobnych diamentów. Szeroko rozprzeszczerzonym zasobem Kraju Kamczackiego są wody podziemne. Odkryto 12 podziemnych zbiorników wód termalnych i ciepło-energetycznych. Eksploatowanych jest 11

Kanion Gejzerów

Położony jest na terenie Kronockiego Parku Narodowego, blisko Zatoki Kronockiej od strony Oceanu Spokojnego u stóp drzemającego wulkanu Kraszewiennowka, który jest głównym źródłem ciepła dla tego miejsca. Został odkryty w 1941 roku przez rosyjską geolog badającą wulkany, Tatianę Ustinową. Dolina rozciąga się na odcinku 6 km wzdłuż rzeki Gejzernaja. Jest ona jednym z najbardziej dzikich i niedostępnych obszarów na Kamczatce. Można tu dotrzeć jedynie helikopterem. Dolina rzeki Gejzernaja tworzy kanion dochodzący do 500 m głębokości. Na jego ścianach odsłaniają się przekroje potoków lawowych oraz skały wulkaniczne. Najwięcej gejzerów i gorących źródeł znajduje się u ujścia rzeki Gejzernaja do rzeki Szumnaja. Naliczono ich łącznie 30. Największym gejzerem na tym obszarze jest Wielikan, którego otwór wylotowy ma 3 m średnicy. Wybucho on regularnie, co 6 godzin, wydobywając z siebie około 100 kg wody w postaci pary wodnej oraz ▶



► 5 ton w słupie wody wznoszącym się na wysokość ponad 30 metrów. Dolina ta uważana jest za jeden z najpiękniejszych zakątków Azji.

Polacy na Kamczatce

Polscy naukowcy, badacze i odkrywcy dobrze zapisali się w dziejach tego półwyspu. Do dziś na Kamczatce pamięta się o bohaterze poematu Juliusza Słowackiego – Maurycem Beniowskim. Doskonały szachista wprowadził do historii rosyjskich i światowych szachów mat noszący jego imię. Polega on na wyrafinowanej ofierze hetmana w środkowej części gry, kiedy wszystkie figury są jeszcze na szachownicy. Mat skoczkiem jest „duszony”, bo szachowany król otoczony własnymi figurami nie ma gdzie się ruszyć.

Na półwyspie przebywali też znani odkrywcy, na przykład Jan Ignacy Kozyrewski, który w XVIII wieku odkrył Wyspy Kurylskie. Benedykt Dybowski na kartach historii Kamczatki zapisał się jako lekarz, który zorganizował tu szpital dla trędowatych. Jako zapalony podróżnik i przyrodnik pierwszy opisał wiele okolicznych wysp i ich niezwykle ukształtowanie. Na przełomie XIX i XX wieku przebywał tu geolog Karol Bohdanowicz, który kierował kamczacką ekspedycją poszukującą tu surowców naturalnych. Współczesnym kontynuatorem ich tradycji jest ks. Krzysztof Kowal z Koszalina, który buduje tu pierwszą katolicką świątynię pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Zapomniani ludzie podziemia

■ Zapewne nie tylko ja mam w pamięci działaczy konspiracji, spotykanych często lub sporadycznie, znanych co najmniej z imienia.



GRAŻYNA ADAMSKA

Wielu poznanych w latach osiemdziesiątych można spotkać na rocznicowych zjazdach Solidarności Walczącej czy Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Niektórzy pozostają w stałym kontakcie od blisko czterdziestu lat, innych trudno odnaleźć. A przecież oni też walczyli o wolną Polskę, narażali się, byli częstkami wielkiego konspiracyjnego organizmu. Tym beziemiennym, zapomnianym należy się choćby słowo podziękowania za to, co robili. A może coś więcej, bo ich działalność miała dość znaczącą skalę. Póki pamiętam, postaram się więc opowiedzieć o kilku postaciach z tamtych lat.

Drukowanie w mikromieszkanek

Od 1984 student Politechniki, Mirek Mikołajczyk został u mnie do kolportażu pakunki z wydawnictwami i materiałami poligraficznymi. Nigdy nie pytałam, z którą częścią podziemia był związany. Kiedyś poprosił mnie o stałą pomoc w drukowaniu. Drukować chodziliśmy do szesnastopiętrowego bloku przy pl. Legionów (wtedy PKWN). Mirek rozstawiał sprzęt w jedno-

pokoju mieszkaniu, zamieszkiwanym przez trzyosobową rodzinę. Domownicy bardzo wcześnie wychodzili do pracy, wracali po szesnastej, z dzieckiem odebrany zapewne ze szkolnej świetlicy. Podziwiałam pomyslowo urządzoną kawalerkę, dzięki czemu mogli żyć w niej w takiej ciasnocie. Jeszcze większe wrażenie robiło na mnie to, że na przekór wszystkiemu pomagali jeszcze konspiracji, dając to, co mieli. Czyli swoje minimieszkanek w czasie ich nieobecności.

Przed powrotem domowników staraliśmy się wysprzątać lokum, wywietrzyć i nie zostawić żadnych śladów. Jedynie drukarska ramka wracała do skrytki pod wanną.

Pani Irena z księgarni „Pod Arkadami”

Potem rozdzielaliśmy się – Mirek szedł z plecakiem, zawierającym część drukarskiego wyposażenia, a ja z tym, co zdołaliśmy powielić. Nośiłam wszystko do księgarni „Pod Arkadami” przy ul. Świdnickiej i przekazywałam pracującą tam pani Irenie. Czasem spotykałam tam starszego pana, którego imie-

nia nie pamiętam. Przychodził tam w podobnym celu i raz, w jakiejś pilnej sprawie, odwiedził mnie nawet w domu. W latach dziewięćdziesiątych mieszkłam poza Wrocławiem, zajęta byłam innymi sprawami. Ludzi, których wspominam, nie widziałam od paru dekad...

Zagadki rozwiązane

Tajemnicze wątki udaje się czasem wyjaśnić. Mój mąż, Artur rok temu spotkał w warszawskim studio T^V Republika pewnego właściciela syrenki, który w 1986 roku przewoził nasz powielacz. Okazało się, że Robert „Gruby”, niegdyś współpracownik i Darka Olszewskiego, jest teraz operatorem kamery w programach Doroty Kani. Po latach wyjaśniło się też, dla kogo przechowywałam u siebie różne tajemnicze pakunki. Wcześniej nie wiedziałam, że mieszkający przy ul. Spiżowej Darek, na wielką skalę zajmował się drukiem, korzystał z kilku mieszkań i miał wielu współpracowników w naszej okolicy. Wielu ludzi z konspiracyj nadal jest jednak dla mnie tajemnicą. U Krzyśka Zwierza spotyka-

liśmy np. kurierów z Górnośląska. Pamiętam ciekawe rozmowy z nimi. Część tego, co przywozili, dostarczaliśmy do jednej ze skrzynek kontaktowych. Trochę gazetek w rodzaju „Bajtla”, przekazywaliśmy kolegom z Międzyszkolnego Komitetu Oporu (ogromnie im się prasa śląskiej „młodzieżówki” podobiała!). Kim byli ci katowicki współpracownicy Sławka Bugajskiego, nie udało się ustalić nawet w rozmowach ze świetnie zorientowanym w tamtejszym kolportażu Przemkiem Miśkiewiczem.

Zasada „im mniej informacji, tym lepiej” – w konspiracji była oczywista, ale szkoda, że nie możemy odtworzyć ważnych wątków historii. A może ktoś potrafi coś dopisać do moich okruczeń wspomnień? Smutna prawda też jest niestety taka, że o działalności wielu ludzi, którzy odeszli w zapomnieniu, nie dowiemy się już nigdy. Może więc warto pomysłować o choćby najskromniejszym znaku pamięci, przypominającym trud nieznanymi działaczy konspiracji?

Co pani ma na twarzy?

AGNIESZKA MARCZAK
**Przedsiębiorczy
Polak**



■ Gorące lato zachęca do spędzania czasu poza domem. Musimy jednak pamiętać, że skóra, szczególnie na twarzy wymaga zwiększonej pielęgnacji. Wiedzą o tym wszystkie kobiety. Kupujemy kosmetyki i kremy, dobierając je do rodzaju swojej skóry i preferencji. Wybór w sklepach jest bardzo duży. Są zagraniczne drogie, markowe albo polskie mniej lub bardziej znane.

Niewiele osób wie o początkach znanych na świecie kremów i pachnidel. Założyciele wielu międzynarodowych marek mają polskie korzenie. Wyroby kosmetyczne były produkowane już w XIX wieku i zdobywały popularność na naszych ziemiach. Znaną w zeszłym stuleciu markę „Helena Rubinstein”, sprzedawaną w najdroższych sklepach w Nowym Jorku, założyła Helena Rubinstein, mieszkanka Krakowa. Natomiast popularną firmę Max Factor założył Maksymilian Faktorowicz z Łodzi. Konglomerat kosmetyczny Nivea jest prowadzony przez koncern Beiersdorf, powstał dzięki rozwinięciu małego zakładu przez Oskara Troplowitza, urodzonego w 1890 roku na Śląsku.

W latach 20. ubiegłego stulecia powstało wiele firm kosmetycznych produkujących lokalnie

oraz na dużą skalę, między innymi Miraculum i Ewa. Te wszystkie zakłady stały się podstawą znationalizowanego przemysłu kosmetycznego po II wojnie. Moskiewscy decydenci wiedzieli o tym potencjale i dlatego właśnie wśród państwa RWPG Polska była dostawcą wszelkiego rodzaju kremów i chemikaliów domowych. Tak powstało zjednoczenie zakładów Polle, które było znane we wszystkich krajach Europy Środkowo-Wschodniej. O perfumy marki *Pani Walewska* pytały żony stacjonujących na Dolnym Śląsku oficerów Armii Czerwonej: „*Duchi u was jest?*” – na co panie w sklepie kosmetycznym odpowiadały – „*Tak, Pani Walewska*”. (słowo *duchi* znaczy perfumy po rosyjsku). Te perfumy ładnie pachną i do tej pory dobrze się sprzedają.

Tradycje produkcji kosmetyków po przemianach lat 90. są kontynuowane na dużą skalę. Powstały firmy, które są dzisiaj obecne na rynkach światowych – w Europie Zachodniej, Stanach Zjednoczonych i większości krajów Azji. Nazwy takie jak Irena Eris, Inglot, Ziaja, Verona – są widoczne w sklepach na kilku kontynentach. Warto wiedzieć, że firma Inglot posiada certyfikat halal na swoje produkty dla odbiorców w krajach arabskich – co oznacza, że są one produkowane według wymagań konsumentów muzułmańskich. Firma Ziaja, założona w 1989 roku z polskim kapitałem przez polskich farmaceutów, produkuje obecnie ponad 1200 preparatów, w tym wegańskie. Ich zakłady przemysłowe zbudowano w ekologicznej strefie Ka-

szub i posiadają własne ujęcie wody pitnej. Powierzchnie dwóch hal produkcyjnych wynoszą 25 000 . Firma sprzedaje wyroby w dwustu sklepach firmowych oraz eksportuje do trzydziestu krajów na świecie.

Jak informuje PAIH (Polska Agencja Inwestycji i Handlu), na międzynarodowych targach kosmetycznych w Singapurze w 2020 roku firma Verona miała najlepszy pawilon – rezultatem są kontrakty na rynek Malezji, Singapuru i innych krajów azjatyckich. Dziewięć innych polskich firm również wchodzi na rynek Azji Środkowej. Verona to jedna z najlepiej rozwijających się branży polskiego eksportu w tym regionie.

Większość kosmetyków polskich posiada międzynarodowy certyfikat GMP – Good Manufacturing Practice for Medici-

nal Products, co jest wyznacznikiem jakości produktu.

Mało kto wie, że Polska jako jeden z niewielu krajów na świecie, oferuje studia na wydziale kosmologii stosowanej. We Wrocławiu jest kilka takich uczelni, w tym Akademia Wychowania Fizycznego. Nie są to łatwe kierunki, obejmują zakres kosmologii pielęgnacyjnej i leczniczej wymagają znajomości chemii i biologii. Kontynuacja ponad stuletnich tradycji dobrych kosmetyków ma więc nie tylko handlowe podłoże, ale i naukowe.

W czasie, kiedy zobaczymy nareszcie bez maseczek, piękne twarze polskich kobiet, będziemy wiedzieć, że to (najpewniej!) polskie kremy i kosmetyki dodają im urody.

Tego od Żydów się **nie uczmy**



ARTUR
ADAMSKI

■ W „Żywocie człowieka poczciwego” Mikołaj Rej zalecał, by zdobywać wykształcenie, zwiedzając świat. Ten pisarz doby renesansu proponował nawet, by w młodym wieku spędzić za granicą dziesięć lat studiując, podróżując, jak najdokładniej poznając wiele krajów i wielu ludzi.



Mikołaj z Nagłowic apelował, by za granicą codziennie przyglądać się możliwie wszystkim zagranicznym zwyczajom, rozwiązaniom ustrojowym, kunsztowi cudzoziemskich polityków i dyplomatów, wynalazkom z różnych dziedzin rzemiosła, rybołówstwa, transportu, rolnictwa, a także prawom, samorządom itd. itp. W czasie tej dekady, poświęconej na poznawanie obcych krain, każdy przyzwyczajony człowiek powinien gromadzić wiedzę, możliwą potem do spożytkowania w swojej ojczyźnie. Mikołaj Rej uważał, że w różnych krajach jest bardzo wiele tego, co można by z pożytkiem dla Polski wdrożyć także u nas. Jednak jest też mnóstwo jest na obczyźnie tego, czego się należy wystrzegać. Może się przecież zdarzyć, że zechcemy u siebie wprowadzić jakąś innowację. Warto więc wiedzieć, czy ktoś już czegoś podobnego nie robił u siebie. I może już wiadomo, jakie skutki innym to przyniosło. I jeśli złe – lepiej w swoim państwie tego samego błędu nie powtarzać.

Od lat boleśnie odczuwamy zarzuty krzywdzące nasz kraj, zakłamujące naszą historię, plującą pamięć naszych przodków. Premier Icchak Szamir publicznie oświadczył, że „Polacy wysłali antysemityzm z mlekiem matki”, przed rokiem po-

wtórzył to minister z rządu Benjamina Netanjahu Israel Katz, podobne obelgi padają z ust innych izraelskich polityków. Z antypolskimi oszczerstwami mamy do czynienia w żydowskich mediach a niemala część żydowskich historyków dawno rozstała się z praktykowaniem jakichkolwiek naukowych standardów. Nie ustalanie historycznych faktów jest ich celem, stąd naukowca rzetelność to dla nich nie elementarna norma, lecz przeszkoda. Ostatnio Masha Gessen posunęła się do zasugerowania polskiego sprawstwa mordu na trzech milionach Żydów. Jedni interpretują to jako „przedwczesne przestrzelenie”. Inni uważają, że stopień obszarczenia Polski, zakłamania naszej historii na arenie międzynarodowej, przypisania naszym ojcom cudzych win jest już taki, że można nam zarzucić nawet dokonanie ludobójstwa i to o takiej skali. Oczywiście permanentny krzyk o strasznych krzywdach, wyrządzanych w Polsce takim „strażnikiem prawdy”, jak Tomasz Gross czy Barbara Engelking to już standard.

Wracając do rad Mikołaja Reja, chciałbym zauważyć, że oczywiście od Żydów (przez Mickiewicza zwanych „naszymi braćmi starszymi”) wiele możemy się nauczyć. Bo i w swoich długich dziejach dokona-

li naprawdę wiele. Kochamy ich książki, uwielbiamy ich muzyków, podziwiamy ich naukowych geniuszy, z podziwem i wdzięcznością korzystamy z ich wynalazków. Jednak są takie dziedziny żydowskiej aktywności, które powinny nam uświadamiać, że nigdy nie powinniśmy podążać ich drogą. Są takie obszary, na których dzieje Żydów to wielowiekowa historia totalnej klęski. Ich niewyuczalność w niektórych dziedzinach ma skalę zdumiewającą. I jeśli cokolwiek w pewnych zakresach udało im się osiągnąć, to nie w efekcie zastosowania jakichś swoich umiejętności, ale na zasadzie wyjątku, potwierdzającego funkcjonującą przez tysiąclecia regułę. Tym odwiecznym, niepojętym wielkim deficytem żydowskiej zbiorowości jest jej niezdolność do układania trwałych pokojowych relacji z innymi narodami, na sąsiedztwo z którymi są oni skazani. Pomimo obecnej bardzo prężnej pozycji państwa izraelskiego i żydowskiej diaspory prawda jest taka, że ich zdolności polityczne – są zdumiewająco żadne. Jeszcze bardziej zdumiewająca jest niezdolność wyciągania wniosków z własnych, straszliwych przeżyć doświadczeń.

Zawsze powinniśmy pamiętać o Żydach w stosunku do Polaki zachowujących się przyzwo-

icie. Byli i tacy, którzy przyczynili się do odzyskiwania i umacniania naszej państwowości, rozwijania polskiej kultury. Niektórych nawet zaliczamy do naszych narodowych bohaterów. Tym większa należy się im pamięć i wdzięczność, że należąc wśród polskich Żydów do mniejszości za lojalną postawę w stosunku do Polski bywali odrzucani przez swych współplemieńców. Poległemu w 1809 pod Kockiem Berkowi Joselewiczowi odmówiono prawa do pochowania na żydowskim cmentarzu. Podobnie w dramatycznych, rozstrzygających o polskiej przyszłości latach 1918-1920, głos Żydów lojalnych w stosunku do Polski był wielokrotnie słabszy od roztrąbionej wtedy na cały świat antypolskiej hysterii. Na decydującym o granicach kongresie wersalskim to Roman Dmowski swym wystąpieniem (przez najzacieklejszych z naszych wrogów odnotowanym jako – fascynujące) zdołał przekonać wielkich ówczesnego świata, że Polska musi być państwem znacznie większym od nie mającego szans utrzymania suwerenności kadłubka rozmiarów Księstwa Warszawskiego. Najbardziej wtedy wpływowym reprezentantem Żydów, Maurycy Rothschild groził, że jeśli Polaków reprezentować będą tacy, jak Dmowski, to Izrael zastąpi

drogę wszystkim naszym celom: „Staniemy na waszej drodze do Gdańska, do Śląska pruskiego i cieszyńskiego, na waszej drodze do Lwowa i Wilna. I na drodze do wszystkich waszych projektów”. Na Polsce okrojonej i słabej łatwiej byłoby bowiem wymusić żądanie postawione już w maju 1919 w polskim sejmie przez Izraela Grunbauma i Samuela Hirschorna. Reprezentując Związek Posłów Narodowości Żydowskiej, zażądali, by do polskiej konstytucji dodać art. 113 oznaczający wykroczenie z terenu państwa polskiego autonomicznych żydowskich prowincji. Zewnętrznemu naciskowi na kraj walczący o swoje istnienie sprzyjać miała antypolska kampania, rozpętana głównie w Europie Zachodniej i USA. Na kongresie wersalskim zdołano jednak narzucić Polsce tzw. traktat mniejszościowcy, przyznający Żydom kuriozalne przywileje. Jak pisał Hipolit Korwin-Milewski: „Jeśli by się trzymało tych ustaleń, to wszystkie polskie sądy i urzędy musiałyby stosować się do szabasu i używać języka hebrajskiego, czy też żydowskiego żargonu, na równi z polskim”. Podobnie upokarzający dyktat próbowano w Wersalu narzucić Rumunii. Nacisk skupił się jednak na Polsce, stąd premier Bratianu zdołał swój kraj obronić ▶



► stanowczo twierdząc, że nigdy się nie zgodzi na tak bezprzykładne upokorzenie jego państwa. Na walczącą o granice Polskę wywarło jednak presję, którą zmuszano do przyjęcia traktatu natychmiast wykorzystywanego jako maszynka produkująca nieustanne skargi i pretensje. Traktat dawał możliwość stawiania każdej skargi na najwyższych międzynarodowych forach. W Lidze Narodów stawianie Polski pod pręgierzem miało więc skalę większą od antypolskich hysterii, z jakimi mamy dziś do czynienia w Parlamencie Europejskim. Walka o autonomiczne prowincje nadal trwała – żądanie wykrojenia terytoriów autonomicznych ponawiane było, np. w dramatycznym roku 1920. Z czasem część kłamstw, publikowanych w największych amerykańskich czy brytyjskich gazetach, zaczęli weryfikować sami ich korespondenci. Okazywało się bowiem, że to, co nazywano pogromem, czasem nie miało nawet skali sąsiedzkiej sprzeczki czy awantury na jarmarku. Zasypany świat informacjami o rzekomych straszliwych prześladowaniach, jakie miały spotykać Żydów w Polsce, okrutnie się na tym narodzie zemściło w latach II wojny światowej. Kiedy bowiem po zniszczeniu II Rzeczypospolitej niepodzielnie rządzić w Polsce zaczęli Niemcy – nikt już w świecie nie wierzył informacjom o prześladowanych Żydach. Politycy i opinia publiczna Zachodu przekonana była, że „Żydzi zawsze przesadzają”. Żadna z działających w USA organizacji żydowskich do ostatnich dni wojny w obronie swych rodaków nie wykonała najmniejszego nawet ruchu. Światowy Kongres Żydów był nawet adresatem oferty Adolfa Eichmanna, proponującego ocalenie konkretnej liczby Żydów za konkretną liczbę dolarów. Światowy Kongres Żydów nie podjął jednak nawet próby wysupłania jednego centa zapewne uważając, że Niemcy zamierzają wyłudzić pieniądze korzystając ze skłonności polskich Żydów do wymyślania i wyolbrzymiania cierpiętniczych narracji, w których generowaniu sami Żydzi amerykańscy przez całe międzywojenne dwudziestolecie brali czynny udział. I chyba nikomu nie przyszło do głowy, że tym razem nie dzieje się znane od dziesięcioleci „robienie z igły widły”, ale że dokonuje się – prawdziwa Zagłada.

To zdumiewające, że po zebrawaniu tak straszliwych skutków krzywdzącej propagandy duża część żydowskich polityków i ludzi mediów nadal podąża tymi samymi koleinami. Czy znów są oni aż tak pewni skuteczności swego przekazu, że nie pamiętają potwornej ceny, jaką przyszło im zapłacić, kiedy wiarygodność ich doniesień zaczęła być podważana i w końcu osłabła? I jeśli nawet polityka oczerniania innych nie dolega ich sumieniom, to czy nadal

nie potrafią dostrzec wiążącego się z tym ryzyka dla ich samych?

W okresie międzywojennym jedynym krajem, znacząco wspierającym Żydów w dążeniach do utworzenia ich państwa na terenie antycznego Izraela, była Polska. Dla II Rzeczypospolitej oznaczało to duże ryzyko polityczne, w szczególności narażenie się na kłopoty ze strony Imperium Brytyjskiego, sprawującego na Bliskim Wschodzie kontrolę z mandatu Ligi Narodów i nie życzącego tam sobie żydowsko-arabskich konfliktów. Mimo to Polska zbroiła i szkoliła utworzoną w 1923 r. organizację Betar, stanowiącą zaczątek późniejszej izraelskiej armii. Wśród 50 tysięcy betarowców, do 1939 r. intensywnie przygotowywanych w Polsce do budowy państwa w Palestynie, był m.in. późniejszy jego premier Mieczysław Biegun (Menachem Begin). O utworzeniu państwa izraelskiego przesądził jednak nie Żydzi, lecz wielkie mocarstwa, które po II wojnie światowej uznały, że własna państwowość stanowić może jedyny względny gwarant bezpieczeństwa narodu dotkniętego Holocaustem.

Nie tylko wyżej wspomniany Mickiewicz dostrzegał podobieństwa losów Żydów i Polaków. Obydwa te narody mają w swej historii stulecia niewoli, podobnie też zaznawiały trudnego sąsiedztwa. Z faktów tych wyciągały jednak zupełnie różne wnioski, prowadząc do realizowania całkowicie innej polityki. Zawierając w grudniu 1919 układ z Ukraińską Republiką Ludową, Polska rezygnowała na rzecz swojego sąsiada z ogromnych obszarów, przed rozbiorem należących do Rzeczypospolitej i zamieszkiwanych także przez miliony Polaków. Bolesny dla wielu kompromis dyktowany był nie tylko przekonaniem o prawie Ukrainy do samostanowienia. Bardziej może przekonaniem, że lepiej mieć za sąsiada nie wroga, lecz przyjaciela, który też nie naruszał będzie praw polskiej mniejszości. W roku 1920 Polska pomogła Łotwie w wyzwoleniu Dyneburga i zawarła nawet porozumienie, pozwalające Łotyszom kontrolować pogranicze terytorium, które potem miało wrócić w granice Polski. Późniejszy opór Łotwy, uchylającej się od zwrotu tymczasowo powierzonych obszarów, mógł być złamany bez większego trudu. Zwyciężyła jednak zasada niemożności konfliktów i wrogów. Ważniejsze od „racji” uznano „relacje”, otwierające perspektywę budowy zgodnego ładu środkowej Europy oraz ochrony interesów zamieszkującej Łotwę polskiej mniejszości. O utracie Lwowa, przez pokolenia stanowiącego najważniejsze centrum polskiej kultury, prof. Paweł Wieczorkiewicz mówił „trudno jest żyć, nie mając połowy serca”. Publikując program Solidarności Walczącej, Kornel Morawiecki jednak pisał: „Jesteśmy za nienaruszalnością obec-

nych granic – w imię nie mnożenia nieszczęść”. Biskupi Polski, państwa które z niemieckich rąk ucierpiało najbardziej, w liście do biskupów niemieckich napisali: „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Ten sposób prowadzenia polityki wynika z przekonania, że obowiązek pamięci o tragicznej przeszłości czy troski o własne interesy nie zwalnia z ludzkiego obowiązku szanowania elementarnych potrzeb innych. Z zasady szacunku nie tylko do zbiorowości własnej, ale i każdej innej. Z dostrzegania, że także inni pragną bezpiecznego, godnego życia, cieszenia się swoją wolnością, korzystania z szans rozwoju. Takie minimum empatii daje nadzieję zbliznienia najsłabszych ran, zażegnania wrogości, budowania relacji pokojowych a nawet przyjaznych.

Obydwoj moi dziadkowie byli przed wojną działaczami Stronnictwa Narodowego. Pomimo tego, co się tym partiom przypisuje, nigdy nie usłyszałem od nich jednego słowa nieprzyjaznego Żydom. Zbrodnie Niemców, których osobiście zaznali, oczywiście były tematem wojenno-okupacyjnych wspomnień. Z najdawniejszego dzieciństwa (właśnie wtedy wprowadzaliśmy się do bloku przy Legnickiej) pamiętam serdeczne słowa o „naszych Żydach”, którzy „dokopali kumplom Sowietów”. Byłem już uczniem podstawówki, kiedy w czasie kolejnej izraelskiej wojny wielu z troską się zastanawiało „czy teraz też dadzą radę”. Jedną z ukochanych lektur były „Dzieci Warszawy” Marii Żarębińskiej. Każdy uczeń naszej klasy czytał na głos własną wersję dalszego ciągu tej niedokończony przez autorkę powieści. I w każdej z naszych wersji zakończenia Szymek nie tylko przeżył wojnę, ale też spotkał się z uratowaną z getta mamą. W pierwszych dziesięcioleciach mojego życia wszystkie zasłyszane a w jakikolwiek sposób niechętnie wypowiedzi o Żydach były niezwykle rzadkością. Przeciwnie – tłumy walały na klezmerskie koncerty, na wycieczki po żydowskim cmentarzu, na spektakle według Izaaka Singera, powszechnie zaczytywano się w izraelskiej literaturze. Wraz z moją późniejszą żoną, wtedy studiującą historię sztuki, gromadziliśmy materiały do wyróżnionej potem pracy seminaryjnej na temat dziejów wrocławskich synagog. Zanim macierzyństwo i ojcostwo nie nakazały nam skupić się głównie na obowiązkach rodzicielskich, wraz z kilkorgiem przyjaciół zaczęliśmy tworzyć na uczelni krąg, mający działać jako towarzystwo przyjaźni polsko-izraelskiej. Profesor Woronczak uczył podstaw hebrajskiego, prof. Kolbuszewski wykladał o żydowskich pisarzach dawnego Wrocławia...

Nieprzyjazne wypowiedzi żydowskich polityków najpierw były dla nas niezrozumiałe, ko-

lejne bolesne fakty zaczęły budzić wątpliwość w dobre intencje strony żydowskiej. A hektolitry wylewanych każdego dnia na Polskę pomyj, jakie Izrael uruchomił w styczniu 2018 uświadomiły, że żadnych ludzkich relacji z Polską państwo to sobie po prostu nie życzy. Grzegorz Górny głośno wtedy ubolewał, że po tak totalnej i skrajnej antypolskiej kampanii niezliczone polsko-żydowskie projekty będą już niemożliwe do zrealizowania. Licznym rzecznikom przyjaźni z Izraelem żydowska furia uzmysłowiła, że kawał życia poświęcili oni czemuś, co uważali za wielką wartość, a druga strona – oceniła to jako śmieci. Piotr Skwieciński stwierdził wtedy, że „Izrael z jakichś przyczyn postanowił rozjechać Polskę walcem i zachowuje się tak, jakby nie zamierzał spocząć, póki nie przejedzie nim Polski w całości – od końca do końca”.

Izrael jest dzisiaj w apogeum swojej potęgi, w dużej mierze zawdzięczanej patronatowi Stanów Zjednoczonych. Z tej zapewne przyczyny realizuje arcytrywialny styl uprawiania polityki, polegający na nieliczeniu się z nikim i z niczym, gdyż jego zdaniem absolutnie wszystkie racje leżą tylko i wyłącznie po jego stronie, a wszyscy inni – mają ich zero. Czy jest jakikolwiek powód czy go nie ma – można na innych wylewać fekalia pomówień, a na rzucenie kilku kamieni odpowiadać artyleryjskim ostrzałem. Mimo że Izrael bez końca biadol o zagrożeniu, to zachowuje się tak, jakby już do końca świata miał być wszechpotężny. Ze wzgardą odrzuca oferty przyjaźni, od prób pokojowego uregulowania stosunków z sąsiadami – woli ich strach. Pojawiając się tuż za granicą wrogość politykuje do mobilizowania własnych szeregów, bo „nienawidzą nas, musimy więc być gotowi i bezwzględni!” I jakby nie liczył się z bieżącymi kosztami takiego funkcjonowania. Zawsze nieproporcjonalny odwet, stosowany w przypadku najbardziej anemicznych ataków ze strony arabskich sąsiadów (często niemal nieuzbrojonych dzieciaków niepanujących nad emocjami) nakręca jednak spiralę nienawiści. Wyznawcy Allacha po aktach izraelskiej brutalności mszczą się często na Bogu ducha winnych Żydach z Francji czy Niemiec. Czyli krajów coraz bardziej islamskich. Jaka będzie w nich przyszłość Żydów? Wyjadą do Izraela, gdzie będą bezpieczni? Czy aby na pewno?

Izrael jest dzisiaj militarną potęgą. Państwem-bunkrem i państwem-arsenałem, uzbrojonym po zęby także w broń atomową. Sama flota powietrzna Izraela to dzisiaj około tysiąca samolotów bojowych, w połowie – bardzo nowoczesnych. Zaledwie parę krajów świata ma większe siły powietrzne. Jak dotąd ten militarny potencjał wystarczy. Czy jednak wystarczy na

zawsze, a choćby – na długo? Czy na wiele on się zda, kiedy pierwszy z sąsiadów wyposaży się w broń atomową? A założyciel, że jeśli będzie miał jeden – to w bardzo krótkim czasie dysponować nią będzie kilka kolejnych, bliższych i dalszych. Czy Stany coś wtedy na to poradzą? Zresztą i same Stany – czy zawsze będą takie same? Amerykańska miłość do Żydw jest przecież dość świeżej daty. Porty i wszystkie granice przecięte były dla Żydów zamknięte jeszcze wtedy, gdy Niemcy już zaczęli mordować. Niektórzy historycy są nawet zdania, że to dlatego utajniano informacje o prześladowaniach Żydów, żeby w Ameryce nie wzrosła popularność Hitlera. Jak dotąd procesy demograficzne w USA rozwijają się też w kierunku, który za jakiś czas spychać będzie na margines wyznawców tych kościołów protestanckich, które z samej swej istoty uwielbiają Izrael. Proporcje amerykańskich elit zmieniają się na korzyść obywateli pochodzenia azjatyckiego, hinduskiego, afroamerykańskiego. Czy za parę dekad Ameryka nadal będzie przyjazna Izraelowi? A jeśli, nie daj Boże, Stany zmuszone będą ustąpić z roli pierwszoplanowego mocarstwa i zastąpią je na tej pozycji Chiny? Kto wtedy pierwszy odczuje koniec obecnego Pax Americana?

Co jakiś czas spotykam się z pojęciem „wybitny izraelski polityk”. Różnych znawców tematu zapytuję wtedy, na czym owa „wybitność” polega. Zawsze okazuje się, że cały ów polityczny geniusz sprowadza się jedynie do posiadania rewolweru wyjątkowo dużego kalibru. Rewolwerem tym jest własna broń oraz skłonność do robienia z niej użytku z miną niezamąconą jakakolwiek refleksją nad dalszymi skutkami takiego postępowania. Izrael utracił kiedyś niepodległość, po czym przez dwa tysiące lat nie potrafił zbudować najmniejszego przyczółku swojej państwowości. Przez wieki trwał wszystkie pojawiające się po temu okazje takie, jak stulecia wielkich odkryć geograficznych i kolonialnego dzielenia nowego świata. Miał do dyspozycji wielką część światowego handlu, finansów, linii żeglugowych i nie zdołał zagospodarować dla siebie nawet najmniejszej wysepki. Czy naprawdę są jakieś podstawy do przekonania, że przyjęty w Izraelu styl uprawiania polityki jest kolejnym z przejawów żydowskiego geniuszu? Może ktoś pomoże mi je dostrzec, bo ja istnienia takiego zjawiska nie stwierdzam. Wylewanie pomyj na potencjalnych przyjaciół, sięganie do przemocy, ile się da i kiedy się da, czy to jest potrzebne czy nie, generowanie wrogości wzdłuż całego biegu swoich granic – to nie jest absolutnie żadna polityka.

Nie uczmy się polityki od Żydów.

Poezja amerykańska

STANISŁAW SROKOWSKI



Prezentowaliśmy na naszych łamach już poezję grecką, ormiańską, litewską, ukraińską, rosyjską, teraz zaś przedstawiamy wartościową i ciekawą, choć niełatwą, twórczość angloamerykańskiego poety, Josepha Pearce'a. Warto poznać przynajmniej część aktywności poetyckiej tego fascynującego pisarza i badacza kultury. Równocześnie debiutuje na naszych łamach jako rzetelna i oddana swej pracy tłumaczka języka angielskiego, Anna Szyda, która wkrótce prześle naszej gazecie pokłosie młodej liryki amerykańskiej. St. S.

Wierność prawdzie, dobru i pięknu

■ Rozmowa naszej korespondentki i tłumaczki literatury Anny Szydy z wybitnym literaturoznawcą, pisarzem i poetą angielskim, prof. Josephem Pearcem

Profesor Joseph Pearce (ur. 1961), pochodzi z Wielkiej Brytanii, jest pisarzem, poetą, wykładowcą akademickim, szekspirologiem, znawcą literatury powszechnej i krytykiem literackim. Obecnie mieszka i wyklada w Stanach Zjednoczonych. Jest autorem wielu książek, między innymi literackich biografii Williama Szekspira, J. R. R. Tolkiena, Oscara Wilda, C. S. Lewisa, Gilberta Keitha Chestertona, Aleksandra Solżenicyna i Hilarego Belloc'a. Obecnie piastuje funkcję dyrektora działu wydawniczego *Augustine Institute* i jest wydawcą oraz redaktorem katolicko-konserwatywnego periodyku *St. Austin Review*. Dzięki bezcennej pomocy, zaangażowaniu i życzliwości będziemy niebawem mogli na naszych łamach prezentować kolejne utwory współczesnych amerykańskich poetów.

Anna Szyda: Witam serdecznie Pana Profesora. Czy moglibyśmy rozpocząć rozmowę od pytania dotyczącego krótkiej charakterystyki amerykańskiej poezji współczesnej. Co ją wyróżnia, co cechuje?



Joseph Pearce: Poeci reprezentujący nurt tzw. Nowej Awangardy są w widoczny sposób inspirowani życiem i łaską tkwiącą w tych, którzy trzymają się blisko Kościoła Walczącego. Tematyka ich utworów dotyczy życia sakramentalnego, Pisma Świętego, czerpie natchnienie z biografii świętych i oczywiście z wielkości Boga, której emanacją jest piękno natury.

Anna Szyda: W jakim kierunku rozwija się młoda poezja w Pana kraju?

Joseph Pearce: Oddala się od negowania autentycznych wartości i zmierza ku rewizji i rozrachunkowi z tym, co składa się na szeroko pojętą nowoczesność. Dzięki takiej postawie, najnowsze nowoczesne wiersze są zakotwiczone w umiłowaniu tradycji i trwałości rzeczy uświęconych i przekazanych nam przez tradycję. Odstępują od redukcjonizmu tkwiącego w relatywizmie i dążą do ponownej pochwały obiektywnej rzeczywistości.

Anna Szyda: Co Ameryka wie o polskiej poezji? Czy jest znana przeciętnemu amerykańskiemu czytelnikowi?

Joseph Pearce: Niestety, tu wie się o niej niewiele. Nadchodzący numer *St. Austin Review*, dwumiesięcznika poświęconego kulturze katolickiej, który redaguję, będzie dedykowany tematyce polskiej (Polska: Bohaterskie Serce Europy) i będzie zawierał przekłady polskiej poezji i esejów poświęconych polskiej poezji i literaturze. To jest mój własny skromny wkład w propagowanie owoców polskiej kultury w anglojęzycznym świecie.

Anna Szyda: A jakie prądy estetyczne i ideowe obecnie w poezji amerykańskiej dominują?

Anna Szyda: Panie Profesorze, serdecznie dziękuję za rozmowę..



Anna Szyda, ur. w 1966 r., absolwentka filologii angielskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Literatura, a poezja w szczególności, zawsze była, jest i pozostanie jej wielką miłością. W życiu zawodowym stara się uwrażliwiać innych na piękno i bogactwo szekspirowskiej mowy, nauczając, pisząc i tłumacząc. Jest autorką podręczników języka angielskiego dla duchownych, teologów i wszystkich miłośników języka, który stał się współczesną łaciną. W katolickiej wierze i oddaniu się Maryi odnajduje ukojenie, radość życia i rację bytu. Lubi mierzyć się z wyzwaniem, kierując się słowami Św. Pawła, „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Joseph Pearce: Ważne jest zasadnicze rozróżnienie między poezją tworzoną przez nowe pokolenie twórców katolickich, a wierszami wychodzącymi spod pióra generacji piewców cywilizacji śmierci. Pierwszą z wymienionych cechuje wierność prawdzie, dobru i pięknu, jakie zawsze charakteryzowały główny nurt poezji w minionych wiekach. Drugi z wymienionych kierunków można określić jako nihilistyczny, bezkształtny i niezastępowany na wysiłku czytania.

Wiersze

DIANA PRZY NADZIEI

Słońce płynie, wyżej niżli cień wszelaki
Ponad smętność wschodzące, ponad podzwonne
zagładę wieszczące;
A ze słońcem pospołu jeszcze jest coś takie
Czego pogrzebać nie potrafią ciemności majaczące.
Jabłko cesarskie odbija się białym blaskiem;
Łono promienie ślące, niebiańsko kwitnące;
Wzniesiona hostia, weselnej bieli światłem,
Jak w lustrze odbija oblubińca zarzysy oczekujące.
Niepokalana, niepokarana hekatomba.
Zatem, gdy westalki welon rysy jej przystania
Obwieszcza Diana, że nowy świt na świat wydała.

SONET

Trzyosobowy mego serca poturbowanego Bóg,
Jedności trójwymiarowej łaski będąc sferą
Wszecobecny przeszłością, przyszłością i domeną
W trójjednym czasie, trójjedynie panujący nad przestrzenią.
O Ty, Któryś jest Ojcem Miłości,
Dajesz Się, by obdzielić nas darem wolności,
Po to byśmy oddali się Twej doskonałości
W wielkodusznej czyśćca przepastności.
Synu Człowieczy, któregoś ojcem jest,
Oto wyniesiona wielkość unieżenia Twego;

Widzę runo poczerwieniałe baranka ofiarnego
Wzniesionego wysoko dla mnie: do wilka podobnego.
Stratuj ziemi bryłę zdeptaną przez bydło, niech to mi pomoże:
Poturbuj serce moje, o trzyosobowy Boże.

Dante Dilettante

(*Od tłumacza:* Bohaterem tego utworu jest brytyjski poeta, Sigfried Sassoon (1886-1967), znany m.in. z tworzenia antywojennej i antypatriotycznej poezji w czasie I Wojny Światowej. Prowadził ekstrawagancki i skandalizujący tryb życia. Pod koniec życia Sassoon nawrócił się na katolicyzm, pod wpływem Ks. Ronalda Knoxa.)
Nowa odwiecznie wstępuje nadzieja w Dniu Nowego Roku
Tysiąc dziewięćset cztertnastego
Rozbrzmiewa *Auld Lang Syne*;
Lecz Piekło czarcie pieśni śpiewa (kto słyszy, niech się modli):
„Aż wszystko, co ujrzycie chłopcy stanie się gangreną
Wszystko, co ujrzycie gangreną się stanie
I do mnie należeć będziecie, chłopcy,
Tu, gdzie wszystko, co ujrzycie, stanie się gangreną”.
Tak oto płonie wam róża czerwona
subtelnym odorem bluznierstwa ukrwiona,
A dzwonu granie
To Piekłu urąganie
I tobie bije dzwon:
Dziecię nieskalane,
Tak słabe i nieokiełznane,
Jagnię na rzeź

10 decyzji, które uczynią cię lepszym ojcem



■ Rozważny ojciec przewiduje konsekwencje jakie będą miały jego działania w przyszłości. Wie, że po wysiłku, który wkładamy w wychowanie dzieci przychodzi moment sukcesu. Jeśli chcesz zapracować na miano ojca, który był obecny w życiu swoich dzieci, a ich los nie jest Ci obojętny, spróbuj podjąć kilka decyzji, które odmienią oblicze Twojego ojcostwa.

MIECZYŚLAW
MAJ

Bycie z dziećmi blisko fizycznie, emocjonalnie i duchowo. To długi proces, który może jednak prowadzić do zmian ku lepszymu naszej relacji ojcowskiej z dziećmi. Czasami drobne działania sprawiają, że dostrzegamy nowe aspekty w naszej miłości do syna lub córki, których wcześniej nie zauważaliśmy. Bardzo często negatywne emocje dzieci są odzwierciedleniem tego, jacy my jako rodzice w rzeczywistości jesteśmy. Od małego dziecko przejmując nasze reakcje emocjonalne jako własne. Proces ten ukierunkowuje nasze dziecko, niekiedy bezpowrotnie. Bo najważniejsze w formowaniu dziecka jest właśnie nasz przykład – nasze świadectwo. Jeśli dzieci będą widziały awanturującego się ojca, klótnie, złośliwości, słyszały wulgaryzmy to te emocje przejdą na nie i będą nimi kierować w dalszym życiu. Jak więc dać dziecku świadectwo miłości jako ojcowie?

Oto 10 decyzji, które uczynią cię lepszym ojcem:

1. **Odłóż telefon** – dzisiejszy świat ciągle krzyczy, że nasze dzieci spędzają za dużo czasu z telefonem. Czy rzeczywiście nasz głos rozsądku może być dla nich „słyszalny”, jeśli sami każdą wolną chwilę spędzamy na Facebooku i Instagramie? Widok rodziców siedzących na telefonach na placu zabaw, zamiast aktywnie uczest-

niczących w radości własnych dzieci jest wręcz przerażający. Pomyśl, ile cennych chwil tracimy poprzez ciągle wpatrywanie się w prostokątną tabliczkę. Nawet jedno radosne spojrzenie ojca jest dla dziecka więcej warte niż jesteśmy sobie w stanie wyobrazić.

2. **Poświęć dzieciom cały dzień** – nic nie pomaga w budowaniu relacji ojcowskich z dziećmi tak, jak spędzenie całego dnia tylko z tatą. Zaplanuj wycieczkę, zabierz dzieci na spacer do lasu lub przejażdżkę rowerową. Pójdź z nimi na lody, tak aby czuły, że mają Cię w końcu dla siebie.
3. **Poświęć zabawie 30 minut** – „Tatusiu pobaw się ze mną” – ile razy odpowiadałeś „Za chwilę”, a ona w końcu nie nadeszła? Spróbuj wytrwać w zabawie z dzieckiem 30 minut, jeśli trzeba w bólu i trudzie. Nie musi być interesująco i ciekawie. Ważne, że w tym właśnie momencie pokazujesz swojemu dziecku w ten sposób komunikat „Jesteś dla mnie ważny”.
4. **Pielęgnuj codzienne rytuały** – kąpiel nie musi być jedynie przykrym obowiąz-



10 DECYZJI, KTÓRE UCZYNIĄ CIĘ LEPSZYM OJCEM

Czasami drobne działania sprawiają, że dostrzegamy nowe aspekty w naszej relacji do syna lub córki, których wcześniej nie zauważaliśmy.

kiem, a czytanie bajek żmudnym klepaniem zdań. Wszystko zależy od tego, jaką formę nadamy prostym czynnościom. Ze zwykłym kąpielom możemy bowiem zrobić istne piana party, a z czytania bajek – niesamowitą opowieść, która przeniesie dzieci w świat przygód i pięknych wartości.

5. **Pielęgnuj czas sam na sam z każdym z dzieci** – przynajmniej kilka razy w tygodniu staraj się wygospodarować dla swoich dzieci czas tylko i wyłącznie dla każdego z nich. Każdy z nas ma potrzebę bycia nie tylko w grupie, ale również jedną z wielu najważniejszych jednostek. W ten sposób dzieci chcą Ci opowiedzieć o ważnych dla nich sprawach lub po prostu

usłyszeć, że są piękne i je kochasz.

6. **Módl się** – istnieje wiele świadectw osób, które doświadczyły pozytywnych zmian w życiu poprzez regularną modlitwę. W ten sposób jesteś w stanie na chwilę oderwać się od swojego codziennego „ja” i z dystansem spojrzeć na siebie i swoje życie. Wytrwaj 15 minut dziennie. Efekty zawsze przychodzą.
7. **Inspiruj się** – słuchaj ciekawych konferencji o ojcostwie, czytaj ubogacające książki. Idź na spotkanie z innymi ojcami, którzy dzielą się swoimi doświadczeniami. To pomoże Ci wzrastać.
8. **Kochaj żonę** – mężczyzna nie może zrobić nic lep-

szego dla swoich dzieci, niż z całych sił kochać ich mamę. Dzieci widząc piękną relację, rozwijającą się między ich rodzicami czują się bezpieczne i wiedzą, że są owocem ich miłości.

9. **Zaangażuj się razem z dzieckiem w obowiązki** – razem posprzątajcie samochód, posadźcie drzewo, zróbcie zakupy albo pomóżcie sąsiadowi w przeprowadzce. Twój syn będzie nie tylko czuł dumę z nowych doświadczeń, ale zobaczy jak ojciec w praktyce ofiarowuje siebie i swój czas dla rodziny oraz zrozumie, że pomaganie rodzinie i innym jest czymś naturalnym.

10. **Zapytaj dziecko „Co najbardziej lubisz ze mną robić?”** – odpowiedź może być zaskakująca, lecz pomoże Ci odkryć, że czasem proste czynności, na które sami nie zwracamy uwagi mają wielką wartość w oczach naszych dzieci. Analogicznie zapytaj „Czego nie lubisz, jak robisz?”.

Spróbuj wprowadzić choć kilka z powyższych zasad w swoje życie, a przekonasz się, że Twoje ojcostwo może odmienić się na piękną i budującą relację z dziećmi!

► Ślepe mrugające,
Nieporadnie znajdujesz
Córkę diabła całujesz;
Debiutancki dyktancki
Do Piekła zamyśla podążać za Dantem
By ruszyć w śmierci tan;
Tak więc, Sassoon,
Co tchu, Sassoon,
Ku nekromancji gnasz.
A jednak nie
Płonny lęk,
Ogień piekielny
Nie zraża cię.
O mdławy!
Zła nie widzisz
O złu nie mówisz
Swądu nie czujesz:
Sławą pędzony.
O niewidomy!
A więc wiwatowali, gdyś ruszał na wojnę
Brzdąknięciem pasowany rycerz.
Lecz pogardliwy wzrok twój padł na odrzwia
Z napisem: „Porzućcie nadzieję, którzy tu wchodzić.”
Tak więc, Sassoon,
Co tchu, Sassoon,
W koszarach trwasz, chociaż to jawa

Wśród odrętwiałych bezsenności harcowników
Marneńczyków, Monseńczyków
Widok zaiste godzien czuwania przy marach.
Wszak każdy żołnierz istota mistyczna
Poskramiająca mody zwariowane
Zbawiona i realistyczna
Ogarnia poetycką Pasję;
I Siegfried oswobodzony
Od wagneriańskich przekleństw
Uświęconym nasieniem
Rozpędza rozpacz skutecznie.
Operacji nasilenie!
Na otwartym sercu piekiel oczyszczenie
Wypędza krzywo-przysiężenie,
A czyścicowe szukanie,
Fałszu zaniechanie,
Znajduje światło ponurego raj!
Tak więc, Sassoon,
Co tchu, Sassoon,
Zataczasz się tryumfalnie,
I do wolności
Klucz odnajdujesz
Wtedy gdy drogi okrężnej poszukujesz.
A gdy przekręcasz
Klucz ten
Odkrywasz, że

Odsłania on
Raju
Paradoks.
Że przeminąć może wnet
Wysiłek życia test
On Pokojem darzy cię,
Ite, missa est.

PIERWSZA DEKADA

(*Susannah poświęcam*)
Niesiona skrzydłami Walsingham Miłość już zstępuje
Zwiastując tam, gdzie Ty, Nasza Matko królujesz
Jego błogosławieństwo obietnicy, co się dokonuje
I mnie tobą, a ciebie mną czyni i związuje.
Ogród boleści zwińcza cierń korony,
W pocie namiętności i bólach rodzenia
Przychodzi nasze dziecię a On je ogarnia Swoimi ramiony
Grzebiąc śmierć wraz z ziarnem łaski – pocieszenia.
Ze swojego grobu, gdy jaśnieje Wielka Noc
On dźwiga się ze śmierci, która martwa jest,
Błogosławi nienarodzony twego łona owoc,
Blizny po utraconym, oczy wilgotne od łez.
Tak więc, umiłowana, Jego Miłość twoja
A poprzez miłość Jego poznaję, żeś ty moja.

TOUR DE
KONSTYTUCJA

Ruch zaczyna się znów duży
Czas wycieczek i podróży
Inicjatywy i projektów
I mizerynych wciąż efektów

Przyszło lato i wakacje
Uniesienia lewitacje
Czas wyjazdów oraz wzlotów
I fantastów i nielotów

Rzecz dotyczy instytucji
Objazdowej konstytucji
Jak podały właśnie media
Ni to farsa ni komedia

Pomysł właśnie taki sobie
Fakt iż powstał w czyjeś głowie
Ani mądry ani głupi
Może jednak lud to kupi

Dziecinada trochę wyszła
Młodzież mała na to przyszła
Dzieci dały zaś owacje
I dziecinne gratulacje

Niby prawo ważna sprawa
Śmiać się nawet nie wypada
Jak wiadomo trzecia władza
I przewala i przesadza

Sprawy w sądzie to tragedia
Piszą o tym wszystkie media
Marne sądów są uroki
I konkluzje i wyroki

Matce dzieci wziąć odbierać
O banały wciąż się spierać
I zasądzić też eksmisję
Czynić znów obłudną misję

Państwo prawne – dobre żarty
Świat niewiele dziś jest warty
Bez układów i mamony
Już na stracie żeś stracony

I jest pięknie napisane
Lecz fatalnie stosowane
Niby ma być sprawiedliwie
I podobno... też uczciwie

Różne prawa są oblicza
Jest ustawa zasadnicza
Różne w niej są artykuły
I są słuszne tak z reguły

Wszystko piękne – znakomicie
Ma być piękne teraz życie
Państwo wszystko kontroluje
Także prawa przypilnuje

Według prawa jak wiadomo
Konstytucję uzgodniono
I jak bywa w dobrym prawie
Sprawiedliwie będzie – prawie

Dobry przykład to bogaci
Im się w sądach rzecz opłaci
Mecenas sprawę znają
I bogatym wygrywają

Cóż tu dodać skonkludować
Prawo trzeba wziąć stosować
Ale puenta może będzie
W innej bajce lub w legendzie

POSTSCRIPTUM

Bardzo marna w sądach sprawa
Gdzie duch gdzie litera prawa
Można rzecz już tylko basta
Nadzwyczajna jest to kasta

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Gorące lato 1957 roku w „Rokicie”

■ Pokłosiem wydarzeń 1956 roku w Polsce był protest pracowników w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu Dolnym w lipcu 1957 roku. Powodem protestu była reorganizacja w zakładach, co wiązało się z odejściem z zakładu wielu cennych specjalistów oraz łączeniem wydziałów, co wprowadzało chaos organizacyjny.



ANDRZEJ
MANASTERSKI

Jednak głównym powodem protestu było niewypłacenie pracownikom produkcyjnym premii kwartalnej, ponieważ nie wykonali planu. Narzucanie planów produkcyjnych na przełomie lat 40. i 50. nie szły w parze z możliwościami technologicznymi zakładu. Środki ochrony roślin dla rolnictwa, komponenty dla przemysłu chemicznego były tylko częścią produkcji w „Rokicie”. Resztę stanowiły zamówienia dla wojska, więc zakład w Brzegu Dolnym był traktowany jako strategiczny. Każda akcja protestacyjna mogła zostać uznana za sabotaż, a za to groziła kara śmierci. Wołowski Urząd



Bezpieczeństwa nadzorował „opiekę” nad zakładami chemicznymi w Brzegu Dolnym od momentu przejścia miasta od sowieckiej komendatury. Na terenie zakładu zainstalowano specjalną jednostkę UB, zwaną Referatem Ochrony. Jednostka dysponowała imiennymi wykazami wszystkich pracowników, z informacjami o ich stanie cywilnym, rodzinie, pochodzeniu, przynależności organizacyjnej i partyjnej, a także o ich przeszłości. Urząd Bezpieczeństwa zorganizował sieć informatorów, którzy na terenie zakładu. W raportach pisali informowali o wszelkich przejawach antysocjalistycznych postaw – faktycznych albo wydużanych. W czerwcu 1949 r. informowano o podejrzeniach obecności w „Rokicie” dużego skupiska „wrogiego elementu antysocjalistycznego”, które „rozsiewa plotki o buncie w Związku Radzieckim i rzekomym przejściu do lasu marszałków Koniewa i Żukowa”. W 1950 roku w ramach reorganizacji UB, wyodrębniono osobny Referat Ochrony Zakładów Chemicznych „Rokita”. Etatowymi pracownikami byli: Witold Stachowiak, Jan Mamak, Władysław Pyzik Stanisław Korycki, Antoni Milczyński, Tadeusz Kurek, Jan Ozga. Ponadto UB rozbudował sieć dodatkowych współpracowników. Według materiałów IPN, w 1954 roku UB miał trzydziestu informatorów, dwóch rezydentów i dwóch agentów. Z powodu ich donosów, w maju 1951 roku UB w Wołowie wytypował 66 pracowników „Rokity” jako „elementy wrogie wobec powojennej rzeczywistości”. Podstawą do klasyfikacji była przeszłość danej osoby. I tak: „dwie osoby należały przed wojną do BBWR,

trzydzieści osób było w armii Andersa, dwie osoby służyły w policji granatowej, dwadzieścia dziewięć osób było w AK, jedna osoba była w NSZ, a jeden był nawet oficerem niemieckim podczas wojny”. Szczegółową dokumentację ewidencyjno-obszerną prowadzono wobec całego kierownictwa zakładów. Dotyczyło to zwłaszcza tych osób, które współpracowały z zagranicznymi specjalistami. W 1951 roku wszczęto dochodzenie wobec jednego z kierowników, który miał „celowo utrudniać pracę węgierskim doradcom”. Ze szczególną uwagą obserwowano tych pracowników, którzy po wojnie przyjechali z Francji w ramach repatriacji. Traktowano ich jako „element niepewny”. Do 1956 roku „Rokita” była dodatkowo chroniona przez kompanię żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który stacjonował w Brzegu Dolnym. KBW chroniła zakład w tzw. systemie patrolowym oraz „na zwyżkach”, czyli wieżyczkach połączonych ogrodzeniem. W jednym ze sprawozdań wołowskiego UB podano, że kilku żołnierzy jednostki KBW zostało złapanych podczas włamania do sklepu spożywczego, który znajdował się na terenie zakładu. Aresztowanych przekazano specjalnej jednostce zwanej Informacją KBW. Dalszy ich los nie jest znany. Ochronę wewnątrz „Rokity” zapewniała straż przemysłowa licząca w 1952 roku czterdzieści osiem osób. Po 1956 roku pozostało jedynie kilku informatorów, którzy nadal współpracowali z „odnowioną” Służbą Bezpieczeństwa. Rozrost sieci informatorów i agentów SB następował powoli w kolejnych latach. Do współpracy pozyskano ludzi nie tylko związanych bez-

pośrednio z „Rokitą”, ale także innych, na przykład pracujących w dolnobrzeskiej oświacie. Przy czym, informacje od tych osób dotyczyły nie tylko sytuacji w zakładzie chemicznym, ale i innych. System „bezpiecznikowej czapy” nad „Rokitą” pokazuje, że jakkolwiek sprzeciw w zakładzie był prawie niemożliwy.

W dniu protestu pracownicy „Rokity” pozostali na swoich stanowiskach. Domagali się od dyrekcji wypłaty premii oraz polepszenia warunków pracy. Podczas jednej z „masówek”, dwaj pracownicy – bracia Julian i Mieczysław Szymański, zdjęli ze ściany budynku zawieszoną w 1953 roku czerwoną gwiazdę, co protestujący przyjęli z aplauzem. Symbol „braterskiego” zniewolenia znalazł swoje miejsce tam, gdzie powinien – na ziemi. Za ten czyn obaj bracia zostali dyscyplinarnie zwolnieni z pracy. Dopiero po pół roku przywrócono do pracy Mieczysławowi, który miał na utrzymaniu małe dzieci. Młodszy brat, Julian, który był kawalerem, udał się na wygnanie z „wilczym biletem” aż do Przeworna. Dopiero w latach 60. mógł ponownie podjąć pracę w „Rokicie”. Prezentowane zdjęcie jest chyba jedynym z tego czasu. Przedstawia przemawiających stojących na przyczepie traktora ustawionej na tyłach budynku zakładowej straży pożarnej. W tym budynku mieściła się także komórka bezpieczeństwa. W proteście uczestniczyli także informatorzy SB, którzy następnie zdawali relacje przełożonym. Dzięki nim wiemy więcej o zakresie wydarzeń.

Delegacja protestujących udała się na rozmowy do nowo wybranego I sekretarza PZPR Władysława Gomułki. Delegaci zawieźli szereg postu-

latów, uchwalonych podczas „masówki” w Brzegu Dolnym. Domagano się odwołania dyrekcji zakładu, wypłat zaległych premii, uznania pracy za wykonywaną w warunkach szkodliwych, za co należały się dodatki pieniężne oraz dodatkowe urlopy. Gomułka swoim zwyczajem nie przyjął delegacji, natomiast polecił niezwłocznie ministrowi Rumińskiemu podjąć działania, które spowodowałyby powrót protestujących do pracy. Protestujący mieli nie być represjonowani i na początku tak było. Casus braci Szymańskich został potraktowany osobno, najpierw jako akt sabotażu, potem wandalizmu.

W strajku brało udział kilkadziesiąt osób (uczestników samych protestów było ponad sto osób), ale produkcja zakładu nie została przerwana, gdyż zastąpiono ich pozostałymi pracownikami, a nawet „średnim i wyższym szczeblem kierowniczym”. Miało to, zdaniem niektórych, powodować wzajemną niechęć między „robociarzami” i „krawaciarzami” w następnych latach. To chyba jednak uproszczony wniosek. Jednak po 1957 roku władze nie chciały kolejnych protestów, więc pracownicy „Rokity” zarabiali lepiej niż zatrudnieni w pobliskich zakładach. „Matka Rokita”, jak mówiono w Brzegu Dolnym, „dokładała” się do wybudowanej po wojnie średniej szkoły chemicznej, fundowała pakiety socjalne dla pracowników i ich rodzin, sklepy w mieście były znacznie lepiej zaopatrzone niż np. Wołowie. Do tego były możliwości wyjazdów do prac kontraktowych za granicę, np. do Iraku. Jednocześnie jednak rosły dysproporcje w zarobkach szeregowych pracowników i kadry kierowniczej. System płac związany był z tzw. zaszeregowaniem, uzależnionym od przynależności do PZPR i związku zawodowego.

W drugiej połowie lat 70. w Brzegu Dolnym pojawiły się pierwsze pisma wychodzące poza zasięgiem cenzury. Do starczyli je studenci, którzy we Wrocławiu nawiązywali kontakty ze studenckim SKS, KOR, KPN. Do miasta docierał także „Biuletyn Dolnośląski”, a wiosną 1980 roku w mieście pojawiły się ulotki wzywające do bojkotu wyborów.

Ale „Rokita” ponownie zastrajkowała dopiero w sierpniu 1980 roku, kiedy strajki ogarnęły cały kraj.

Krótkie łańcuchy dostaw żywności

AGNIESZKA MARCZAK
Przedsiębiorczy
Polak



■ W czasach globalizacji rynków żywnościowych krótkie łańcuchy dostaw oznaczają powrót do tradycyjnych systemów dystrybucji.

Łańcuch dostaw jest to grupa przedsiębiorstw, która realizuje wspólne działania niezbędne do zaspokojenia popytu na określone produkty od producenta do konsumenta.

Skrócenie łańcucha dostaw przynosi korzyści każdemu uczestnikowi. Producent lub lokalna grupa producentów sprzedają żywność lokalnie. Świeże produkty wpisane w kulturową tradycję regionu, są sprzedawane możliwie jak najbliżej klienta, w sposób najbardziej racjonalny i efektywny. Mniejsze koszty transportu oznaczają też niższe ceny i zdrowsze środowisko, niezatrute przez samochody zaopatrzeniowe.

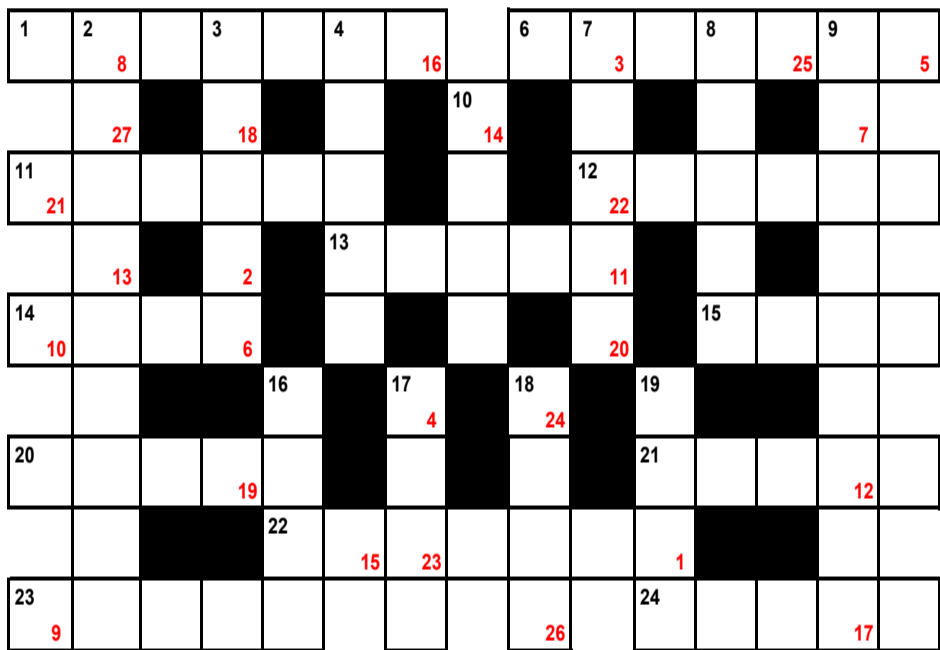
Podstawowym i najprostszym typem kanału dystrybucji żywności lokalnej jest sprzedaż bezpośrednia. Polega ona na nawiązaniu kontaktu między producentem żywności a konsumentem. Kontakt ten



może mieć miejsce w gospodarstwie rolnym lub na targowiskach, giełdach. Towar trafia też do lokalnych sklepów.

Krótki łańcuch dostaw daje konsumentom większą pewność dotyczącą pochodzenia produktu, a bezpieczeństwo zakupu jest bardzo ważne. Tu nie ma czosnku z Chin, pietruszki z Brazylii, miód jest polski, a nie wiadomo skąd. Jajka są z małego gospodarstwa, a nie z przemysłowej fermy. Owoce zerwano w pobliskich sadach – nie transportowano ich przez morza.

Jest również aspekt patriotyzmu gospodarczego. Kupując polskie produkty, masz wpływ na lokalną gospodarkę i jeśli chcesz dać komuś zarobić, to pamiętaj o polskim rolniku.

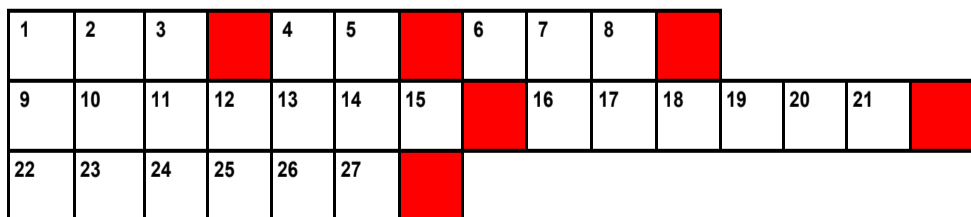


POZIOMO: 1) żart muzyczny w twórczości np. Chopina czy Brahmsa; 6) nad nią spacerują prażanie; 11) ocalił komuś życie, wyratował z opresji; 12) miejsce męczeńskiej śmierci Longinusa Podbiępięty; 13) rozjaśnia mroki nocy polarnej; 14) niesmaczny, ale bardzo zdrowy; 15) figle płata synoptykom; 20) niesamowite baśniowe zwierzę; 21) na przykład strach na wróble; 22) w okresie żniw często wyjeżdża na drogi; 23) powleka nasze ciała; 24) poznaje arkana zawodu.

PIONOWO: 2) nieuprawniona i wroga ingerencja w sieci komputerowe i komputery; 3) jedno z imion Kischa, czeskiego mistrza reportażu; 4) jedna z konkurencji alpejskich; 7) np. miód sztuczna zamiast naturalnego; 8) pokrywa korty Wimbledonu; 9) pomieszczenie między wejściem a wnętrzem domu; 10) w przysłowiu: urodziła mysz; 16) harówka nie tylko na roli; 17) pierwsze słowo dziecka; 18) państwo na terenach dawnej Persji; 19) są nimi i lukarny, i bulaje.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 248 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 27. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 247 POZIOMO: kwatera, rzemień, Bahdaj, Alaska, Ojców, Ecik, afro, żywot, łopot, ognisko, biwak, tokaj PIONOWO: władczyni, Tadek, rejon, zjawia, Mława, eukariota, mecz, stok, fant, Rysy, płot : **Słońce jest w każdym człowieku.**

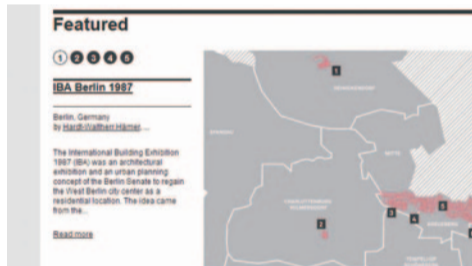


Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

architectuul.com

Architectuul to stworzona w 2010 r. społeczność architektów, łącząca także grafików



i inżynierów oprogramowania. Jej uczestnicy omawiają projekty budowlane i przypominają ich twórców – zarówno tych dziś cieszących się uznaniem, jak i zapomnianych, klasyków i współczesnych projektantów, autorów rzeczy pięknych i autorów dzieł uchodzących za dziwaczne. Dokonania architektoniczne starają się pokazywać w kontekście uwarunkowań lokalnych: ludzi, środowiska i wykorzystanych technologii. A inspiracją do związania się tej inicjatywy był artykuł Waltera Gropiusa z 1913 r. – poświęcony silosom zbożowym amerykańskiego Środkowego Zachodu.

jemjemy.pl

Strona p. Magdy nie tylko o gotowaniu. Z zamiatania mól książkowy i domorośla kucharka. Uwielbiam kawę o poranku, burgery, barszcz czerwony i szakszkę. Nałogowo oglądam seriale telewizyjne i czytam, albo zachwyam się swoją kolekcją foremek do ciastek. (...) Najbardziej lubię gotować pierogi i piec kruche ciasteczka. Może dlatego, że jest tego zawsze na tyle dużo, że mogę podzielić się swoją produkcją z innymi. W du-

chu wierzę, że każdemu poczęstowanemu przeze mnie człowiekowi smakuje. Od siebie dodajmy, że smakowicie prezentuje się prosty przepis na tosty ze szpinakiem i jajkiem – podobny dobry na przeziębienie. A po śniadaniu warto kliknąć na artykuł o krakowskim Podgórzu. Sporo bardzo ładnych zdjęć,



choć widać, że i tę historyczną dzielnicę atakuje lewacka propaganda.

starawarszawa.pl

Kolejna godna uwagi inicjatywa, tym razem poświęcona nieistniejącej już Warszawie: *Zapraszamy do obejrzenia unikatowych zdjęć z pocztówek przedstawiających Warszawę w latach 1889-1935. Każda pocztówka została opisana względem miejsca wykonania zdjęcia. Całość jest pogrupowana w rejony. Kolejność zdjęć odzwierciedla rzeczywistą podróż ulicami miasta, a przy każdej pocztówce znajduje się mapa, z zaznaczonym miejscem wykonania zdjęcia i kierunkiem ustawienia obiektywu. Stale dodajemy nowe pocztówki i rejony. Zobaczymy tu np. ul. Marszałkowską, plac i Ogród Saski, Krakowskie Przedmieście, pl. Zamkowy. Stronę stworzyła Fundacja Stara Warszawa, działająca na rzecz zachowania dziedzictwa architektonicznego i innych pamiątek po mieście.*

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskappress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Dzień Drukarza na Szklanych Domach

MAGDALENA
MALISZEWSKA

■ Dzień Drukarza przypada na początku czerwca, ale w Krakowie, a szczególnie w Nowej Hucie, wszyscy wiedzą, że Dzień Podziemnego Drukarza obchodzony jest tutaj od lat w ostatni piątek maja. Także w tym roku mimo pandemii w piątek, 28 maja opozycjoniści z lat 80. spotkali się na nowohuckim osiedlu Szklane Domy pod Pomnikiem Prasy Niezależnej. Jedynym takim na świecie.

Pomnik powstał w 2007 roku, przy okazji uroczystych obchodów 25. rocznicy wydania pierwszego numeru „Hutnika” – największej małopolskiej gazety podziemnej ukazującej się do 1989 roku, której nakłady sięgały nawet do 25 tysięcy egzemplarzy. Zaangażowani w organizację uroczystości opozycjoniści uznali, że warto upamiętnić istnienie podziemnej prasy, a jednocześnie jej drukarzy, nie tylko trzydniową konferencją i towarzyskim spotkaniem po latach. Powstał pomysł zbudowania Pomnika Prasy Niezależnej. Projekt stworzył krakowski rzeźbiarz, Czesław Dźwigaj, twórca licznych pomników papieża Jana Pawła II, wzniesionych w różnych częściach świata. Pomnik Prasy Niezależnej betonowa bryła symbolizująca komunizm, w którą wbijają się wykonane z brązu rulony gazet. Kruszą beton tak jak wolne słowo skruszyło komunistyczną dyktaturę. Na rulonach można przeczytać znane z tamtych lat tytuły podziemnych gazet, przekazujących prawdę bez ingerencji cenzury: „Hutnik”, „Tytoniowiec”, „Obserwator Wojenny”, „ABC Młodych”, „Nowohucki Biuletyn Solidarności”. Poniżej z betonu, jak z powiela-

cza, wysuwa się pojedyncza kartka z napisem *Niezlomnym w słowie*. Pomnik stał przed nowohuckim kościołem Matki Boskiej Częstochowskiej, obok obelisku upamiętniającego 25-lecie „Solidarności” i odrodzenia samorządu. Z pobliskiego cokołu czuwa nad nim błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. Pomnik Prasy Niezależnej upamiętnia wszystkich, którzy w latach 1982-1989 walczyli o wolność i prawdę, pisząc, redagując, zbierając informacje, składając teksty, drukując, zdobywając papier, maszyny i farby, a także kolportując podziemne pisma. „Jest on hołdem dla wszystkich redaktorów, drukarzy i kolporterów podziemnej bibuły. Bez nich komunizm by nie upadł” – powiedział na uroczystości odsłonięcia pomnika Wojciech Marchewczyk, główny redaktor i wydawca „Hutnika”.

Z inicjatywy dwóch podziemnych drukarzy, Leszka Jaranowskiego i Mariana Stachniuka, od 14 lat przy Pomniku Prasy Niezależnej odbywają się skromne uroczystości Dnia Drukarza. Co roku w ostatni piątek



fot. Leszek Jaranowski

maja spotykają się tam podziemni drukarze, kolporterzy, autorzy i redaktorzy z tamtych lat, żeby pomodlić się za tych, których już między nimi nie ma i złożyć pod pomnikiem symboliczne wiązanki biało-czerwonych kwiatów. Co roku z żalem zauważają, że z ich grona znów ubył któryś z przyjaciół. Na szczęście na ich miejsce pojawiają się pod pomnikiem młodzi ludzie, zainteresowani historią, okresem walki z komuną i wydawnictwami drugiego

obięgu. To daje nadzieję, że gdy zabraknie już podziemnych drukarzy, ci młodzi ludzie będą podtrzymywać pamięć o nich i o gazetach, które tworzyli.

Tradycją spotkań pod pomnikiem stało się już, że po części oficjalnej przychodzi czas na część wspominkowo-sentymentalną, zwykle połączoną z koncertem, wystawą pamiętek ze stanu wojennego lub projekcją dokumentalnego filmu. Nazwisko wykonawcy, a nawet

miejsce koncertu lub wystawy przeważnie do końca jest owiane tajemnicą. Czasem jest to zaprzyjaźniony pub, innym razem salka katechetyczna, pobliska restauracja albo prywatne mieszkanie. Dla podziemnych drukarzy bezinteresownie zagrali już np. Leszek Wójtowicz i Paweł Orkisz. Tym razem jednak zgromadzeni wysłuchali koncertu młodego miłośnika twórczości Jacka Kaczmarskiego. Potem była jeszcze jedna niespodzianka. Jeden z dawnych opozycjonistów przyniósł pod pomnik tajemniczą walizkę, w której krył się prawdziwy skarb: świetnie zachowana przedwojenna ramka drukarska

z całym oprzyrządowaniem. Wypatrzył ją na pchlim targu, co jest tym bardziej niezwykle, że większość dawnych maszyn i urządzeń drukarskich już dawno trafiła na złom. Nawet muzea rzadko posiadają w swoich zbiorach przedwojenne ramki drukarskie.

A potem oczywiście były rozmowy do świtu, wspomnienia i śpiewanie piosenek z tamtych lat. Nie tylko Kaczmarskiego.

Kobiety

Harcerka na całe życie – hm. Maria Wojciechowska (1912-1999)

*Zostanie tyle gór ile udźwignęłam na plecach
Zostanie tyle drzew ile narysowało pióro*

Jerzy Harasymowicz

DOMINIKA BARAN

■ Niezwykłości człowieka nie mierzy się w ilości wypowiedzianych przezeń słów. Definiują go jego czyny. To właśnie działanie, a raczej sprzeciw wobec bierności, jest tym, co wyróżnia go od reszty. Taki człowiek nie chce i nie potrafi beczynnie patrzeć, jak świat przesuwa mu się przed oczami. On staje się jego aktywną częścią.

Jeżeli miałabym wskazać kogoś będącego uosobieniem tej definicji niezwykłości, bez wątplenia mój wybór padłby na Marię czy też, jak zwykło się o niej mówić, Marynę Wojciechowską. Po raz pierwszy zetknęłam się, z nią, gdy wstąpiłam w szeregi 10. Lubelskiej Drużyny Harcerek „Grot” od 2002 roku noszącej jej imię. Wówczas nie wiedziałam zbyt wiele o dokonaniach naszej patronki, nie wspominając już o jej charakterze. Obecnie, choć nie dane było mi poznać ją osobiście, mogę z całą pewnością stwierdzić, że Maryna Wojciechowska należała do osób o nieprzeciętnym uosobieniu. Trudno spotkać człowieka, który z własnej woli przemierzałby pieszo co tydzień, w dwie

strony piętnastokilometrową Niewielu jest także ludzi, którzy błyskawicznie podjęliby decyzję o przyjęciu od swój dach opuszczonej sieroty czy uratowanej z rąk okupanta Żydówki. Szukając informacji na temat drużyny, a także rozmawiając z osobami którym była bliska, zdołałam poznać jej temperament. Co było w niej tak niezwykłego? Ona sama, zapytana o to, z pewnością odpowiedziałaby, że nic. Nie dlatego, że tak wypada ani też z braku pewności siebie, ale z prostej przyczyny – naprawdę nie widziała w swoim postępowaniu niczego nadzwyczajnego. Robiła po prostu to, co uważała za słuszne i czego w danym momencie wymagało od niej życie.

Nie mam wątpliwości, że gdyby choć w części naszego pokolenia zrodził się taki zapał do działania, świat byłby dużo piękniejszy. Myślę jednak, że nie można zaszcześcić człowiekowi motywację do zwalczania bierności. To ten rodzaj przymiotu, który się ma albo nie. Tak się składa, że ja w drużynie Marynie odnalazłam jakiegoś rodzaju odbicie siebie. To podobieństwo uświadomiła mi pewna kobieta, którą zafascynowała moja osoba. Dzięki rozmowie z nią zrozumiałam, że ci, których otoczenie postrzega jako najwybitniejszych, sami często nie widzą w swoich czynach niczego nadzwyczajnego. Mam także wrażenie, że każdy, kto rzeczywiście identyfikuje się jako harcerz, odna-

lałby w sobie wspólny z drużyną Maryną pierwiastek. Chcąc zostać harcerzem, nie wystarczy przywdziać mundur i przypiąć lilijkę. Prawdziwa zmiana musi zajść wewnątrz. Nie ma ku tej przemianie jednej właściwej drogi, jednak postępowanie takie jak to, które prezentowała sobą Maria Wojciechowska, bezsprzecznie wpisuje się w moją osobistą definicję harcerki. Pośród wszystkich swoich życiowych doświadczeń, wzlotów i upadków, aktów poświęcenia na rzecz drugiego człowieka i uzewnętrznienia swoich pokładów kreatywności, drużyna Maryna nigdy nie zapomniała, kim jest i jakim ideałom postanowiła być wierna. A może wręcz odwrotnie – będąc harcerką, nigdy nie zapo-

mniała, że jest także człowiekiem. Kiedy myślę o instruktorce, harcmistrzyni, osobie, która ma być dla młodych ludzi przykładem do naśladowania, wodzę kogoś, kto na pierwszym miejscu stawia dobro ogółu, nie zapominając przy tym jednocześnie o poświęceniu uwagi swoim podopiecznym. To ktoś dążący uparcie do postawionych sobie celów, niecofający się przed trudnościami, podejmujący się każdej pracy, jeśli tylko głęboko wierzy w jej celowość.

Kim więc jest dla mnie Maria Wojciechowska? – Harcerką, po prostu.

Dominika Baran, 10. LDH „Grot” im. hm. Marii Wojciechowskiej